

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 32, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1034

Petersburg, 26 kwietnia (9 maja) 1902 r.

Rok XXI. № 17

TREŚĆ N-ru 17 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nowe miliony, przez Stanisława Haskę.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (Nowy typ szkół rolniczych), p. *Varsoviensis’a*. Po nominacjach. Proces o fotografie wrzesińskie, p. *Bart*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z Wiednia, p. *Novus’a*. Z Berlina, p. *Gordona*. Z nad Warty, p. *Bart*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Rzeżycy, p. *Miecznika*. Z Kijowa, p. *Samego*. Z Winnicy, p. *N.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę*. Z Warszawy, p. *Gamę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zasiłubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Sienkiewicz jako feljetonista. (Kilka uwag ogólnych), p. *Vigilant’a*. O stacji naukową w Paryżu, p. *Nemo*. Dzisiejsza Hiszpania. (Wspomnienia historyczne i wrażenia podróżne), p. *Wacława Gąsiorowskiego*. Relikwia turyńska. (Domniemany całun Chrystusowy). „Branki w Jasyrze”, p. *Wiktora Gomulickiego*. Beethoven, p. *W-y*. Z literatury historycznej. (O studjum Emila Olliviera: „Napoleon III i Bismark w sprawie polskiej”, uwag kilka), p. *B-ski*. Starożytności hebrajskie, p. *N. Sen* o przeszłości. (Król Ludwik-Filip i bal Gavarini’ego), p. *J. Psyche*. (Objaśnienie naszej Karty albumowej). Z chwili bieżącej: Fra Grga Martić, p. *Jana Fr. Magiera*. Gogol i polacy, p. *W. Gleb Uspieński*. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. **Nowe książki. Bibliografia tygodniowa.**

Ilustracje: Król Ludwik-Filip u Gavarini’ego. Jedna ilustracja do artykułu „Relikwia turyńska”. Z wiedeńskiej wystawy secesyjnej: Posąg Beethovena, dłuta *Mara Klingera*. Z wystaw międzynarodowych: „Zwiastunka wiosny”, obraz *Laurenta*. Jedna ilustracja do artykułu „Starożytności hebrajskie”. Portrety: Alfons XIII. Portrety w kronice pośmiertnej: Antoni-Gustaw Bem, Piotr Leho, jen. Mikołaj Szilder.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Posąg Słowackiego”. Wiersz, p. *Wiktora Gomulickiego*. „Miecz i łokieć”. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). „Rok 1809”. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego* (DC). „Straszna noc”, p. *A. P. Czechowa*, tłóm. z ros. *G. W.* „Stara filiżanka”, p. *P. Remera*. „To i owo”.

KARTA ALBUMOWA:

„Psyche”, obraz *W. Kray’a*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa**, odtwarzająca obraz *W. Kray’a*: „Psyche”.

NOWE MILJONY.

Wielokrotne groźby pruskich ministrów i hakatystów są na drodze do urzeczywistnienia. Pamiętamy oświadczenia w sejmie pruskim, że gdy komisji kolonizacyjnej zabraknie pieniędzy na wykupno ziemi polskiej, rząd nie poskapi jej dalszych milionów; wiemy, że od kilkunastu miesięcy organy hakatystyczne usilnie domagają się usunięcia języka polskiego ze zgromadzeń publicznych; wiemy, jak uporczywie one żądają, aby pisma polskie wychodziły z równoległym tekstem niemieckim, a nawet żeby wcale nie wychodziły. Te groźby nie są plynym zgrzytem piór dziennikarskich, ani krasomówczym tylko popisem ministrów: to symptomy zacieklności, ogarniającej sfery rządowe w Berlinie, podniecającej znaczną część społeczeństwa niemieckiego, która stoi pod znakiem hakaty. Rząd wraz z przeważną większością sejmu gotów jest stanowić dziś wszelkie prawa, byle tylko zaspokoić gorączkową żądzę zgniecenia Polaków, a idea ta jest tak natrętna, że przed kilku miesiącami, w styczniu, sam kanclerz Rzeszy nie wahał się wołać w obliczu przedstawicieli ludności, że «kwestja polska jest *najważniejszą* kwestją wewnętrzną w Niemczech».

Niema chyba zadania bardziej niewdzięcznego, jak dochodzić, z kąd powstała i dlaczego się zwiększa ta nienawiść rządu i hakatystów do Polaków. Może historyczna Nemezis teutońska w ten sposób chce zatrzeć w pamięci Hohenzollernów dni, w których książęta pruscy na rynku krakowskim klękali przed królami polskimi; może naród pruski czuje się powołanym przez Opatrzność do zniszczenia na ziemi poznańskiej ży-

wiołu, pokrewnego wielkiemu wschodniemu wrogowi Niemiec; może rząd berliński obawia się kilkudziesięciu gimnazjastów i akademików polskich, tworzących jakoby tajne związki w celu oderwania się od Prus; może dzieci wrzesińskie, milczące ponuro na lekcjach katechizmu niemieckiego, wydały się temu rządowi zarodkiem przyszłych buntowników przeciw jego powadze. Wszystko to być może. W polityce jednak ważną jest nie psychologia uczuć, a siła faktów. Musimy liczyć się z temi faktami, które zaszły; winniśmy przewidzieć te, które zająć mogą.

Dziś można uważać prawie za fakt spełnienie groźby o dalszych funduszach dla komisji kolonizacyjnej. Półurzędowe dzienniki berlińskie nie tają, że rząd pruski lada dzień wystąpi w sejmie z wnioskiem o zwiększenie 200-miljonowego funduszu kolonizacyjnego do 350 milionów marek, oraz zażąda dodatkowo 100 milj. marek na zakupno dóbr polskich, w celu zakładania na nich wzorowych domen państwowych. Gdy sejm pruski uchwali te nowe miliony, wówczas fundusze kolonizacyjne, wymierzone przeciw Polakom, osiągną cyfry 450 milionów marek. A ztąd już blisko do pół miljarda. To już cyfra imponująca.

I jakby dla mocniejszego podkreślenia, że żywioł polski skazany jest na zagładę, te same organy półurzędowe zapowiadają, że wkrótce rząd wystąpi także z projektem zakazu, czy ograniczenia języka polskiego na zgromadzeniach publicznych. Narodowi polskiemu zatem mają być wydzierane jednocześnie ziemia i język. Ze sejm uchwaliby te ustawy językowe, wątpić nie mamy powodu. Posłów polskich tam nikt uważnie nie słucha, odwołań się ich do brzmienia konstytucji większość nie uwzględni. Administracja pruska uznaje co najwyżej «prusaków, mówiących po polsku», ale w zarozumiałości urzędniczej traktuje ich, jako gatunek przejściowy. I aby prędzej pozbyć się tego gatunku, rząd pruski nie żałuje fun-

duszków narodu, sejm—swego sumienia. Prusy stworzyły sobie fikcję, że sprawa polska może być zalewiona za pomocą biurokracji. Fikcja zamieniła się w rację stanu.

* * *

Kwestja polska w Niemczech, podług publicystów pruskich, nie jest wytworem lat ostatnich. Jej początki sięgają końca XVIII wieku, gdy Prusy urwały dla siebie sporą połac dawnego państwa polskiego. Odkąd zaś kongres wiedeński w r. 1815 ostatecznie przyznał Prusom prawo posiadania dzisiejszego Księstwa Poznańskiego, musiały one ustalać swój stosunek do nowych poddanych. W czasach «oświeconego absolutyzmu» starano się szanować narodowość. Mając pod bokiem konstytucyjne Królestwo Polskie z narodowym rządem i armją, Prusy również nie odmawiały swoim poddanym polskim «ojcowskiej opieki», jak się z dumą wyrażają historycy pruscy. Poznańskie miało swego namiestnika, ks. Radziwiłła, swoje polskie szkoły, polskich urzędników. Ale stan taki trwał zaledwie lat kilkanaście. W roku 1831 przekonał się rząd pruski, że polacy w trzech polskich dzielnicach utrzymują z sobą łączność i uważają się za jeden naród. Gdy w Królestwie nastąpiła po złamaniu powstania reakcja, król pruski udzielił swoim poznańskim «buntownikom» amnestji. Historycy pruscy ten fakt podkreślają. «Łaska królewska» poszła jednak w parze z przezornością, albowiem rząd pruski wkrótce przedsięwziął kilka środków ku zawarowaniu niemczyźnie większej powagi w Poznańskim. Naczelny prezes prowincji von Flotwell uznał, że niemczyzna tam potrzebuje obrony. W r. 1834 akta polskie musiały już posiadać przekład niemiecki. Z chwilą zaś, gdy w r. 1836 arcybiskup Dunin wystąpił przeciw mieszanym małżeństwom, przekonał się król pruski, że jego «ojcowska polityka nie budzi w polskich poddanych uczuć wierności, ani nawet wdzięczności». Gdy potem Fryderyk Wilhelm IV raz jeszcze spróbował być względniejszym dla polaków, oni odpowiedzieli mu na to rokiem 1846, a w r. 1848 zdradzili usposobienie rewolucyjne, równie, dodajmy ze swej strony, rewolucyjne, jak ludność Berlina. Pokazało się nadto, że polacy nie tylko zamierzają «oderwać» od Prus Poznańskie, ale że chcą zagarnąć nawet Prusy zachodnie i Szlązk; już w owych cza-

sach arcybiskup Przyłuski oświadczał, że katolicyzm a polskość w tej prowincji — to jedno. «Niewdzięczność polska» i na ten raz doczekała się amnestji w r. 1849, ale rząd znowu pomyślał o dalszych sposobach obrony w Poznańskim niemczyzny, której chcieli przeprowadzić polonizm i katolicyzm. Po r. 1863 Prusy przekonały się ponownie, że sprawa polska nie traci nic ze swej zapalności. I mimo to, przyłączając Poznańskie do związku Rzeszy, Prusy jeszcze raz zapewniły, że chcą szanować język i wyznanie polskich poddanych. Publicyści pruscy zaznaczają, że polacy ustawicznie myśleli o oderwaniu się od Prus, że do dziś dnia dopomaga im w tych dążeniach konfesyjnal, który jen. Gneisenau jeszcze w r. 1831 nazwał wojennym sztabem polskim. Do dziś dnia awangardę patryjotów polskich stanowi młodzież, ta młodzież, która rozpoczynała szkodliwe ruchy w r. 1831, 48 i 63. Zmieniają się formy, ale treść dążeń polskich pozostaje ta sama. Ze zmianą okoliczności zmieniają się sposoby postępowania polaków. Rozumiejąc, że obecnie jawne powstanie jest niemożliwe i nie życząc sobie próżnego krwi rozlewu, polacy postanowili uświadomić całą młodzież i szerokie masy swego ludu: ztąd wynikła «tragikomedja» wrzesińska, w której lud polski występował w charakterze marjonetek, kierowanych ręką «patryjotów» polskich; ztąd procesy akademików i gimnazjastów, ztąd związki studentów polskich w Berlinie.

Tak rozumują, tak piszą historję urzędowi dziejopisowie i publicyści pruscy. Podług nich taka djagnoza «polskiej sprawy» wskazuje, że jedynym sposobem wybawienia Niemiec z tej choroby, jest zniszczenie złego ze szczerem: w granicach Poznańskiego musi być zaszczerpiona niemczyzna w jaknajsilniejszych dawkach.

* * *

Projektu podwyższenia funduszków na kolonizację antypolską do 450 milj. marek nie można uważać za niespodziankę. Gdy Bismarck tworzył komisję kolonizacyjną z kapitałem 100 milj. marek, wiedział, że ta suma wystarczy na zakupno i zagospodarowanie tylko drobnego szmatu Wielkopolski. Podwoiwszy niedawno ten kapitał, rząd pruski zrozumiał, że i dwustu milj. marek dla szerokich celów germanizacji byłoby zamało. Mógł wprowadzić nie-

śpieszyć się z żądaniem dalszego kredytu na wywłaszczenie polaków i obrać drogę powolniejszego działania. Ale rząd usłuchał gorączkowych majaczeń hakaty i żąda jeszcze 250 milionów; chce nawet je uzyskać od dzisiejszego sejmu, nie czekając na następny. Wprawdzie mógłby rząd starać się o przeprowadzenie zakazu polakom kupowania ziemi, nawet o przymusowe ich wywłaszczenie z posiadanych dotąd gruntów. Ale w Poznańskim na nieszczęście niema żadnej rewolucji; konstytucji dla polaków, wobec dotychczasowej większości w parlamencie, zawiesić niepodobna. Rząd jest w tem położeniu, że nie może *zabrać*, lecz może *kupić*. To też nie waha się zapłacić wiele, aby tylko kupić przedź. I kto wie, czy za rok nie zażąda jeszcze paruset milionów?

Gdy książę żelazny i jego poplecznicy występowali przeciwko polakom, była to może polityka indywidualna pomysłowego meża stanu; ale dziś ta polityka została uświęcona mowami od tronu, praktyką władz i gorącym poparciem wielkiej rzeszy hakatystów, stała się polityką narodu. Walka doznaje dziś natężenia, jakiego dawniej nie miała. Dawniej królowie pruscy znali tylko swoich polskich poddanych i traktowali ich «po ojcowsku», wybacząc im niesforność. A dziś król pruski zna może tylko polaków, opartych o całą słowiańszczyznę; tych oczywiście traktować chce, jako nieprzyjaciół dziedzicznych i wrogów niebezpiecznych. A czyż na ziemi niemieckiej mogą istnieć wrogowie Niemiec?

Jeżeli publiczna opinja niemiecka zapyta rządu, czemu polacy w Prusach dowiedli wrogięgo usposobienia dla Niemiec, rząd odpowie: prasa polska podszezuwa polaków, ludność wrzesińska rozbija szkoły niemieckie, księża polscy uczynili z konfesyjnalu narzędzie propagandy polskiej, młodzież polska potworzyła tajne związki, a wszystko to w celu oderwania się od Prus i stworzenia państwa polskiego, a może przyłączenia się do innego państwa. Takie właśnie oskarżenia z rządowych trybun parlamentarnych rzucali w ciągu tej zimy ministrowie pruscy, uzbrojeni w artykuły, tłumaczone z szowinistycznych pism polskich, w akty sądowe, w raporty landratów i we wszystko, co świadczy przeciwko lojalności polaków. Warunki dziś się tak złożyły,

że każdy nieostrożny krok ze strony polskiej, pociąga rząd pruski do ostrzejszych wystąpień, a każde ostre wystąpienie rządu burzy ludność polską. Trudno o spokój tam, gdzie gorączka nienawiści trawi umysły, gdzie ogłoszona jest krucjata narodowa i państwowa przeciwko innemu narodowi.

* * *

Ale spokój jest potrzebny. Rzeczą tych publicystów niemieckich, którzy nie zapomnieli w sobie jeszcze poczucia sprawiedliwości i cywilizacyjnych zadań Niemiec, jest, aby wpływali na uśmierzanie furji teutońskiej u hakatystów i złagodzenie zapamiętałości rządu. Rzeczą naszą jest zachować, o co w takich razach strasznie trudno, równowagę umysłu. Jeżeli Poznańskie dużo strat poniosło w walce z niemcami, to również wiele, albo więcej jeszcze ponieść ich może w przyszłości. Jeżeli straciło na rzecz komisji kolonizacyjnej 3 proc. swego obszaru, to może stracić jeszcze 10 albo 15. Jeżeli straciło swój język w sądach, w szkołach, na pocztach, na kolejach, to może go jeszcze stracić na zgromadzeniach publicznych i nawet w prasie, gdy się ziszcza pożądania hakaty. Jeżeli, jak powiedział ktoś na jednym z ostatnich wieców poznańskich, ludność polska liczy już spory odsetek proletariatu, to ten odsetek może wzrosć jeszcze bardziej po walce ekonomicznej z Niemcami. Spokój przeto dziś jest niezbędny. Ludziliby się ten, kto by sobie wyobrażał, że ten spokój zachęci rząd do szybkiego cofnięcia rozporządzeń antypolskich, że korona natychmiast uzna lojalizm polaków i przemówi po «ojcowsku» wzorem poprzednich królów, że tysiące członków Ostmarkverein'u zaprzestaną odrazu swego szczucia na polaków. Tam, gdzie korona, rząd i całe stronnictwo narodowe zespoliły się w jednej idei: zagłady — tam spokój i lojalność polskiej ludności nie sprawia na nikim wrażenia. «Nie spoczniemy, póki nie zapewnimy cywilizacji i obyczajom niemieckim stanowczego panowania na ziemi, zdobytej krwią niemiecką» — tak rzekli przedstawiciele rządu berlińskiego. *Delenda est!*

Ale spokój ludności polskiej zmniejszy siłę tych ciosów, pozwoli przetrwać najgwałtowniejszy okres tępielstwa. Idee przechodzą, jak wszystko na świecie; słabną i tracą moc zarażania. Tak przeszła idea wojen krzyżowych; tak przejść mu-

si szal pruski. Podobnie, jak walka wyznań straciła ostry charakter, straci go walka narodowości. Wszak zaledwie 35 lat temu król pruski zapewniał poddanych polskich, że i «w związku niemieckim pozostaną polakami, że zachowają swoją mowę ojczystą i wykonywać będą swoje zwyczaje i obyczaje». I nie dalej, jak kilka lat temu, kanclerz Caprivi, za zgodą, a może i z inicjatywy Wilhelma II, próbował zainicjować łagodniejszy kurs polski. Jeżeli dziś z tego samego tronu padają wyrazy nieżyczliwe, jeżeli ten sam rząd oświadcza, że polaków wytepi, nie jest-że to dowodem, że furja teutońska wzmogła się, aby potem może znowu złagodnieć? Może być, że żywiołowi polskiemu znowu kiedyś uda się uzyskać bardziej ludzkie warunki bytu. Spokój i rozważa nie powinny opuszczać tych, którzy się znajdują w niebezpieczeństwie.

Nie potrzeba też wpadać w rozpacz, ani opuszczać rąk. Są granice, po za którymi zaczyna się niemożliwość. Rząd, nawet najpotężniejszy, nie zdoła przekroczyć miary, którą mu zakreśla natura rzeczy. Zgermanizować kilka milionów polaków nie można reskryptami ministrów berlińskich; na to potrzeba długich dziesięcioleci, stuleci, potrzeba panowania nad innymi dzielnicami polskimi. Potęga germanizatorska zatrzymuje się u Mysłowic i Kalisza. Ci sami Niemcy, którzy tak tryumfalnie obwieszczają zagładę polakom nad Wartą, polszczą się jeszcze dotąd w Królestwie. W samych Prusach żywioł polski nie zmniejsza się liczebnie, lecz wzrasta. Nowe fundusze, uchwalane w Berlinie, zaszkodzą materialnie żywiołowi polskiemu, ale nie podniosą wartości duchowej Niemców. Pisma poznańskie nie tracą ani otuchy, ani humoru. «Ostatecznie nie mamy powodu się gniewać, że nowa powódź milionów znakomicie poprze dzieło demoralizacji i korupcji moralnej w szerebach niemczyzny!» — mówi jedno z tych pism, a inne, donosząc o nowych funduszach na kolonizację, woła: «My przeciw więcej wari: uchwalcie odrazu 15 miliardów!»

Najświeższy objaw zapamiętałości teutońskiej niewątpliwie przyniesie dużo złego polakom, utrudni ich stanowisko w państwie pruskim, powstrzyma prawidłowy bieg życia społecznego. Ale ich nie wytepi.

Stanisław Hłasko.

OKOŁO KWESTJI GŁÓWNEJ.

Nowy typ szkół rolniczych.

Jest to właściwie jeden projekt, i to nawet specjalny, projektodawca jednak tak go skombinował z rozlicznymi elementami i tak szerokim promieniem go zakreślił, iż można o nim mówić w liczbie mnogiej. Idzie tu o zorganizowanie wykształcenia agronomicznego w całym kraju: o stworzenie poważnej szkoły rolniczej średniej, centralnej, która byłaby rodzajem macierzy, ogarniającej cały szereg niższych rolniczych szkółek, rozrzuconych po wszystkich okolicach Królestwa.

Brak szkół rolniczych w kraju, dziś jeszcze przeważnie rolniczym, to może największa anomalja, jaką się u nas spotyka. To też o projektach szkół takich słyszymy zewsząd: p. Chelchowski chce średnią agronomiczną wybudować gdzieś na wsi, jako instytucję osobną i samodzielną, p. Rontaler pragnie założyć taką szkołę, jako osobny wydział swej szkoły handlowej, p. Świecimski — jako osobny wydział swojej szkoły technicznej.

Z tych projektów najbliższym urzeczywistnienia jest projekt p. Świecimskiego, najprzód z tego względu, że do opracowania go wezwwały p. Świec. miarodajne władze rządowe, a potem ze względów, które projektodawca sam wyłuszczy naszym czytelnikom poniżej.

P. Świecimski jest zasłużonym człowiekiem. Jemu to zawdzięczamy praktyczne i normalne rozwiązanie kwestji średniego technicznego wykształcenia u nas; na trzech wydziałach założonej przez niego szkoły: mechanicznym, chemicznym i budowlanym, kształcą się obecnie około 400 młodzieńców; 150 młodym ludziom to wykształcenie daje już kawałek chleba.

U p. Świecimskiego.

Przyjął mnie p. Świecimski w nowym, własnym gmachu szkolnym, jeszcze niezupełnie wykończonym, przy ulicy Smolnej — gmachu, z którego każda szkoła mogłaby być poprostu dumna. «Jak to nasza Warszawa idzie w górę» — myślałem sobie, oglądając sale i urządzenia tej szkoły, gdzie zastosowano najnowsze zdobycze postępu, gdzie w najdrobniejszym szczególe widać myśl celową. Dyrektor szkoły, pomimo siwych włosów, pomimo, że wśród nauczycieli posiada, jak mi mówił, «bytych swoich uczniów», robi na mnie wrażenie młodzieńczej energii i wiary w przyszłość. Jego żywość ruchów i lekkość kroków, płynność i łatwość wyrażania się, giętkość i plastyczność myśli, mówią o pełni sił. Posiada on jeszcze dar rzadki a miły: gotowość do słuchania, której nie traci nawet podczas najżywszego przejęcia się sprawą.

Rys charakterystyczny: człowiek, który uporządkował u nas w tak znacznej mierze wykształcenie zawodowe — jest filologiem.

— Mój projekt — mówił mi prof. Świecimski — polega przedewszystkiem na utworzeniu szkoły rolniczej w formie osobnego wydziału przy mojej szkole

technicznej. O ten wydział rolniczy stałem się oddawna, myślałem o nim zaraz na początku. Owcześnie kurator okręgu naukowego, p. Apuchtin, widział jednakże nieprzezwyciężoną trudność w tem, iż w takim razie szkoła moja należałaby do dwóch ministerstw: oświaty i rolnictwa. Taki pogląd, czysto formalistyczny, nie mógł być decydującym przez czas dłuższy, zwłaszcza obecnie, przy prądach, sprzyjających zawodowemu wykształceniu. To też przy powtórzonych przeze mnie staraniach, znalazłem grunt nie tylko o wiele podatniejszy, ale nawet w pewnej mierze sprzyjający moim zamiarom. Zażądano mianowicie odemnie opracowania projektu, który mógłby być wprowadzony w życie i wypróbowany u nas, aby następnie, oceniony przez praktykę, zostać zastosowanym stopniowo w guberniach wewnętrznych i w całym państwie. Projektuję więc, jak panu mówiłem, szkołę średnią rolniczą, jako wydział przy mojej szkole. Kurs nauk na tym specjalnym wydziale jest trzyletni i dzieli się na zajęcia w szkole i zajęcia na fermach. Zajęcia w szkole jednak wcale nie są równoznaczne z zajęciami teoretycznymi, uczniowie bowiem oddawać się będą i praktycznym studjom, korzystając z warsztatów mechanicznych, budowlanych urzędów i laboratoriów chemicznego, jakie już przy szkole mojej istnieją. Mogą się więc obznaję z konstrukcją i reparacją maszyn rolniczych, ze stawianiem budowli gospodarczych, z analizą gruntów i nawozów. I—to podkreślam—oto dlaczego utworzenie wydziału rolniczego przy szkole technicznej uważam za szczególnie celowe i pożądane.

— Niektórzy woleliby tę szkołę widzieć na wsi—wtrącił.

— W mieście funkcjonować ona będzie nie tylko równie dobrze—odparł dyrektor—ale o wiele lepiej. I co jest ważną rzeczą—o wiele taniej. Tylko co mówi panu o korzyściach, jakie uczniowie-agronomi odnieść mogą z urzędów i pomocy naukowych, stworzonych specjalnie dla innych wydziałów. Ale to nie wszystko. Szkoła rolnicza na wsi musiałaby ponosić ciężar całkowitego utrzymania profesorów, podczas gdy w mieście płaci się im w stosunku do ich pracy dla danej instytucji. W mieście można mieć w ten sposób personel nauczycielski liczniejszy, bardziej doborowy, większą ilość specjalistów; można tu mieć do każdej galezi rolnictwa osobnego, w tej galezi specjalnie wykwalifikowanego zawodowca.

— I długo uczniowie kształcić się będą w mieście?

— Będzie to się odbywać na przemiany w szkole i na fermie. Mianowicie jeden miesiąc zimowy i trzy do czterech miesięcy letnich uczniowie będą na fermach. Tu zajęcia prowadzone będą według programu, opracowanego przez specjalistów, mianowicie przez delegację, złożoną z kilku profesorów szkoły i kilku członków sekcji rolnej, a kontrolowane dwa razy do roku: raz w zimie, raz w lecie, przez specjalne komisje, utworzone z grona obywateli danej guberni na ogólnym zebraniu Towarzystwa rolniczego tejże guberni. Po trzech latach takiej praktyki na różnych fermach i ukończeniu szkoły, wychowanec otrzymuje świadectwo tymczasowe i idzie na

praktykę dwuletnią stałą do większego wzorowego gospodarstwa, i dopiero po zadawalniającym ukończeniu tej praktyki dostaje atestat z ukończenia szkoły. Oto w króciutkim zarysie pierwsza część projektu.

— A część druga?

— Ta dotyczy szkół niższych rolniczych. Otóż będą one związane ze szkołą średnią przez praktykę na wspólnych fermach, w warsztatach mechanicznych, budowlanych i w laboratoriach, i przez wspólnych profesorów.

— W jakim to sposób?

— Oto w taki: Zwróciłem się do różnych obywateli ziemskich naszych, zamieszkałych i bardziej znanych z obywatelskiej działalności, z prośbą, aby zechcieli przyjąć do siebie po dwóch, trzech uczniów, którzy pracować będą u nich narówni z parobkami we wszystkich działach gospodarstwa. Idzie o danie im najskromniejszego choćby pokoiu, życia i o wyznaczenie im po pięć rubli miesięcznej pensji. Ta pensja służy nie na wynagrodzenie ich pracy, ale na opłacenie kosztów ich utrzymania w pensjonacie szkolnym. Nauka bowiem dla tych uczniów udzielana będzie bezpłatnie. Ich skromna pensja, przez 9 miesięcy po 5 rb., razem 45 rb. na trzymiesięczne utrzymanie ich w Warszawie wystarczy. Otóż w czasie, gdy uczniowie szkoły średniej pójdą na wieś, na trzymiesięczne zajęcia na fermach, uczniowie szkół niższych zjadą tu do nas i przez te trzy miesiące słuchać będą wykładów teoretycznych i oddawać się zajęciom w naszych warsztatach. Po trzech latach nauki wychowanec niższej szkoły rolniczej będzie jeszcze obowiązany przez 2 lata praktykować w jednym z majątków, już za wynagrodzeniem, poczem otrzymuje świadectwo.

— Jaki cenzus wymagany będzie od kandydatów do szkół niższych?

— Najniższy, ale zawsze określony: więc ukończenie elementarnej szkółki, miejskiej czy wiejskiej. Taka niższa agronomiczna szkoła miałaby na celu kształcenie ekonomów i synów gospodarzy wiejskich; otwartą byłaby zresztą i dla ubogiej ludności małych miasteczek.

— Więc, ściśle mówiąc, do czego jednak byłby obowiązany taki obywatel ziemski, człowiek dobrej woli, któryby zgodził się poprzeć pańskie usiłowania?

— Oto, najściślej, o co proszę: 1) o oddzielenie paru morgów ziemi na pole doświadczalne; 2) o przeznaczenie jednej stancji na mieszkanie 2 do 4 praktykantów, żywienie ich i odkładanie na rachunek ich pensji po 5 rb. miesięcznie; 3) o używanie ich do zwykłych robót wiejskich, kierowanie nimi, już to osobiście, już to przez osobę kompetentną według opracowanego i zatwierzonego programu; 4) o wysyłanie ich w oznaczonym czasie na naukę do warszawskiej szkoły agronomicznej, a natomiast przyjmowanie na ten czas, na praktykę, uczniów średniej szkoły rolniczej, i wreszcie 5) o udzielenie komisji kontrolującej, podczas jej dwóch wizyt rocznych sprawozdania o stanie nauki praktycznej na fermach wychowanców średniej i niższych szkół praktycznych. Jeżeli będę miał zapewnioną pomoc choćby dwóch tylko obywateli w każdej guberni, to z początkiem przyszłego roku

szkolnego otwarte będzie 21 szkół rolniczych w naszym kraju: 1 średnia i 20 niższych. Ale nie zdziwiłbym się wcale, znając nasze obywatelstwo, gdybyśmy takich szkół założyli i sto.

— Plan szeroko zakrojony...

— Chciałbym panu zwrócić uwagę na jedną cechę mojego planu, mianowicie na wciągnięcie do pracy nad wykształceniem rolniczym w kraju naszych wszystkich, o ile możliwości, żywiolów, które mają z rolnictwem związek. Jest tu miejsce, i to szerokie, dla pomocy prywatnej, jest zapewniony udział i sekcji rolnej i wszystkich naszych Towarzystw rolniczych. Gdyby jeden człowiek, czy też choćby i jedna instytucja pragnęła taki plan przeprowadzić—potrzeba byłoby na to ogromnych, miljonowych sum. Zaś wspólnymi siłami uczyni się to składowe i tanie.

— Czy to jest oryginalny projekt pana profesora?

— Tak jest. O ile wiem, urzędnicy, które ja obmyśliłem, nie funkcjonują nigdzie dotychczas. Zresztą to, co panu powiedział, nie wyczerpuje jeszcze moich projektów. Przy wydziale agronomicznym założę zamierzam osobny specjalny oddziałek: *kursy wieczorne*. I oprócz tego inny oddział jeszcze, mianowicie *kursy młynarskie*. Te ostatnie są nawet zapewnione, są już bowiem na ten cel fundusze. Nasi młynarze mianowicie ofiarowali jednorazowo 2 tysiące rubli na urządzenie takich kursów i zobowiązali się dawać na utrzymanie ich po 2 tysiące rocznie, wprawdzie narazie przez pięć lat z rzędu, ale wątpię nie można, że w razie pożytku z tych kursów, subsydjum to przedłużone zostanie znowu na dalsze 5 lat—i tak dalej.

— Jakże rolnicy nasi przyjęli usiłowania pańskie?

— Sprawa cała jest w stadium początkowym. Niedawno otrzymałem wezwanie z ministerstwa do wskazania ferm, na których odbywać się będą zajęcia praktyczne, przed złożeniem więc projektu mojego w formie urzędowej, formalnej i ostatecznej, muszę mieć zapewniony współudział naszych obywateli. Porozumiewam się obecnie z naszą sekcją rolną. Projekt p. Chelchowskiego: utworzenia osobnej szkoły rolniczej na wsi a nie w mieście, upadł wobec znacznych kosztów, dochodzących do 300 tysięcy rubli. Co do projektu p. Rontale-
ra utworzenia wydziału rolnego przy szkole handlowej, to nie wydaje mi się, aby to połączenie zapewniało wychowancom jakąś szczególniejszą korzyść. Rolnictwo jest wytwórczością, produkcją, przemysłem; podstawową częścią jego jest strona techniczna.

— Czy sekcja rolna zrobiła cokolwiek w kierunku, w jakim pan ją zaprasza?

— Wyznaczyła przede wszystkim 2 delegatów, dla omówienia wspólnego ze mną całej tej sprawy, mianowicie pp.: Aleksandra Karszo-Siedleńskiego i rektora Ryxa. Jedno zebranie już mieliśmy, drugie naznaczone jest na d. 10 maja.

— Dał mi pan dyrektor materiał do artykułu, bardzo bogaty—rzekłem.

— Kwestja sama jest bardzo żywotna i bardzo zauważana, dużo więc o niej można mówić. Skoro zaś pan notu-

je to wszystko, to może nie od rzeczy będzie dodać jeszcze, że mam zamiar swoje fermy naukowe upodobnić do projektowanych przez p. Edmunda Jankowskiego «wzorowych zagród». Sądzę, że w ten, czy inny sposób, dałoby się te dwie rzeczy połączyć ze sobą. Jankowski chciałby mieć tu i owdzie wzorowe gospodarstwa włościańskie, któreby służyły naszym rolnikom zagrodowemu za zachętę i przynętę z jednej strony, za wzór, model, szkołę z drugiej. Otóż wychowawcy naszych niższych szkół rolniczych, o ile sami są synami gospodarzy, ewentualnie gospodarzami, zdaje mi się, że byłoby wskazane wprost na twórców takich zagród. Jutro wybieram się właśnie do Jankowskiego, aby pomówić o tej sprawie.

— Więc obecnie co pan profesor właściwie robi dla swoich projektów?

— Obecnie? Czekam na odpowiedź naszych ziemian w sprawie udzielenia kawałka gruntu na pole doświadczalne i przyjęcie dwóch praktykantów.

Trudno przypuszczać aby prof. Świecimski czekał na próżno.

Varsoviensis.

Warszawa.

PO NOMINACJACH.

Wobec rozpraw, powstałych z powodu pożegnania rozkazu b. ministra oświaty, jen. Wannowskiego, «Grażdanin» zaznacza, że już dawniej wiadomem było, iż minister zamierza ustąpić.

«Kiedy jen.-adjut. Wannowskij, wierny sługa czterech panowań—mówi ks. Mieszczerskij—w 80 latach życia wziął na swoje ramiona zadanie uporządkowania średniej szkoły, powinszowałem mu, jak i inni, w świadomości, iż wyjątkowo zaszczytne jego położenie da mu pewną przewagę i ulgę w trudnej pracy, niedostępnej dla innych. Kiedy zaś przystąpił on do reformy średniej szkoły i ujawnił swoje plany reformatorskie, w których z przerwaniem ujrzałem zamiar usunięcia nas z szeregu państw ukształconych w zakresie szkoły, przygotowującej do uniwersytetu, wówczas jaknajświeżerze i najmocniej poczułem przeciwko reformie reformy średniej szkoły. Obecnie, gdy jen. Wannowskij zeszedł z wyżyn swojej pozycji, wszelkie słowo pochwały dlań byłoby nieszczerem z naszej strony, wszelkie słowo nagany byłoby nieprzystojem».

O mianowaniu na ministra oświaty towarzysza b. ministra, p. Zengera, ks. Mieszczerskij powiada, że «sceptycznie powitali je tylko zawzięci wrogowie klasycyzmu; większość zaś powitała wybór takiego naczelnika dla spraw oświaty, jako spokojny wybór człowieka, który na trudnym stanowisku kuratora warszawskiego okręgu naukowego zyskał sobie imię nie frazesami i nie komedią, lecz uczciwem, stałem i sumiennym wypełnianiem swoich obowiązków, co zjednało mu szacunek młodzieży i towarzyszy pracy. Mówię o jego programie nie mogę, bo go nie znam. Mniemam tylko, że nie mają słuszości ci przeciwnicy klasycyzmu, którzy z przestrochem wróżą zburzenie wszystkiego, co zapoczątkował jen. Wannowskij, i zupełny powrót starego ultra-klasycyzmu; sądzą przeciwnie, że p. Zenger powołany został dla ustalenia równowagi pomiędzy klasyczną i ogólną wychowawczą szkołą».

Nadto redaktor «Grażdanina» spo-

dziewa się jeszcze pewnej zmiany w sprawach oświaty: ustalenia żywego związku pomiędzy kierownikiem oświaty i uczącą się młodzieżą, i przemiany w ministerstwie oświaty urzędników na ludzi żywych, z sercem i rozumem, pojmujących, czem jest ucząca się młodzież... Tę nadzieję opiera «Grażdanin» na wiadomościach z Warszawy o poważaniu i zaufaniu, jakimi cieszył się p. Zenger wśród tamtejszej młodzieży.

Z powodu zamianowania kierownikiem ministerstwa oświaty rz. r. st. Zengera, «Mosk. Wied.» wystąpiły z nader ciekawem oświadczeniem:

«P. Zenger nie potrzebuje niczyjej rady. On sam wie doskonale, co ma w danych warunkach czynić; przeto ludzie, dobrze myślący, powinni tylko modlić się do Boga, ażeby nowy kierownik rosyjskiej oświaty nie napotykał znikąd przeszkód ku ustaleniu upragnionego spokoju i porządku w naszych szkołach».

Dziennik «Nowosti», przytoczwszy te słowa, zwraca uwagę na pierwszy frazes «Mosk. Wied.»:

«Kaźde nowe zamianowanie — osobliwie w obecnych trudnych warunkach chwili — piszą «Now.» — może służyć za podstawę do najśmielszych oczekiwań. Wszelako o ministrach „nie potrzebujących niczyjej rady“, jak dotąd, nigdy nie słyszeliśmy. Jak wiadomo, przy ministerstwie oświaty istnieje cały szereg urzędów: rada ministra, komitet uczony i t. p. instytucje, przeznaczone właśnie do rozważania spraw wychowania publicznego, samo zaś ministerstwo zależnem jest od komitetu ministrów i Rady państwa.

«Czyż «Mosk. Wied.» — pytają «Nowosti» — są zdania, że odtąd te instytucje, stawiające przeszkody w ustaleniu pożądanego spokoju (bo zkadzie indziej mogą pochodzić przeszkody?), utracą swoją kompetencję w stosunku do ministerstwa oświaty?».

Frazes «Mosk. Wiedomosti» jest więc jednym z przysłowiowych «*lapsus mentis*», tak często napotykanym w organie p. Gringmutha.

Wielkie zadanie leży na barkach nowego ministra spraw wewnętrznych; zdaniem «Piet. Wied.» W obecnej trwożnej chwili wypadnie mu pracować nad leczeniem choroby społecznego organizmu, ku czemu i wiedza potrzebna i uczucie.

«Spełnienie roli lekarza, który koł rany, zawsze i wszędzie leży na ramionach rządu: to sfera jego praw, jego władzy — jeden z przejawów jego celowości. Rząd winien ustalić przedewszystkiem diagnozę choroby. Ale i społeczeństwu niepodobna odmówić prawa wypowiedzenia, co i jak je boli, a jeżeli kiedykolwiek otrzyma ono możność legalnie, z zupełną ufnością wypowiedzieć, co w nim wezbrało bólem, i śmiałą ręką obnażyć swoje rany z nadzieją na ulgę, to i rząd we wspólnej ze społeczeństwem pracy łatwo wyleczy choroby społeczne. Wówczas dopiero ustali się ta spójność pomiędzy organami władzy i społeczeństwem, która służyć będzie jako załatek przyszłego prawidłowego rozwoju naszej ojczyzny».

Dziennik ks. Uchtomskiego wskazuje, że w duszy rosyjskiej są wielkie, twórcze siły, którym należy ułatwić wyjście ze stanu biernego, znaleźć zastosowanie:

«Ten porządek społeczny jest trwały, ten system jest prawidłowy, kiedy administracja liczy się z potrzebami życia, ze społecznymi troskami i zastosowuje do nich swoją działalność. Taki zaś stosunek do rosyjskiego społeczeństwa ze strony administracji możliwy jest tylko przy „spokojnej, rozumnej, skierowanej ku dobru ogólnemu pracy“ najwyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, koncentrujących w swoich rękach zarząd krajem. Oto czemu wskazanie przez ministra spraw wewnętrznych tego charakteru, jaki działalność administracji ma przy nim otrzymać, uważamy za objaw pomyślny; oto dlaczego słowom jego nadajemy państwowe i społeczne znaczenie. Ale i społeczność musi być cierpliwa, spokojnie i z ufnością zachować się wobec słów nowego ministra i przyszłej jego działalności.

«Chwila, w której obecnie żyjemy, zbyt jest poważną; nie czas jest teraz pragnąć: możemy tylko mieć nadzieję».

Prasa rosyjska przywiązuje wagę do świeżej zmiany kierowników dwóch najważniejszych ministerstw, regulujących życie społeczne w Rosji: oświaty i spraw wewnętrznych.

ECHA WRZESIŃSKIE.

Proces o fotografie wrzesińskie.

Rząd pruski nie może zapomnieć Wrzesiń. Krzyk oburzenia na „pedagogię“ pruską, który zabrzmiał w całym cywilizowanym świecie, dźwięczy wciąż złowrogim echem w uszach oficjalnych obrońców pruskiego „tronu i ołtarza“. Pragnienie zemsty rozpiera im piersi. Dowodem najnowszego procesu.

Przed trybunałem gnieźnieńskim stanęło w ubiegłym tygodniu czterech obywateli wrzesińskich, oskarżonych o „podburzanie“ ludności polskiej do gwałtów przeciw ludności niemieckiej. Na czemże polegała ich wielka zbrodnia? P. Furmanek, z zawodu fotograf, porobił zdjęcia z katowanej działki wrzesińskiej. Pp. Piasecki (małż Nepomuceny, skazanej na 2½ lat więzienia), Kaczmarek i Winnicki rzekomo mieli się zajmować rozpowszechnianiem tych fotografii.

Tym razem akt oskarżenia opierał się na faktach, nie pozbawionych całkowicie prawdy. P. Furmanek nie przeczył, że wykonał fotografie. P. Piasecki przyznał, że zajmował się sprzedażą kart pocztowych z wizerunkami działki. W sklepie p. Winnickiego, wprawdzie bez wiedzy właściciela, między setkami innych kart, znalazło się kilka, które nabył subiekt, p. Kaczmarek, a które były ozdobione fotografiami batożonych pacholąt. Tylko żaden z oskarżonych nie poczuwał się do zarzucania mu winy. Nikt nie mógł przewidzieć, że w tych czysto kupieckich czynnościach władze dopatrzą się „karygodnej agitacji wszechpolskiej“.

Fotografii dzieci wrzesińskich żądano ze wszystkich kątów świata. Nie omieszkał umieścić ich nawet ilustrowany dodatek „Berliner Tageblattu“, którego przecież nie można podejrzewać „o polskie spiskowanie“. Jak słusznie zauważył wezwany na świadka p. Józef Kościelski, cały świat pragnął widzieć podobizny nie tylko działki wrzesińskiej, lecz także i jej nauczycieli. „Nie sądzę wszakże—mówił—ażeby np. angielskie pisma chciały reprodukow-

nem widoku obitych dzieł polskich i bi-
jących nauczycieli podburzać rząd angielski
do gwałtów przeciw rządowi pruskiemu.
Oczywiście chciały one tylko podać
swym licznym czytelnikom obrazek kul-
turny ze wschodnich prowincji państwa
pruskiego...

Na dotkliwy ten sarkazm żaden z przed-
stawicieli systemu pruskiego nie potrafił
odpowiedzieć. Prócz landrata wrzesińskiego
i osławionego inspektora szkolnego Win-
tera, wszyscy świadkowie jednoznacznie
stwierdzili zupełną niewinność obwinio-
nych. Obrońca, adwokat Turek, z łatwo-
ścią, na podstawie prawnej, odparł równie
sztuczną, jak kruchą argumentację oskar-
żenia. Mimo to sąd, wierny, nie wspólnego
z ideą sprawiedliwości nie mającej, „me-
todzie odstraszenia“ (*Abschreckungssystem*),
skazał p. Furmanka na 200 marek grzywny,
albo 40 dni więzienia, p. Piaseckiego
na 50 marek, albo 10 dni więzienia i p.
Kaczmarka na 30 marek, albo 6 dni wię-
zienia; p. Winnickiego *volens volens* sąd
musiał uwolnić od wszelkiej odpowiedzial-
ności.

Ks. Jażdżewski wyraził się w sejmie,
omawiając proces gnieźnieński, iż sprawi-
dliwość pruska, którą alegorycznie przed-
stawiają z przepaską na oczach, powinna
całą twarz zasłonić... ze wstydu.

Bart.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 25 kwietnia.

[Salon Towarzystwa naukowego. P. Loubet i Ed-
mond Chojecki. Nasi artyści. Myrton-Michalski.
Panna Bożnańska. Pani Muttermilchowa.
Puis de Chavannes i jego epigoniowie. Nowa
szkoła. Besnard. Carolus Durand. Odkrycie foto-
grafii Chrystusa].

△ Jeden z wielkich Salonów,—*matych*,
jak wiadomo, posiadamy tu obecnie całe
dziesiątki—Salon „Towarzystwa Narodo-
wego“, dawniej Salonem *Placu Marso-
wego* zwany, otworzył już podwoje. Przy
otwarciu rodak nasz, Myrton-Michalski,
zwrócił uwagę prezydenta Rzeczypospo-
litej portretem, w którym zdało się panu
Loubet, że poznaje rysy Edmunda Cho-
jeckiego (Charles Edmond). Z tym ostat-
nim p. Loubet sąsiadował niegdyś w pa-
lacu Luksemburskim, gdzie zmarły po-
wieściopisarz był wówczas biblioteka-
rzem, a dzisiejszy prezydent Rzeczypos-
politej—prezesem Senatu. Podobieństwo
okazało się mylnym; ale omyłka prezy-
denta dowodzi, że typ polski nie jest mu
obcym, ponieważ inny polak, hr. L. po-
zował naszem malarzowi. Szkoda, że
p. Myrton-Michalski nie dopisał tym ra-
zem samemu sobie, a więcej jeszcze na-
dzieję, dawniej pokładany w jego roz-
wijającym się talencie. Portret hr. L.,
oraz sąsiadujące z nim studjum kobiece
są roboty tuzinkowej, narzucającej wi-
dzowi wniosek, że takich płócien mógłby
artysta namalować kilkanaście, jeżeli nie
kilkadziesiąt, w ciągu jednego tygodnia.

Natomiast stała w tym Salonie towa-
rzyszka p. Myrtona-Michalskiego, panna
Bożnańska (dlaczego zawsze Bożnańska
w katalogu?) okazuje znaczny postęp.
Nie wyrzekła się jeszcze skrajnego im-
presjonizmu, który każe jej patrzeć na
świat przez mgłę; nie pozbyła się roz-
myślnej (podobno) trywialności, która
jej pokazuje ludzi w jakimś brudno-za-
frasowanym pozorze; ale przecież jej ar-

tystyczny temperament zaczyna wyzie-
rać z tych oparów i uwytłaniać cokol-
wiek fizjognomicznie odtwarzanych istot.

W Salonie tym, w którym cudzoziem-
ców jest zawsze bardzo dużo, polaków
bywa zawsze bardzo mało. Tym razem
trafiła się ich mniej, niż kiedykolwiek.
Podobno między pastelistami szukać
trzeba już tylko jednej pani Muttermil-
chowej, wystawiającej wizerunek tancer-
ki. Pani Muttermilchowa, wbrew pannie
Bożnańskiej, ma odwagę swoich opinii,
jak mówią francuzi, i postawiła w kato-
logu swoje nazwisko tak, jak je powtó-
rzyłem: Muttermilchowa. Poprawnie to,
ale wbrew przyjętemu zagranicą zwy-
czajowi, i dla francuzów bałamutnie.
Można już było darować im ową koń-
cówkę. Pastel zaś jest—tak sobie.

A Salon naogół? Od publiczności
doznal on obojętności, a nawet po-
gardliwego przyjęcia, chociaż wczoraj
o mało co nie uduśliłem się w jego pro-
gach za sprawą tłumy—i kurzu, doby-
wanego z usłanych teraz pod nogami
kobierców. Wygląda to (mówię o ko-
biercach) wspaniale; ale jest srodze nie-
praktyczne. Muie osobiście Salon ten
bardzo pochlebnie się zalecił, odróżnia-
jąc się dodatnio od swych poprzedni-
ków kilku przez to, że Pavis de Cha-
vannes *przestał w nim być nieżywym*.
Wytłómaczyć się zaraz. Przed kilku laty,
po śmierci znanego dyrektora robót pu-
blicznych w Paryżu, Alphanda, posypa-
ły się skargi i przekleństwa na jego na-
stępców. Z roku na rok ganiono naoslep
wszystkie ich pomysły i przedsięwzięcia,
które były tylko wykonaniem własnych
planów nieboszczyka, powtarzając: „Ach!
gdyby Alphand żył!“ Aż któryś z kro-
nikarzy miejscowych odezwał się z uwa-
gą, że tym narzekaniom nie będzie koń-
ca, *dopóki Alphand pozostanie żywym*.
Coś podobnego stało się z Pavis de Cha-
vannes'em od czasu jego zgonu. Artysta
ten wierał na społeczeństwo mu świat
artystyczny rodzaj magnetycznego wpły-
wu; zahypnotyzował faktycznie jedno i
drugie pokolenie przed swojem wy-
pływaniem barwami i szkieleto-
wymi kształtami. Urok ten da się zresztą wytłóma-
czyć przyczynowo. W wieku skrajnego
sceptycyzmu a trywialnego realizmu,
Pavis de Chavannes odważył się być
naiwnym, idealnym i szlachetnym. To
stanowiło jego siłę. Ale szkoły zostawił
on nie mógł, ponieważ, po za indywi-
dualnym natchnieniem, technika jego by-
ła słabą, albo wręcz fałszywą. Zostawił
plejadę naśladowców, którzy przez lat
kilka obwieszali Salon nieznośnymi pla-
giatami, wywołując te same skargi,
które odezwały się na grobie Alphanda.
Dziś minęło to. Następcy Alphanda po-
zili do głowy po własny rozum i obda-
rzyli Paryż, między Polami Elizejskimi
a placem Inwalidów, jedną z najpiękniej-
szych jego ozdób. Współzawodnicy Pavis
de Chavannes'a poszli swoją własną dro-
gą, i mamy w tegorocznym Salonie de-
koracyjne malowidło Besnard'a, które,
w stylu wręcz od Pavis'owskiego odka-
kującym, jest bardzo piękną rzeczą. Na-
śladownictwa zaś zmarłego malarza zni-
kły z murów.

Tłum cisnie się głównie do obrazu du-
żych rozmiarów, na którym Carolus Du-
rand przedstawił siebie i całą swoją ro-
dzinę za przykładem klasycznych wło-
skich i holenderskich malarzy. Na lito-

graficznej podobiznie tego obrazu, która
obiegnie prawdopodobnie świat cały, wi-
dać pośrodku zwierzę czworonożne z gło-
wą ludzką. Pragnę uspokoić czytelników
«Kraju». Potworu takiego nie masz w ro-
dzinie Durand'ów. Na obrazie zaś jest,
jak być musiała, dziewczynka, trzymająca
psa, który to pies jest naturalnie
chartem i ma nogi bardzo do nóg swo-
jej towarzyszyki podobne. Zwierzęcia ta-
kiego (mówię o chartcie), nie posiada tak-
że rodzina Durand'ów, ale można je
znaleźć w którejkolwiek ze starożytnych
artystycznych psiarni. I w tej stronie
szukać także wypada całej genezy obra-
zu, od układu figur aż do kolorytu—z
wyjątkiem głowy samego malarza, która
jest całkiem do oryginału niepodobna,
ale której model, zdaje mi się, że do-
strzegłem wczoraj na bulwarach w jed-
nej z wystaw fryzjerskich.

Więcej, niż tym obrazem i więcej, niż
wyborami samymi, Paryż, jak długi i
szeroki, zajmuje się od kilku dni odkry-
tą—fotografią Chrystusa. Rzecz ma się
tak. Przy odfotografowaniu w r. 1898
jednego z płócien, w których pobożne
legendy upatrują calun, dobytą z grobu
Chrystusowego, a mianowicie relikwii,
przechowywanej w Turynie, zauważono,
że znajdujący się na tem płótnie, tak,
jak i na innych (w Konstantynopolu,
w Cadouin i t. d.) wizerunek Chrystu-
sa daje w pierwszym odbiciu obraz *poz-
ytywny* tak, jak gdyby był on odbitym
z fotograficznego *negatywu*. Badając to
zjawisko, dwaj uczeni tutejsi, pp. Col-
son i Vignon, doszli do wniosku, że
w danych warunkach naturalne wypoty
ciała mogły, działając na płótno, zapra-
wić aloeem, wytworzyć podobiznę fo-
tograficznego zdjęcia. Odkrycie przedsta-
wione zostało tutejszej Akademii nauk,
i zdaje się mieć za sobą wielki stopień
prawdopodobieństwa. Ale... ale... Przed
trzema laty kanonik Chevalier ogłosił
pracę, która z punktu widzenia nauko-
wego zdawała się zawierać ostatnie sło-
wo w sprawie relikwii turyńskiej, a
oświadczała się stanowczo—*przeczekaj jej
autentyczności*. Pp. Colson i Vignon ogło-
szą niebawem całą książkę o tym przed-
miocie.

Nemo.

WIEDEŃ, 5 maja.

[Zapomoga dla Pragi. Narady budżetowe. Kwestja
wyboru przewodniczącego delegacji. Jeneral zo-
winista. Schalk i Wolf. Nowy projekt językowy
wszechniemców. Trybunał państwowy o kwi-
tach poselskich].

△ Silnie zwalczana zapomoga dla
Pragi była ostatnią głośniejszą sprawą
podczas nudnych obrad budżetowych, a
i ona w zwykłych warunkach nie naro-
biłaby tyle halasu, ale że tym razem szło
o stolicę czeską, więc łatwo było zmie-
nić całą sprawę w afere polityczną. Mi-
mo oporu Niemców, parlament uchwalił
jednak zapomogę znaczną większością
głosów, opozycja zaś przyjęła tę uchwa-
łę nadspodziewanie spokojnie. P. Koer-
ber bardzo sprytnie postępuje z niemca-
mi obradując i godzi się z nimi, robiąc
im przyrzeczenia, to też tak łagodząco
na nich wpłynął, że nie tylko nie prze-
szkadzają w pracy parlamentarnej, ale
nawet sami się sprzeciwiają—wplatanii
innych spraw w narady nad budżetem.
Wobec tego spodziewać się można, że
parlament prędko się załatwi z budże-
tem i obejdzie się bez nowego prowi-
zorum budżetowego.

Na porządku dziennym obecnie stał
etat ministerstwa skarbu, a w szczegól-
ności sprawa podatków bezpośrednich i
pośrednich. Słyszymy codziennie żale na
zbytni ucisk podatkowy i bezwzględne
postępowanie urzędników; posłowie opo-
wiadają najrozmaitsze ciekawe sprawy
inspektorów i egzекutorów podatkowych,
tak charakteryzujące nasze stosunki, iż
wartoby je zebrać w osobny tomik.
Zwłaszcza Galicja obfituje w bezwzględ-
nych urzędników, którzy z ludem pracu-
jącym, a szczególnie z chłopami postę-
pują wręcz brutalnie. Podatki, wyrubo-
wane do olbrzymiej wysokości, rosną
z każdym rokiem, wymiar podatków
w wielu razach jest bardzo niesłusznym,
a rekursy leżą niezalatwione latami...
Posel Rotter, którego przemówienie wy-
wołało ogólne wrażenie, oświecił dzia-
lalnosc maszyn podatkowej cyframi i
wykazał, jak mianowicie Galicja cierpi
pod uciskiem podatkowym. Tam np.
wzrósł podatek domowo-czynszowy w cza-
sie od 1897—1901 o 36,5 proc., w Kra-
kowie nawet o 56,6 proc., bynaj-
mniej nie wskutek rozwoju ekonomicz-
nego, lecz dzięki energii szubry podatko-
wej; p. Rotter przypomniał, że po oku-
pacji ogłoszono Kraków za miasto głów-
ne na to tylko, aby ściągac ztąd naj-
wyższe podatki; później tytuł ten co-
nięto, ale od wysokich podatków miasta
nie uwolniono. Z tego powodu mówca
domaga się rychłych reform, gdyż obec-
ny system podatkowy gotów kraj znisz-
czyć i narazić całe państwo na niebezpie-
czeństwo. Również przedstawiciel wło-
ścian, posel Bomba, który przemawiał po
polsku, odmalował obraz spustoszenia
wsi przez podatki oraz przez nielud-
skie wprost traktowanie włościan ze stro-
ny urzędników.

Odpowiadając na te interpelacje, p. mi-
nister skarbu Böhm—Bawerk wska-
zał na obniżenie podatku gruntowe-
go z 37,5 na 27 milj. guldenów, ale
pominął milczeniem to, że obniżkę ową
pokryto podatkiem osobisto-dochodowym.
Przyrzekł wprowadzić dalsze reformy,
radził jednak nie traktować sprawy zbyt
nerwowo, i narazie nie chciał się zgodzić
nawet na zniesienie mytowego, grożąc usta-
pieniem, gdyby parlament wykreślił tę
pozycję budżetową. I jak tu wierzyć
w dobre chęci p. ministra, skoro już
zniesienie tak małego podatku, jak my-
towe, wywołuje w nim gorączkę?

Z powodu zbliżających się delegacji,
żywo omawiają w kołach parlamentar-
nych kandydaturę przewodniczącego. Wo-
bec tego, że p. Apolinary Jaworski jest
przedstawicielem największego stronnict-
wa i ma długoletnie doświadczenie parla-
mentarne, wybór niewątpliwie padłby
na jego osobę. Dotychczas każdy prezes
delegacji poruszał w mowie wstępnej
politykę zagraniczną monarchji, a w szcze-
gólności zachwycał się z urzędu trój-
przymierzem. W tegorocznej delegacji
musiałby przewodniczący tem silniej za-
akcentować konieczność trójprzymierza,
że właśnie obecnie ma być wznowiony
sojusz z Niemcami. Ta właśnie okolicz-
ność będzie dla p. Jaworskiego miaro-
dajną, tak że z pewnością wyboru nie
przyjmie. Po wypadkach wrzesińskich i
brutalnym postępowaniu władz pruskich
z polakami, pochwała sojuszu z ust po-
laka musiałby oburzyć publiczność pol-
ską, a wśród Niemców wywołać ogrom-

ną radość. P. Jaworski nie przyjmie
więc wyboru i w ten sposób zadokumen-
tuje, iż nie zgadza się z zagraniczną
polityką Austrii, a gwałty stanowczo
potępia.

W ostatnich czasach słyszeliśmy w pa-
lamencie bardzo często o niebezpieczeń-
stwie, grożącym kulturze niemieckiej ze
strony słowiańskiej, przy czem Niemcy
zapewniali, że dalecy są od wszelkich
zapedów germanizacyjnych. Wobec tego
nie będzie od rzeczy przytoczyć bardzo
charakterystyczny wypadek w Galicji:
komendant korpusu Galgotzy, otrzymaw-
szy od sądu lwowskiego na własne za-
danie odpis wyroku z pewnej rozprawy,
w której korpus oficerski był interesowa-
wany, odesłał odpis sądowi z uwagą, że
językiem urzędowym armji jest język
niemiecki i dlatego żąda odpisu niemiec-
kiego. Sąd żądaniu temu odmówił.

W obozie wszechniemieckim w ostat-
nich czasach panują ciągle kłótnie. Wolf
zwalcza na każdym kroku niedawnego
ministra swego, Schönerera, który wypła-
ca mu się tem samem. Tak np. afera
honorowa Wolfa z Schalkiem powstała
z inicjatywy Schönerera. Wolf nie zgodził
się na sąd honorowy, widocznie z oba-
wy przed wyrokiem, Szalk przeto za-
mierza ogłosić broszurę o Wolfie, aby
go w ten sposób zmusić do skargi o obra-
zę i spotkać się z nim przy publicznej
rozprawie przed ławą przysięgłych. Tym-
czasem stowarzyszenia wszechniemieckie
są w kłopotcie, nie wiedząc czy postąpić
przy Schönererze, czy pójść za Wolfem.
W każdym jednak razie wszechniemcy
z powodu ostatnich zajęć dużo stracili
w opinji, co może też wpłynąć na wy-
borców. Tymczasem posłowie wszechnie-
mieccy, znani dotąd tylko z burd parla-
mentarnych, silą się na jaką taką dzia-
lalnosc, mającą udowodnić, iż ciągle sto-
ją na straży interesów niemieckich. Oto
znów wystąpili z komicznym poprostu
projektem językowym, który zamierzają
złożyć Izbie w formie nagłego wniosku,
głoszącego, że wszystkie wyroki i pisma
władz urzędowych mają być redagowa-
ne w języku niemieckim, wszędzie, z wy-
jątkiem Galicji, Bukowiny i Dalmacji.
Dzikiego tego okazu pracy kulturalnej
wszechniemców stanowczo nikt poważ-
ny nie bierze na serjo i dlatego niewąt-
pliwie parlament da należyta odpowiedź
wszechniemcom.

Ważny, bo zasadniczy wyrok ogłosił
onegdaj trybunał państwowy w sprawie
posła Herolda, któremu odmówiono wy-
płacania djet z tej śmiesznej przyczyny,
że pokwitowanie było napisane w języ-
ku czeskim. Trybunał skazał rząd na
zapłacenie djet w kwocie 2,184 koron
wraz z odsetkami i 200 koron kosztów
i orzekł w ten sposób, że kwity posłów
mogą być pisane w każdym języku na-
rodowości, zamieszkujących Austrię.

Novus.

BERLIN, 4 maja.

[Obrady nad etatem komisji kolonizacyjnej w Izbie
panów. Wystąpienie posła Chranowskiego w pa-
lamencie].

△ Pruska Izba panów jest zazwyczaj
miejscem słodkiej i lojalnej drzemki do-
stojnych członków. Wszystkie projekty
rządowe przyjmowane są tutaj z cichem
uznaniem. Większe ożywienie budzi się
tylko wtedy, gdy zdarza się okazja gło-
snego ujawnienia wiernopoddańczych

uczuć. Lecz nawet ten lojalizm szlachet-
nych podpór pruskiego tronu i ołtarza
wyraża się w formie wykwinutnej i salo-
nowej. Izba panów—to nie polny kwiat
demokratycznego parlamentarizmu. To
delikatny storczyk, wyhodowany w ary-
stokratycznej cieplarni.

I oto w takim «wysokim» zgroma-
dzeniu ozwały się wczoraj słowa mocne
i rozgłośnie. Nic z pośniadanej drzem-
ki! *Nolens volens* zaci panowie musieli
słuchać. *Quelle horreur!* Musieli słuchać
nieublaganej krytyki jednej z instytucji,
która cieszy się szczególną opieką rzą-
du, która niebawem ma otrzymać nowe
uposażenie. Nawet starzy, siwówłosi
woźni opuścili korytarze i wsunęli się
do sali obrad. Czegoś podobnego w tym
domu nie było jeszcze. Przewodniczący
musiał przyzywać mówców do porządku.
Czyżby już, «z przeproszeniem», socja-
lni demokraci wtargnęli do tego muzeum
pięknie brzmiących nazwisk? Wcale nie.
Mówcami, którzy wywołali taką rewolu-
cję pałacową, byli panowie z krwi i ko-
ści. Pp. Józef Kościelski, książę Ferdynand
Radziwiłł... *Où allons nous, ma
chère, où allons-nous?*...

Chodziło o zatwierdzenie etatu komi-
sji kolonizacyjnej. Gdy na mównicę uka-
zał się zdawna niewidziany p. Józef Ko-
ścielski, gdy padły pierwsze wyrazy, cie-
te i silne, szlachetnie urodzeni panowie
odezuli pewien niepokój, który rozpro-
szył sennosc. Promień słoneczny, przed
którym zmykają mgły szare... Jasno, jak
na dłoni, wywiódł p. Kościelski, że komi-
sja kolonizacyjna jest instytucją,
sprzeczną z duchem konstytucji, że ol-
brzymie sumy, które pochłania, są w od-
wrotnym stosunku do owoców, jakie wy-
daje. Gdyby prywatny człowiek w ten
sposób prowadził administrację, dawno
już wmięszalaby się w sprawę prokura-
torja. Bilanse, któremi ta zacna insty-
tucja usiłuje zamydlać oczy, to są bi-
lansie sztucznie przysłonięte (*verschleierte
Bilanse*). Że rząd pruski daje swoją fir-
mę takiej frymarce, musi martwić każ-
dego uczciwego obywatela. Musi nawet
wpływać bardzo ujemnie na jego uczu-
cia monarchiczne, skoro widzi, że takie
gwałcenie swobód konstytucyjnych od-
bywa się w imieniu królewskim.

Przewodniczący przywołał p. Kościel-
skiego do porządku. Nie zmniejszał tem
wszakże wrażenia, jakie wywołało prze-
mówienie. Nie zmniejszyla go również
odpowiedź p. Podbielskiego, ministra ro-
lnictwa, który z zamaszystością porucz-
nika od huzarów pąłnął kilka frazesów
przerazająco pustych, lecz bardzo szowi-
nistycznych. Wówczas w sukurs Kościel-
skiemu poszedł ks. Radziwiłł. Głosem,
w którym drżało szczere wzruszenie,
przedstawił, jak straszną niesprawiedli-
wością wobec ludności polskiej jest komi-
sja kolonizacyjna. Oburzający to fakt,
by w dwudziestym wieku, wśród narodu
równie cywilizowanego, jak niemiecki,
zaślepienie w nienawiści rasowej mogło
doprowadzić do podobnego pomieszania
pojęć.

Za to wyrażenie szanowny prezes Ko-
ła polskiego został przywołany do po-
rządku. Bodaj, że pierwszy raz zdarzy-
ło się to ks. Radziwiłłowi. Członkowie
Izby panów mieli miny tak przerażone,
jak gdyby lada chwila miał nastąpić ko-
niec świata. Ks. Ferdynand Radziwiłł,
brat jenerał-adjutanta cesarskiego! W ary-

stokratycznych salonach berlińskich musiał wrzeć wczorajszego wieczoru. Ks. Ferdynand Radziwiłł, krewny cesarza... *Où allons nous, ma-chère...*

I na tem wcale się nie skończyło. P. Kościelski dwukrotnie jeszcze stał na wyłomie, tnąc swym wykintnym sarkazmem przeciwników. Ks. Radziwiłł przemawiał również. Izba panów etat naturalnie uchwałała. Lecz ci, którzy głosowali za projektem rządowym, przychodzili ścisnąć ręce p. Kościelskiego i ks. Radziwiłła, jak gdyby chcieli się tłómaczyć, jak gdyby sami uznawali, że wiedzą, po której stronie jest słusność. Ożywienie było zdumiewające. W «skarżach polskich» musi być wielki, potężny krzyk sprawiedliwości, prawdy i narodowego sumienia, skoro taki wpływ wywierają. Zda się, że nawet stare figury woskowe, słysząc go, zaczynają poruszać się niespokojnie, a w skamieniałych mamutach budzi się iskra życia...

Wczoraj zabrzmiął doniosły głos polski w sejmie Rzeszy. Przemówił p. Bernard Chrzanowski, broniąc nauczania religii w mowie ojczystej dziatwy.

Młody poseł poznański pierwszym już swoim wystąpieniem posiadał «ucho Izby». Słuchano z uwagą, jak uzasadniał konieczność, by dziecko uczyło się dogmatów wiary w tym języku, którym doń przemawia matka. «Zarzucacie nam, że nie lubimy mowy niemieckiej» — mówił p. Chrz. — To wasza wina. Gdybyście nam zostawili swobodę naszego polskiego języka, uczylibyśmy się chętnie po niemiecku. Każdy pragnąłby znać kulturalną mowę Schillera i Goethego. Lecz wasze prześladowania dokonałyście tego, że niemiecki język jest dla nas tą mową, w której wydawane są prawa przeciwko nam wymierzone, prawa, które dają do wytypienia naszej narodowości. Byłoby niesłychane, abyśmy nie protestowali, że w tej mowie, którą się wyraża ucisk i nienawiść, dzieci polskie mają uczyć się religii miłości i prawdy!

Mowa posła Chrzanowskiego była wypowiedziana z taką żywiołową siłą przekonania, płynęła z takich głębi duszy, że nawet rządowi hakatyści umilkli, a marszałek Ballestrem nie przerwał jej swemi uwagami, choć kilka ostrych, lapidarnych wyrażań mogło dać do tego asumpt pruskiemu grafowi. I w mowie tej — dodać trzeba — tkwiło wielkie poczucie narodowej godności. Brzmiała nie jak skarga, lecz jak oskarżenie.

Poprawka, którą wniósł poseł Chrzanowski do t. zw. projektu prawa tolerancyjnego, zaszczerpała centrum. Stronnictwo katolików niemieckich znalazło się w trudnym położeniu: jeśli będzie głosować za tą poprawką, prawdopodobnie cały projekt prawa przepadnie w radzie związkowej. Głosować przeciw poprawce — to znów sprzeciwia się i sojusznicy z Kołem polskim, i zasadniczym w tej materji pojęciom. Więc w korytarzach toczą się żywe pertraktacje, aby Koło polskie cofnęło wniosek posła Chrzanowskiego. Dalsze rozprawy nad prawem tolerancyjnym mają nastąpić w poniedziałek. Jutro zapewne tedy Koło polskie poweźmie w tej sprawie decyzję.

Gordon.

BERLIN, 27 kwietnia.

[Łosy interpelacji wrzesińskiej w sejmie Rzeszy].
△ Przy końcu śródowego posiedzenia ks. Ferdynand Radziwiłł, w imieniu Ko-

ła polskiego, zwrócił się do marszałka sejmu Rzeszy, hr. Ballestrema z zapytaniem: «czy zamierza w dalszym czasie wyznaczyć termin dla omówienia odnośnej interpelacji polskiej».

Wyrażenie «w dalszym czasie» nie było użyte szczęśliwie. Ponieważ na śródowym posiedzeniu porządek dzienny nie został wyczerpany, prawdopodobnie miało ono oznaczać, iż posłowie polscy gotowi są czekać do chwili ukończenia rozpoczętych obrad, t. j. jeden lub dwa dni. Lecz hr. Ballestrem, typowy fałszywy pocziwiec, udął, że inaczej rozumie słowa ks. Radziwiłła. «Regulamin Izby, odrzekł z nieszczerym uśmiechem, domaga się, aby wszelka interpelacja niezwłocznie była postawioną na porządku dziennym, nie określa wszakże zgola terminu, w którym odroczone interpelacja ma zostać wznowioną». Obecnie sejm Rzeszy zajęty jest bardzo ważnymi sprawami... Tem niemniej on, marszałek, nie ma nic przeciw temu, aby kiedyś, w dalszym czasie interpelacja polska znalazła się na porządku dziennym.

Wyraźne szyderstwo, tkwiące w tej odpowiedzi, przyjęte zostało przez rządowców głośnym, pełnym zadowolenia śmiechem. Przypuszczając należy, iż ten tani sukces będzie hr. Ballestrema dość drogo kosztował. Szlaki ten magnat zawdzięcza swój mandat niemal wyłącznie głosom robotników polskich. Wątpić należy, iżby przy przyszłych wyborach zapomniano p. marszałkowi ten nabyty jaskrawy objaw niechęci i lekceważenia względem przedstawicieli ludu polskiego.

Cóż będzie teraz? Na wtorkowym posiedzeniu Koło polskie postanowiło interpelację polską wznowić. Gdy sprawiedliwość pruska wypowiedziała już ostatnie swe słowo, nadszedł czas do publicznego napiętnowania tych bezdroży, po których błąka się sądownictwo pruskie. W świątyni Temidy rozgospodarowały się żywioły polityczne, nie wspólnego z ideą sprawiedliwości nie mające. Trzy ostatnie procesy (gimnazjastów, akademików i sprawa wrzesińska) nagromadziły dostateczną ilość materiału dowodowego.

Jak słyszałem, przy najbliższej sposobności posłowie polscy zamierzają wznowić zapytanie ks. Radziwiłła i domagać się wyznaczenia w najkrótszym czasie terminu do dalszego omówienia interpelacji wrzesińskiej. Gdyby hr. Ballestrem opierał się w dalszym ciągu temu słusznemu żądaniu, odwołując się do zgromadzenia sejmowego. Jeśli centrum nie odmówi swego poparcia, wniosek Koła polskiego, przy pewnej pomocy socjalnych demokratów i wolnomyślniej partji ludowej, uzyska większość. Trzeba zaś mieć nadzieję, iż centrum w tej okazji swego poparcia polakom nie cofnie. W przeciwnym bowiem razie nieci, łączące Koło polskie w centrum uległyby zbyt silnemu rozluźnieniu. Nawet ci szczerzy, wierni i lojalni przyjaciele centrum, którzy obecnie w Kole polskim stanowią większość, znaleźliby się wówczas w trudnym położeniu. Kto wie, czy nie musieliby wybierać między dawnym stosunkiem z centrum, a zaufaniem społeczności polskiej.

Atoli i przy pomyślnym wyniku losy interpelacji nie są zabezpieczone. Sejm

Rzeszy nader rzadko jest w komplecie prawomocnym. Wystarczy, aby jeden z posłów polakożerczych wyraził wątpliwość, czy w głosowaniu brała udział przewidziana ustawa liczba posłów (polowa+1), ażeby udaremnić te usiłowania. Na tem polega w parlamencie niemieckim obstrukcja.

Lecz użycie tej broni mogłoby mieć złe następstwa dla naszych przeciwników, uprawniałoby bowiem odpowiedź w tym samym duchu. Koło polskie wzdraga się przed obstrukcją, jako środkiem, nie licującym z powagą dążeń i zasad frakcji polskiej. Gdyby jednak wrogowie sami wskazywali drogę, posłowie polscy mogliby uczuć się uprawnionymi moralnie — przynajmniej ci, którzy się nimi dziś jeszcze nie czują — do pójsia ich śladami i na długie miesiące mogliby wstrzymać normalny bieg prac parlamentu.

Najbliższe dni przyniosą nam rozwiązanie tych wątpliwości, które opięją wielkopolską utrzymując w stanie naprężenia.

Gordon.

Z NAD WARTY, 4 maja.

[Biblioteka Raczyńskich. Wydawnictwa gimnazjastów. Sezon teatralny].

△ Wybór nowego bibliotekarza fundacji Raczyńskich został odroczone. Kuratorium, w skład którego wchodzi: nadburmistrz miasta Poznania, prezes rejencji poznańskiej, marszałek sejmu prowincjonalnego i przedstawiciel rodziny Raczyńskich, zawałało się przed nominacją na to stanowisko Niemca, nie znającego języka polskiego, ponieważ fakt taki byłby wprost sprzeczny z ustawą fundacji. Zaś kandydata niemieckiego, do brze obeznanego z polską mową i literaturą, niema. Postanowiono tedy odwołać się do opinji sądu nadziemiańskiego w Poznaniu i dopiero potem skutecznie wybrać. Widoczne jest, że władze pruskie chcą koniecznie przeforsować Niemca, pragną jednak zachować pozory legalności. Zadanie będzie niełatwe.

W Gnieźnie zwierzchność szkolna prześladowa w dalszym ciągu gimnazjastów polskich. Znowu wydano pięciu uczniom za rzekome należenie do tajnych związków.

Siedmiomiesięczny sezon teatru polskiego w Poznaniu zakończył się z dniem 30 kwietnia. W ciągu tego czasu pracowała drużyna p. Rygiera dała 217 przedstawień. Wystawiono 30 sztuk nowych, publiczności poznańskiej dotąd nie znanych, oraz wznowiono 48 dawniej granych. Cyfry te dają pojęcie o ogromie pracy artystów, dyrektora i reżyserji. Największym powodzeniem cieszyły się oryginalne sztuki polskie o charakterze narodowym, jak np. «Krakowiacy i Górale», «Obrońca Częstochowy», «Kiejstut», sceniczna przeróbka «Pana Tadeusza», «Wernyhora» etc. Lecz p. Rygier nie zapominał również i o publiczności, posiadającej wytworniejszy smak artystyczny. Szczególniejsze uznanie tej publiczności zdobyły sobie «Hedda Gabler», «Kolega Crampton», «Góra nasi» Zalewskiego, «Zemsta» Fredry, «Mazepa» Słowackiego, «Kajetan Orug» Konczyńskiego, «Pogrzeb» Laskowskiego, «Piękna Ogródniczka» Krzywoszewskiego etc.

Obecnie artyści teatru poznańskiego odbywają, dorocznym zwyczajem, wę-

drówkę po prowincji. Spółka teatru polskiego, uznając zasługi dyrektora Rygiera, odnowiła z nim kontrakt, który kończył się w tym roku, na dalsze lata.

Bart.

△ Poznań. W Rosku, pod Wielaniem, wsi przeważnie polskiej, na zebranie, zwołane celem założenia kółka rolniczego, przybył landrat powiatu wielkiego, dr. Buresch. Zebranie odbywało się pod przewodnictwem patrona kółek rolniczych, p. Chłapowskiego z Rzegocina. Landrat prosił grzecznie, by mógł uczestniczyć w zebraniu, rozwiódł się o znaczeniu kółek rolniczych, próbował dowodzić, iż członkowie gminy rolniczej, tak polacy jak Niemcy, powinni stanowić jedno kółko, i zapewniał, że postara się o to, by nowozałożone kółko zostało przyjęte do powiatowego Towarzystwa rolniczego (niemieckiego). Wkońcu, jak gdyby nie dowierając, iżby jego słowa znalazły dostateczny posłuch, zwrócił się do zgromadzonych z przestroga, w której brzmiała groźba: — «Dumny jestem — mówił — iż stoję na czele powiatu, którego jeszcze nie dosięgły fale agitacji narodowej. Ufam, że w przyszłości taka próba rozbije się o zdrowy zmysł zadowolonych obywateli powiatu. Lecz gdyby ktoś z zewnątrz chciał coś podobnego wnieść do waszego kółka, to mu wskazać waszemi słowami pięściami polskimi drogę, — bo taki złodziej przychodzi wam kraść to, czego wam nikt nie wróci: przychodzi kraść pokój w waszej gminie, który jest pierwszym warunkiem waszego materialnego powodzenia».

Patron Chłapowski, oraz przybyli z nim obywatele polscy, pp. Brodnicki i Łaszewski, słuchali ze spokojem tych słów, wiedząc, że nikt nie może ich o takie zakusy posadzić. Atoli w zakończeniu mowy landrata okazało się, że jest zwiastunem rozterek narodowych. Przedstawiciel władz pruskich zażądał, aby obrady toczyły się po niemiecku, ponieważ wszyscy obecni polacy po niemiecku rozumieją, a jest kilku Niemców (on sam w pierwszym rzędzie), którzy polskiego języka nie znają. P. Chłapowski zapytał wówczas zebranych, w jakim języku życzą sobie prowadzić rozprawy. Tylko trzech oświadczyło się za mowę niemiecką, wszyscy inni zażądali obrad polskich. Wtedy landrat z gniewem zebranie opuścił, a jego bezpośredni podwładny, komisarz obwodowy, począł czynić szykany i po krótkiej chwili zebranie rozwiązał, ponieważ odbywało się «w obcym języku». — Wyższy sąd w Berlinie niedawno potępił takie samowolne, sprzeciwiające się konstytucji zachowanie się urzędników pruskich; ale ośdak hr. Bülow powiedział, iż polacy mogą tak mówić, jak im dzień wyrósł, policja pruska ze zdwojoną energią zaczęła deptać przyrodzone i zastrzeżone konstytucyjną prawa ludności polskiej.

△ Poznań. Poznański komitet opieki nad ofiarami wrzesińskimi ogłasza, że na «dzieci i rodziny skazanych» złożono ogółem 178,349 marek. Z Galleji, za pośrednictwem Banku dla handlu i przemysłu, złożono 93,069 marek. Nadto na cele oświaty młodzieży złożono razem 27,122 marki.

△ Katowice. Teatr germanizatorski na Szlaku nie wydał tych owoców, jakich się spodziewano. Rada miasta Katowic odmówiła dalszych subsydjów, motywując decyzję w następujący sposób: 1) na przedstawienia chodziła mała cząstka robotników, wobec czego germanizacyjne cele teatru zostały chyłone; 2) teatr przepelniony był niemiecką ludnością urzędniczą i mieszczańską i dawał dobre dochody; 3) wskutek założenia teatru germanizatorskiego nie mógł utrzymać się w Katowicach inny teatr, z droższymi wejściami i lepszymi aktorami, wskutek czego bogatsza publiczność została pozbawiona widowisk, odpowiadających jej artystycznym wymaganiom. Podczas obrad nad tym przedmiotem, radny, fabry-

kant Gardes, wyraził swą radość z powodu, iż robotnicy polscy nie uczęszczają do teatru germanizatorskiego.

△ Kraków. Odbił się tu uroczysty obchód jubileuszu 40-lecia pracy pisarskiej Adama Bełcikowskiego. Wieczorem odegrano w teatrze miejskim komedję jubilatą: «Pan Pasek». Sztukę i autora przyjmowano z entuzjazmem; jubilata wywoływała wielokrotnie.

△ Wiedeń. Poseł szlaski Michajda wręczył Kolu polskiemu petycję w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszyńcu. Petycja przedstawia się, jako olbrzymia książka, ładnie w skórę oprawiona, z napisem: «Memoriał w sprawie upaństwowienia cieszyńskiego gimnazjum, petycja ludności księżstwa cieszyńskiego».

△ Cieszyń. «Macierz szkolna» cieszyńska wydała odezwę, wzywającą do dalszych składek na rzecz gimnazjum polskiego i polskiej szkoły ludowej w Cieszyńcu. «Ślasko! spoliczajesz-że ty kiedy? — tem wołaniem znanego w wieku XVII kapłana-patrioty, ks. Młodzianowskiego, rozpoczyna się odezwa. Za sześć lat «Macierz szkolna» wydała na gimnazjum i szkołę ludową 298 tys. koron, na rok bieżący wydatki te wyniosą 78 tys. koron, na przyszły potrzeba będzie 87 tys. koron. Ponieważ jest wielka nadzieja, że w r. 1904 gimnazjum zostanie upaństwowione, należy wszelkimi siłami się starać, aby utrzymać gimnazjum z funduszy prywatnych w ciągu tych lat paru. Potrzeba na to 145 tys. koron. Z tych prawdopodobnie 48 tys. koron pokryte zostanie przez 2 raty przyznanej subwencji rządowej; pozostaje przeto do zebrania w drodze składek 95 tys. kor. «Trzeba doprowadzić dzieło do ostatecznego zwycięstwa: to wielki obowiązek całego społeczeństwa polskiego» — woła odezwa. Nadto potrzeba 6 tys. kor. rocznie na wsparcie uboższych uczniów polskich, którym inaczej grozi germanizacja. Odezwę podpisali mieszkańcy Szlaska austriackiego.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 14 kwietnia.

[Kiermasz święto-jerski i wyroby swojskie. Drobny kredyt rzemieślniczy. Parostatki na Wilji. Cmentarz «Sierocy»].

□ Wiele mówiono o przeżyciu się kiermaszu święto-jerskiego, który stracił rację bytu i trwa tylko dzięki tradycji: publiczność w budach znajduje to samo, co i we wszystkich sklepach wileńskich; kupcy przyjezdni rok rocznie narzekają na straty, a mimo to wszystko, już od nowego roku do magistratu nadechodzą telegraficzne deklaracje z opłatą za miejsce na placu kiermaszowym. Oczywiście więc interesy na kiermaszu nie tak źle idą, towar zbywa się korzystnie, zwłaszcza zabawki dziecięce, odręcznie przez włościan z guberni wewnętrznzych Cesarstwa robione, płótna jarosławskie, bakalje, mydło kazańskie, dywany wschodnie, obuwie warszawskie i t. p. Warto by też wprowadzić na to targowisko miejscowe wyroby przemysłu domowego włościańskiego, np. piękne a mocne tkaniny kobiet żmudzkie, wyroby drewniane, garncarskie i t. p. Przywożone na kiermasz św. Kazimierza niektóre wyroby z drzewa: puszkki czeczotkowe, podstawy do zegarków, kubki, wózekki, dowodzą, że ci nasi samouczkowie wioskowi, jeżeli wskazać im wzory, mogliby doskonale robić i zabawki dla dzieci. Niezłe garncarskie wyroby polewane mogliby dać na kiermasz mieszczanie z Krewa, kobiety holszańskie wy-

rabiają z grubej wełny nadzwyczajnie tanie rękawice, kaftaniki i t. d., sprzedając część tego towaru na miejscu, a część do Warszawy.

Szewcy tutejsi, dotychczas wyzyskiwani przez hurtowników-żydów, niedawno zorganizowali spółkę i teraz już do własnego magazynu zbywają swe wyroby po cenach daleko droższych, niż brali od żydów, lecz daleko tańszych od tych, jakie ci ostatni brali od publiczności. Pomógł majstrom szewskim do wyzwolenia się z tej niewoli ekonomicznej kredyt przystępny w Towarzystwie wzajemnem drobnego kredytu rzemieślniczego. Pożyczki się wydają w drobnych kwotach: po rb. 10, 20 i t. p., rzadko sięgają do rb. 80. Założycielami są żydzi rzemieślnicy, lecz do używania kredytu dopuszczeni są i chrześcijanie, z czego korzystają swobodnie i, jak widzimy, otrzymują rezultaty bardzo pomyślne. Biorąc 20 rb. pożyczki na 6 proc., ubogi majster kupuje za gotówkę po cenie właściwej i dobrego gatunku towaru u hurtownika, mając swobodę wyboru kupca. Biorąc zaś towar na kredyt, musiał go brać w lichym gatunku, bez targu i na takich warunkach wypłaty, które stanowiły 30—40 proc. Następnie, biorąc zaliczkę od innego hurtownika za robotę jeszcze nie wykonaną, znowu płać lichwiarskie procenta i w ten sposób włóki rozpaczliwy żywot, nie mogąc nigdy wyjść z długu.

Na lato mamy zapowiadany powrót dwóch parostatków, które do roku przyszedł kursowały między Wilnem a Werkami. Są to parowce z warsztatów pińskich p. O'Briena de Lassys; robiły tutaj niezłe interesy, służąc do spacerów i przewozu letników, zamieszkujących werkowskie wille. W tym wszakże roku mogłyby z powodu wystawy rolniczej przydać się i do utrzymywania komunikacji między Kownem a Wilnem.

Należałoby zwrócić uwagę na utrzymanie cmentarza szpitalnego, «Sierocym» zwanego, w lasach antokolskich. Pogrzebane tam, nieraz bardzo płytko, zwłoki zarażają powietrze w miejscowości, gęsto zabudowanej letniami willami.

A. R. Z.

RZEŻYŃCA, w kwietniu.

[Zebranie Towarzystwa rolniczego. Nasze gospodarstwa wiejskie. Serwituty].

□ Ogólne zebranie Tow. rolniczego, pod przewodnictwem prezesa p. Rosenzyl-Paulina, odbyło się d. 14 marca. Z ogłoszonych sprawozdań widać, że interesy Towarzystwa, jakoteż biura komitego rozwijają się pomyślnie, i że to ostatnie już przetrwało początkowy, najcięższy okres.

Zaznaczam tu uchwałę, na mocy której w końcu roku stowarzyszonemu mają wypłacać przypadające na nich zyski w stosunku do sprowadzonych przez nich za pośrednictwem biura towarów. W ciągu roku ceny na różne nasiona i nawozy sztuczne, które się najwięcej rozchodzą, mają być jednakowe, zarówno dla członków Towarzystwa, jako też dla osób postronnych.

Towarzystwo nasze zamierzało popie-

rać przemysł domowy i czynić starania w ministerstwie rolnictwa o zapomogi na sprowadzenie ulepszonych warsztatów, na zaliczki dla pracowników, etc. Inicjatywa tego pożytecznego projektu wyszła od pań: K. Romerowej, A. Moh-

lówny i W. Wodyńskiej, których wyroby domowe chlubnie odznaczone były już na niejednej wystawie.

Topografia naszych majątków nie bardzo się różni od stanu dóbr w gub. mińskiej. Mamy w stosunku do pola ornego za dużo łąk błotnistych, sporo nieużytków i znaczne przestrzenie przeznaczone na lasy. Kultura pól naszych, choć nie bardzo wysoka, z pozoru przynajmniej przypomina trochę sąsiednią gubernię inflancką i znacznie różni się od gub. pskowskiej, której pola, osady i wsie są daleko uboższe i smutniejsze. W większych majątkach naszych powiatów raz stonosem pola ornego do całości majątku. Można liczyć, że w wielkich posiadłościach pod uprawą znajduje się zaledwie dziesiąta część ogólnego obszaru. Dlatego też dług bankowy, ciążący na całym majątku, a opłacany głównie przez dziesiątą część jego, bywa w naszych warunkach nadzwyczaj uciążliwym. Zdaje się, że w przyszłości bogactwo naszych stron będą stanowiły łąki, i że powiaty nasze będą produkowały koniczyne i siano na eksport.

Bolączką naszą są służebności, w które tak obciążają powiaty: rezeńskie, lutyńskie i dźwińskie. Główny, prawie jedyny, lecz bardzo uciążliwy w naszych miejscowościach serwitut polega na prawie wypasu bydła włościańskiego po lasach, zaroślach i błotach majątkowych, graniczących z gruntami włościańskimi. Dokumentami, uzasadniającymi prawo serwitutowe, służą protokoły komisji szacunkowych i rewizyjnych, które, w większości wypadków, nader niedokładnie określają owo prawo, i z tego względu ciągle wynikają zatargi i procesy, na których, jak zwykle, obie strony fatalnie wychodzą. Nie też dziwne, że niektórzy właściciele za zamianę praw serwitutowych proponują po 3—4 dz. na każdą gospodarke włościańską, ale nadaremnie, gdyż włościanie żądają po 15 dzies. Coraz częściej też się przytrafia, że wsie, dawno odgraniczone lub nie posiadające wcale serwitutów, za namową pokątnych doradców wszczynają zatargi, domagając się praw wypasowych i niszcząc *jure caduco* łąki obywatelskie. Ponieważ zaś procedura sądowa trwa długo, a grzywny bywają nieduże, zamachy te, pomimo wyroków sądowych, powtarzają się co rok i niewiadomo, jak temu zapobiedz.

W Rzeżycy otwarto niedawno prywatny skład narzędzi rolniczych. Konkurencja to dla naszego biura handlowego, ale i dowód, że w porę zostało ono otwarte, i że popyt na narzędzia gospodarskie wzrasta.

Mieciszki.

Z Mińska piszą do nas: Wedle danych statystycznych miasto nasze liczy około pięciu tysięcy rzemieślników zarejestrowanych, poza tem jednak istnieje może taka sama liczba młodych chłopców, pozostających w terminie u majstrów lata całe, nigdzie nie zarejestrowanych, przez nikogo nie broniomych. Zwykle niezamożni rodzice oddają syna swojego do majstra na kilkoletnią naukę, za zobowiązanie wypłacenia kończącemu uczniowi pewnej kwoty i zapisanego go do cechu. Wiadomem jest położenie tej działy, oddawanej na łaskę i niełaskę obcych ludzi, to też rzadko się zdarza, aby uczeń przeszedł cały kurs nauki rzemieślniczej w jednej pracowni, a wielu

wśród ciężkich warunków ginie z kretesem; to też pogłoski o przyszłej reformie cechów rzemieślniczych obudziły ogromne zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodzieży rzemieślniczej. Niedawno odbyło się ogólne zgromadzenie członków mińskiego oddziału Tow. ochrony kobiet. Niestety, większość członków nie stawiała się na posiedzenie, chociaż wogóle sprawy Tow. rozwijają się w naszym mieście pomyślnie. Komitet zarządzający oddziałem wykazał dużo żywotności przy założeniu Przytuliska, biura wywiadowczego, magazynu mód dla pozbawionych pracy modniarek oraz biura rekomendacji służby. Za najważniejszą część swojego zadania komitet uważa dostarczenie upadłym kobietom możliwości powrotu na uczciwą drogę. W tym celu postanowiono założyć pracownię dla wszystkich kobiet, poszukujących roboty, oraz dom zarobkowy dla kobiet upadłych. J. O.

Mińsk. Rada miejska wciąż jeszcze zajmuje się likwidacją spraw dawnego zarządu miejskiego. Ze sprawozdania komisji rewizyjnej wynika, że dawny zarząd przyczynił miastu krociowe straty, głównie przez nielegalną sprzedaż placów, miejskich. Na jednym z ostatnich posiedzeń rady postanowiono z tego powodu pociągnąć do odpowiedzialności sędowę b. prezydenta miasta hr. Czapskiego, oraz b. członków zarządu: Dobrowolskiego, Holberga i Zielińskiego.

Bobrujsk. W zeszłym tygodniu spadła tu znów znaczna część miasta. Ogień zniszczył kilkanaście ulic. Bobrujsk, jako miasto, położone w obrębie fortecznym, składa się wyłącznie z domów drewnianych. Spłonęło 972 mieszkalnych domów, 650 sklepów (bazar), gmachy policyjne, szpital żydowski, dwa skarbowe magazyny wódki, dom zarządu miészczanckiego. Zorganizowano pomoc dla pogrążonych pod przewodem marszałka szlachty.

KIJÓW, 20 kwietnia.

[Wiosna. Urodzaj przyszły i urodzaj przeszły. Kłeska papierowa. Owady i walka z nimi. Stacja entomologiczna w Kijowie. Wrogowie rolnictwa. Serwituty i emigracja. Sprawy cukrownicze.]

Wiosna zaczyna się jaknajfatalniej. Na drugi dzień Wielkiejnocy padł śnieg, który stopniał dopiero na trzeci dzień rano. Stan ogrodów i drzew owocowych jest jaknajopłakalszy. Przy mrozki nocne szkoda roślinności i plon, zwłaszcza gatunków wczesnych drzew owocowych zginął zupełnie. Ze wszystkich stron natomiast dochodzą wieści, że oziębiny wyglądają najzupełniej zadawalniająco, że chociaż nie było śniegu, wilgoci było dość, i że, jak dotąd, urodzaje zapowiadają się dobrze.

Dziś, na zasadzie urzędowych danych, można już mówić stanowczo, jakim był urodzaj roku zeszłego. Teraz dopiero widać dokładnie, jak przesadzonemi były wszystkie zatrważające wieści o kłesce, która wtedy grozić miała rolnictwu. W swoim czasie rozpisywano się dość szeroko o nieznanych przedtem szkodnikach, motylku brunatnym, który spadł na plantacje buraków w tak wielkiej ilości, że ziemianie w rozpaczę załamali ręce. Szkodnik zniszczył do szczytu nać buraczaną i wielu rolników, widząc, że pola są czarne zupełnie, przeorali je. Pokazało się ostatecznie, że urodzaj buraków był średnim lub nawet nieco więcej, niż średnim. Popłoch, wywołany przez wiadomości o motylku brunatnym, pociągnął szersze sfery o tyle, że ministerstwo rolnictwa wydelegowało swoich urzędników dla zbadania natury motylka i wskazania rolnikom środków niszczenia szkodnika. W Kijowie podczas kontraktów odbył się cały szereg

obrad, poświęconych walce z pasorzytami: w Towarzystwie rolniczym, w Towarzystwie cukrowniczym i na posiedzeniach zgromadzenia, specjalnie zwołanego przez p. gubernatora kijowskiego. Na posiedzeniach odczytano kilka referatów, napisanych widocznie jeszcze w locie, pod wpływem wieści trwożnych i paniki, jaka wówczas była. Prelegenci, uważając owady szkodliwe za największych wrogów naszego rolnictwa, dowodzili konieczności urządzenia w Kijowie stacji entomologicznej, której zadaniem byłoby poznanie natury szkodników i ciągła walka z nimi. Ktoś obliczył, że motylek w jednej gub. kijowskiej wyrwał rolnikom z kieszeni w roku ubiegłym 5 milj. rubli, a więc, że trzeba go gnębić i niszczyć...

Gdy na chłodno rozważać zaczęto całą kwestję, to zrobiono następne wnioski: wszystkie cyfry, przytaczane przez swoją krytykę—to fantazja. Bezwątpienia owady przypawiały rolnikom o pewne straty, ale czy wynoszą one pięć, czy dziesięć milionów, czy też tylko parę kroć sto tysięcy rubli, tego napewno nie może nikt powiedzieć. W szereg wrogów rolnika owady niezaprzeczenie zajmują jedno z miejsc honorowych, ale są inni wrogowie niemniej poważni, a nawet bardziej szkodliwi. Do takich należy: susza i brak wilgoci w roli, chwasty, zanieczyszczające zasiewy, nieuregulowanie stosunków rolnych: serwituty, szachownice, wypasy wspólne. To też na zupełne uznanie zasługuje, moim zdaniem, opinia, wygłoszona na jednym z posiedzeń przez profesora agronomji uniwersytetu św. Włodzimierza, p. Bogdanowa. Twierdzi on, że walka z owadami szkodliwymi nie jest najbardziej palącą w liczbie kwestyj palących, że zatem stacja entomologiczna nie jest potrzebną nam bardziej, niż inne stacje i instytucje, mające na celu zbadanie i wyjaśnienie potrzeb rolnictwa i zastosowanie różnych środków ku poparciu i podniesieniu tej gałęzi przemysłu. Byłoby o wiele właściwszem utworzyć przy urzędzie miejscowym ministerstwa rolnictwa instytucję, która, posiadając w swym składzie i entomologów, i agronomów, i wszelkich specjalistów, badałaby potrzeby rolnictwa i udzielała rolnikom uwag i wskazówek. Stawiać entomologię na pierwszym planie, uważać owady za największego wroga rolnika, jest mylnem.

P. Bogdanow twierdzi, że w rzędzie potrzeb rolnictwa walka z owadami zajmuje jedno z drugorzędnych miejsc, i że potrzebniejszą, niż stacja entomologiczna, jest instytucja o szerszym i wszechstronniejszym zakresie czynności, a najpotrzebniejszym, zdaniem naszym, jest zniesienie serwitutów, szachownic, oraz też gmatwaniny obyczajowo-prawnej, jakiej obrazem są nasze stosunki wiejskie. Z owadami, z chwastami przy dobrych chęciach rolnicy dadzą sobie radę sami, ale wobec anomalji natury społeczno-prawnej są bezbronni najzupełniej. Tu inicjatywa i wysiłki pojedyncze nie zdziałają nic w stanie, tu na pomoc rolnikowi pośpieszyć winna pomoc prawodawcza. Kolatania w tym kierunku powinnyby zyskać poparcie administracji i opinji publicznej, jakiej wyrazem są głosy towarzyszy i osób kompetentnych. Drobnostki w rodzaju stacji entomologicznych odrywają tylko uwagę publiczną od kw-

staj naprawdę poważnych i zwracają ją w niewłaściwym kierunku.

Obrońcy obecnego stanu rzeczy dowodzą zazwyczaj, że jest on pożądanym dla włościan, którzy jakoby tracą wiele, jeżeli reforma, tak pożądana przez własność większą przeprowadzona zostanie. Twierdzenie to jest najzupełniej mylnem i nie ma pod nogami żadnego gruntu. I na gruntach chłopskich źle się dzieje i szachownice, serwituty są kulą u nogi dla każdej jednostki bardziej przedsiębiorczej, bardziej energicznej. Musi się ona stosować, rada nie rada, do poziomu ogólnego, nie wybiegać po nadeń ani myślą, ani czynem, gdyż inaczej zginie. Stosunki społeczno-prawne, to jedna z najgłówniejszych przyczyn emigracji na daleki Wschód. Emigracja ta wciąż wzrasta, pomimo to, że masy emigrantów wracają, skarżąc się na okropne warunki na obczyźnie...

Sprawa uregulowania stosunków wiejskich wciąż stoi na porządku dziennym. Parę miesięcy temu obradowała w tej mierze komisja specjalna w Petersburgu; ale czy zrobiono coś w tej mierze, czy ma być zrobionem cośkolwiek, o tem nikt u nas nie wie i stan rzeczy pozostaje wciąż bez zmian żadnych.

Z rozkazu ministerstwa skarbu wypuszczone zostały na rynki wewnętrzne drugie dwa miliony pudów cukru. Dwa pierwsze miliony pudów, o których wypożyczeniu mówiłem w poprzedniej korespondencji, tylko na chwilę wzrost cen wstrzymały. Słowem — dopiero kwiecień, a do 39 milionów pudów, wypuszczonych na rynki wewnętrzne pierwotnie, trzeba było dodać jeszcze 4 miliony. Ile więc cukru skonsumuje państwo w tym roku, gdy mamy jeszcze przed sobą miesiące letnie, kiedy spożywamy cukru więcej, niż w zimie? Słowem, na rynku cukrowym dzieje się rzeczy niezwykle. Rzeczywistość zadaje kłam przypuszczeniom, opartym na danych statystycznych i uczuwamy brak cukru w chwili, kiedy powinien być nadmiar jego. W każdym razie są to objawy bardzo pocieszające dla przemysłu cukrowego, a więc i dla rolnictwa, które pozostaje z niem w ścisłym związku.

Sam.

WINNICA, w kwietniu.

[Wzrost miasta. Syndykat rolniczy. Posiedzenie zarządu Tow. rolniczego.]

Domy, domki, ba, nawet kamienice rosną tu, jak grzyby po deszczu. Rośnie też cena ziemi w sposób niepomnierny. I nie dziwne. Mnóstwo czynników składa się na podniesienie miasta, a między niemi nie najmniejszą odgrywa rolę piękne jego nad Bohem położenie, w samym środku bogatej prowincji. Winnica ma, zdaje się, świetną przyszłość przed sobą. Zakłady naukowe, olbrzymie domy zdrowia dla umysłowo chorych, koszar, tworzące po za miastem jakgdyby drugie, odrębne miasto, wreszcie niezliczone wille i dworki, rozsypane malowniczo po wybrzeżach, zamieszkane w czasie wakacyjnym przez roje letników, przybyłych z różnych stron, nie wyłączając Petersburga i Odessy—wszystko to składa się na znaczne ożywienie miasta, przybranego w szaty niemal europejskie. Lecz prawdziwy ruch i życie społeczne powstały tu dopiero w ostatnich czasach, z dniem obrania Winnicy na stałą siedzibę przez podolskie Towarzystwo rol-

nicze. Wślad za niem przeniosły się tu domy handlowe, sklepy narzędzi i nasion, powstały fabryki sylikatów, wyrobów z cementu, pieców kaflowych, pobudowano olbrzymie cegielnie; słowem miasto rośnie niemal z dniem każdym. Trudno przewidzieć, jaki charakter przeobrażenie przybierze w przyszłości Winnica: miasta handlowego i przemysłowego, czy też środowiska towarzyskiego lub stacji klimatycznej; do tych stanowisk ma ona jednakowe dane.

Wspomniałem przed chwilą o sylikatach i wyrobach z cementu. Te ostatnie, zwłaszcza dachówki z cementu i piasku, tak się w okolicach Winnicy rozprószyły, że nawet spora ilość chat włościańskich pokryła się różnobarwną, wzorzystą dachówką; okoliczni zaś obywatela dachówkę tę wyrabiają u siebie z pomocą maszynek, przeważnie firmy «Lutke» i pokrywają nią budynki folwarczne.

Byłem obecny na debatach komisji rewizyjnej kamienieckiej spółki rolniczej, i dowiedziałem się, iż obroty pieniężne filji niemal potroiły się w ostatnich czasach i niewątpliwie biuro rozwijać będzie działalność prawidłowo, z wielką dla okolicy korzyścią, zwłaszcza, jeżeli zarząd, rezydujący w Kamieńcu, postara się, aby narzędzia, nasiona, smary i t. p. z pierwszej ręki wprost do Winnicy były wysyłane, nie ulegając opóźnieniu, na które dotąd niektórzy sarkali.

Zaproszony na posiedzenie zarządu Towarzystwa rolniczego, udałem się tam niezwłocznie i doznałem dużego zdziwienia, zastając sale zarządu przepelnione i prawie wszystkie miejsca przy stole obrad zajęte. Najpracowitszy z prezesów, jakich kiedykolwiek poznałem, hr. Heiden, zagaił posiedzenie naradą z obecnym na zebraniu obrońcą przysięgłym, p. Giżyckim. Chodziło o to, czy rada miasta Winnicy może cofnąć zrobiony na rzecz Towarzystwa rolniczego dar 5-ciu dziesięcin ziemi, na których wzniesione zostały budynki wystawowe. Akt darowizny tej podobno nie został sporządzony z zachowaniem należytych formalności. Przyznam się, iż nie rozumiem całej tej sprawy, nie pojmuję bowiem, jak przedstawiciele miasta mogliby cofnąć własne postanowienie dobrowolne i narazić Towarzystwo rolnicze na zawód i straty. Szkoła rolniczo-ogrodowa i rzemieślnicza w Humennem już d. 6 maja będzie otwarta. Do założenia tej użytecznej instytucji przyczynili się hojnymi ofiarami pp.: Konstanty Wołodkowicz, baron Mass (ojciec) i Liniewicz, «mirowy pośrednik». Hr. Michał Sobanski oświadczył, że budynki dla przyszłej szkoły rolniczej wznieszone są obecnie w Obodówce, i gdy nadejdzie ustawa szkoły ze zmianami, jakich żądali fundatorowie, można będzie przystąpić do jej otwarcia.

Projekt ustawy kasy emerytalnej oficjalistów, na której rzecz, jak wiadomo, pp. Feliks i Michał Sobanski przeznaczyli tak wielkie sumy, jeszcze nie został ułożony. Nie można temu nazbyt się dziwić, jest to bowiem instytucja, wymagająca, oprócz wielkich funduszy zakładowych, opracowania nader ścisłego i szczegółowego programu. Zdaje mi się też, że dużo wody upłynie, zanim kasy emerytalne fundacji Sobanskich, zarówno w Królestwie, jak i na Podolu

funkcjonować zaczęła. Jest to jedno z trudniejszych do dokonania zadań społecznych.

Toczyły się u nas rozprawy w kwestji pól doświadczalnych, które mają być założone przy kilkunastu bardziej postępowych gospodarstwach, pod kierownictwem komisji z łona Towarzystwa wybranej i agronoma objazdowego. Wielu właścicieli majątków przysłało już do biura Towarzystwa swoje w tej sprawie projekty. Proponowanem jest utworzenie przy Towarzystwie posady objazdowego leśnika, wyszkolonego specjalisty, któryby udzielał rad w sprawie zarządzania gospodarstw leśnych i najkorzystniejszego zbytu materiałów leśnych, częstokroć przez nieświadomość i nieznaną sobie rynków sprzedawanych po cenach nader niskich.

Ogólne zebranie Towarzystwa, na którym odbędą się wybory zarządu na przyszłe 3-letnie, nastąpi w d. 24 maja. Niewątpliwie członkowie Towarzystwa zgromadzą się nader licznie.

N.

Z Moskwy piszą do nas: D. 17 b. m. odbył się na rzecz tutejszego Tow. dobroczynności koncert ze współudziałem laureatki konserwatorium moskiewskiego p. Miller-Choraszewskiej, śpiewaczki pp. Sipowicz, Czalejewej - Czubińskiej, barytona, ucznia konserwatorium p. Ziolkowskiego i amatorskiego chóru pod dyktando doktora W. Hryszkiewicza. Artyści, gorąco oklaskiwani przez publiczność, dobrze wywiązali się ze swego zadania. Pobóg.

Poltawa. Do dziennika „Jużnyj Kraj“ donoszą, że minister spraw wewnętrznych, przybywszy do Poltawy, cały dzień spędził w swym wagonie salonowym, wieczorem zaś w mieszkaniu gubernatora był obecny na naradzie przedstawicieli szlachty i ziemstwa. Nazajutrz minister wyjechał do Charkowa.

Z kraju nadamurskiego nadchodzą do pism rosyjskich skargi na nadzwyczajny napływ towarów zagranicznych, przybywających tu przez Mandżurję. W samej zaś Mandżurji towary rosyjskie wypierane są przez amerykańskie, niemieckie i japońskie. Korespondent „Now. Wr.“ donosi, że handel rosyjski upadł tam zupełnie.

Finlandja. Według doniesienia „Finl. Gaz.“, w prasie miejscowej mnożą się artykuły i korespondencje, „natchnione rozsądkiem, prawdziwą miłością kraju rodzinnego, wzywające do uspokojenia fermentu wewnętrznego, wywołanego przez stronników separatyzmu politycznego“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 26 kwietnia.

[Trzeci most na Wiśle i przyszły port warszawski. Przyszła wystawa kaliska.]

Trzeci most, bulwary nad Wisłą, oświetlenie elektryczne, drewniane bruki, centralna rzeźnia... Magistrat ma o czem myśleć. I trudno, co prawda, powiedzieć, która z tych potrzeb jest pilniejsza, wobec tego, że wszystkie są bardzo pilne. Zapóźniło się miasteczko nasze w rozwoju swoim i teraz potrzeba mu było siedmiomilowych butów, aby odrobić, co się podczas długiej drzemki straciło. Najdłużej jednak czekał na łaskawe okoliczności trzeci most. Połączenie miasta z przedmieściami Praga jest najfatalniejsze; to połączenie odbywa się głównie i niemal wyłącznie przez jeden most, tak zwany Kierbe-

cię tę popiera 30 podpisów obywateli miejskich.—Z bardzo ujemnym rezultatem kasowym kierownik teatru polskiego p. H. Grubiński zamyka sezon zimowy. Mając nadzieję zasilenia się kasowo, trupa podczas lata bawić będzie w teatryku „Bagatela” w Warszawie, zaś w jesieni ponownie powróci do Łodzi. Nie wróżymy jednak p. Grubińskiemu doczekania w przyszłości szerszego poparcia u łodzian, jeśli nie uzna potrzeby zaprowadzenia gruntownych zmian w doborze personelu i nie ożywi repertuaru.—Ponieważ utrzymywanie stałych agentur własnych na dalekim Wschodzie okazuje się zbyt kosztownym dla firm tutejszych, przeto zamierzono zakładać agencje na wspólną przez grupy fabrykantów. M.

++ Z Płocka piszą do nas: Smutne na przyjężdzającego wywiera obecnie wrażenie to opiewane niegdyś przez Klonowicza „Płocko wesołe”: imponująca katedra pozbawiona wież wysokich i kopuł, a pozostałe jej mury przypominają szkielec, odarty z piękniejszych ozdób doczesnych... Właśnie mają być rozpoczęte roboty restauracyjne pod nadzorem architektonicznym znanego budowniczego warszawskiego p. Szylera i osobiście kierownictwem ks. biskupa Szebeki. Licznie napływające ofiary dziejczyń, jak niemniej dość znaczne zasoby katedry pozwalają spodziewać się pomyślnego doprowadzenia świątyni do dawnej okazałości. Życie społeczne w Płocku szybkim krokiem się rozwija, a kilka założonych ostatnimi laty instytucji publicznych dzielnie przyczynia się do tego. Tow. rolnicze, wioślarskie, muzyczne, kolarzy, finansowo-ekonomiczne, rozszerzona działalność filantropijna pod opieką miejscowego Tow. dobroczynności, wszystko razem wytworzyło ruch umysłowy w mieście, tak bardzo dotąd w drzemkę pogrążonym. Ku ogólnemu zadowoleniu społeczeństwa płockiego p. H. Potworowska założyła wypożyczalnię książek, wcale dobrze zaopatrzoną w dzieła wybitniejszych pisarzy dawnych i społecznych. Dotychczas brakowało tu poważniejszej książnicy. M. N.

++ Z Płockiego piszą do nas: Wielu stałych wychodźców z gub. naszej powróciło w tym roku do domów, nie znalazłszy w Prusach zajęcia; nie zrażeni tem jednak, ludzie ci zamierzają niebawem powtórzyć próbę. Tymczasem obywatele tutejsi, w braku robotnika najemnego, sprowadzają go za przykładem lat ubiegłych z pow. białogajskiego. M. N.

++ Kalisz. W interesie kaliszan nawiązano podjęto kwestję budowy kolei żelaznej do samej granicy niemieckiej, z zastrzeżeniem, żeby komora i stacja przeładunkowa była na stronie rosyjskiej. Ponieważ władze niemieckie stanowczo na to się nie zgodziły, przeto postanowiono linję kolejową doprowadzić tylko do Kalisza.

++ Ozytamy w „Gaz. Kal.”: „W sprawie wychodźstwa na roboty do Prus, konsul generalny rosyjski w Berlinie prosił gubernatora kaliszkiego o zakomunikowanie ludności miejscowej, że podług danych, zebranych przez konsulat, w Prusach w roku bieżącym jest nadzwyczaj niewielkie zapotrzebowanie sił roboczych pozamiejscowych, i że robotnicy, którzy udają się zagranicę bez paszportów legalnych i bez zawartych z góry z pracodawcami kontraktów, zmuszani będą powracać do kraju i narażeni zostaną wskutek tego na stratę zarówno czasu, jak i kosztów podróży”.

PRZEPRAWOWANI.

Nie pracujemy porządnie, — niepróbnujące uprawiamy próżnowanie. Chłopczyk w mundurku — tablica niezapisana przez życie — ma już swoją politykę, racje i sposoby, jak

obejść obowiązek, jak nie spełnić powinności, jak się wymijać i jak wywijać, byle zachować pozory, że się mozoli i zamęcza. Pedagogia — nie ta martwa, oschła, urzędowa, ale wnikać w duszę, w serce — zna całą gamę niechęci, apatii, skostniałości, pierzchającą od czasu do czasu przed dekalogiem i dyscypliną domową. Dziecko wehlania mimowiednie otaczająca je atmosfera, bierze w piersi, w mózg malarz nieczynności: wyrasta z nieplennej ziemi nieplenny kłos. Przekleństwo tkwi w tej ociążałości, nie mającej sumienia i litości przed własnym narodem. Kraj stoi, niby warsztat potężny, w którym garstka ludzi naprawdę, poważnie, z poświęceniem i zaparciem wysiła się, oddaje daninę krwi — reszta bawi się w robotę, udaje zajęcie — w rzeczywistości święci arlekinadę i mąskaradę życiową... Dużo rak do pracy, mało do pracy!... Polak, zwłaszcza galicjanin, uważa przeważnie pracę za rzecz męczącą, narzuconą, nie płynącą z poczucia i odczucia zagadnień doczesnych i psychicznych potrzeb; jest ona dla niego kamieniem, nie ulgą, nie orzeźwiającą rosą i siłą, podtrzymującą motory bytu. Z musu, z konieczności zarobkowania siedzi się w biurach, siedzi się za kantorem, czy ładą sklepową; z apatią spycha się dzień po dniu na równi pochyłej czasu, aby nie zginać, aby wegetować, a nie piąć się ku wyżynom, coraz dalej, coraz dalej. Ku piec nie rozumie i zrozumieć nie może poezji, tkwiącej w jego prozaicznym zajęciu: w tej atmosferze groszowej, drobnostkowej, przykuty do kasy, łockia, wagi lub półek, wzrokiem nie sięga po za cztery ściany kramu. Przeciwnie, na Zachodzie stoi minjaturowa firma, jak pikietta narodowego bogactwa; jej właściciel ogarnia dalszy widnokrąg, po za mechaniczną czynnością sprzedawania i kupowania — tworzy, marzy o przejściu różnych szczebli, aż na ten szczyt, gdzie się rozciąga urok hurtownego, ogromnego zakładu, z jego szalonym życiem, wirem i blaskiem majątku. Tak wzrastają, krzepią się, wzmacniają pojedyncze nerwy, a wraz z nimi organizm państwowy i ekonomiczny rozwój społeczeństwa. Robotnik kwasi się, narzeka, biada, rozwija się istotnie w fatalnych warunkach socjalnych, często przymiera z głodu i chłodu; nie zapomina jednak o tradycji świątkowania, dodaje sobie samowolnie do niedzieli poniedziałki i traci nieraz ciężko wyduszony, nędzny zarobek w szynkach, w kieliszkach jadu alkoholizacyjnego. Rzemieślnicy mają ustawicznie przysłowie: „ciężkie czasy”, często jednak nie dotrzymują ter-

minu zamówień... Nasi profesorowie narzekają jeszcze ciągle na przeciążenie pracą, chociaż na dobę mają zazwyczaj trzy godziny obowiązkowych zatrudnień...

Ale tak być nie powinno, tak zostać dalej nie może, tak karmić społeczeństwo sugestją, że się jest w jarzmie i dlonie ma ścierpięte od trudu — niepodobna... To czyste uluda i wmawianie chorobliwe fałszów w siebie i w drugich. Już tak przyzwyczailiśmy się do urojonych deklamacyj, że oczy zamknęliśmy na rzeczywistość... Dość zestawieć listę artykułów, rozpraw, dorobku duchowego, np. w Niemczech a u nas, uwzględniając nawet stosunki, nie sprzyjające rozwojowi polskiej wiedzy i polskiego piśmienictwa. Tam co drugi pedagog jest autorem, zamieszcza artykułiki z zawodu swego, występuje z radami, idzie przed forum publiczne, na ten powszechny wiec literacki, a ze ścierań się, krzyżowań i gromadzeń różnych wskazówek, urastają prądy, które przyspieszają rozwiązanie bieżących kwestyj. Oby i u nas wybiła chwila, w którejby każdy człowiek inteligentniejszy, gorętszy, noszący w piersi pragnienia i pożądanja, zabierał głos szczerze w starciach opinii, rzucił bodaj ziarnko na wielką glebę, gdzie wschodzi ruń społecznego i narodowego życia!...

Tak dziś nie jest. Nawet, naogół biorąc, najwyższe widome naukowe instytucje — uniwersytety — nie dają tego, co dać powinny... Nasi ludzie wybitni działają mniej, niżby mogli, wśród nędznych nawet warunków księgarskich, materialnych i ciężkiego bytu. Trzeba sobie to raz powiedzieć otwarcie i bezwzględnie. Jeszcze w epoce pięcia się do góry znajdzie się i animusz i sposobność na wszystko; z chwilą usadowienia się na wierzchołku, — kwietyzm i wygoda przeważa nad dobrem publicznym, obowiązkowością, odczuwaniem własnej godności i długu, zaciągniętego wobec narodu. A przecież mamy sto razy więcej inicjatywy, rzutkości, inteligencji i wrodzonych zdolności od grzebaczki Niemców — od tych analityków pyłków i drobiazgów!... Prześcigamy ich błyskotliwością i rozległością syntetycznego talentu, — umiejętnością obejmowania wielkich horyzontów i niepospolitą sprytem orientacyjnym. Z temi darami i skarbami natury, z tą możliwością zbudowania własnych wspaniałych rzeczy, — idziemy do nich w służbę, zaciągamy pożyczki, naśladujemy ich, przetrzymujemy ustalone u nich metody, często w spóźnionych terminach. Artyści, sięgamy po robotę do robotników; twórcy bierni, szukamy oparcia u mrówczych rzemieślników...

Niechęć do pracy, do systematycznego, spokojnego wytrwania w niej, zadaje nam klęskę po klęsce, — demoralizuje społeczeństwo, mnoży dziesiątki deklamatorów, budujących zamki na lodzie i zatrważająco hamujących postęp nieszczęśliwej ziemi... I to jest także katastrofą i zgrozą życiową — raczej tragicznością naszą, że się zapalamy za wcześnie i gaśniemy za wcześnie, — słomiany ogień gore już w piersiach dziecka, a stygnie u młodzieńca lub dziewczyny w kwiecie wieku. Uczni polscy zaczynają działalność bardzo często za wcześnie, w półdojrzałości jeszcze, a kończą ją w pełni, a nawet przed pełnią sił, gdy nie mieć lub francuz wchodzi dopiero na poziom potencji i wielkich rozmachów. Ztąd młodzi starcy, melancholicy, mizantropi — wystudzeni, wygaszeni — nie zaś olimpijczycy, pracujący do ostatniego tchu, aż słonce życia zajdzie i ostatni wieczór oświeci ich porywy, ich pragnienia do rozwiązania zagadnień, tkających się po zakątkach stygnącego mózgu.

Bodaj się już raz w legendzie zamieniła owa formułka o nieprodukcyjności słowiańskiej — nieprodukcyjności polskiej! Praca na serjo, nie na żarty, jest ważnym środkiem odrodzenia się. Rozkosz pracy, jej świętość pojmowali najwybitniejsi ludzie. Aleksander Dumas przepasał jednego z przyjaciół za zbyt długi list, gdyż na krótki — jak się wyrażał — nie ma czasu... Darwin pisał do Foxa (autobiografia w tłumaczeniu Nusbauma) z prośbą o pewną przysługę. „Ponieważ wiem, że jesteś bardzo zajęty — oto jego słowa — i masz wiele do roboty, żywię nieplonną nadzieję, iż uczynisz, czego mi potrzeba, albowiem nie mogę się spodziewać, abym wskórał co u człowieka, nie mającego zajęcia...” Iluż zaś u nas wałęsa się ludzi bez zajęcia, dyrektorów powietrza, wszędobylskich, pędziwiatrów, wyrastających gdzie ich nie posiał!... Niebieskich ptaków mnóstwo naokół, co w rzeczywistości nie sięja, nie orzą — a jakoś nie giną... Typ polskiego obibruka utarł się zagranicą, w Wiedniu, w Paryżu, w Rzymie... Żadna nacja nie do starcza ich tyłu, wykolejonych, wydziedziczonych, nie wiedzących, czego chcą, co robią, dokąd podążają. Zapolska w powieści, jednostronnej zresztą i w jednostronności krzywdzącej: „Zaszumi las”, odmalowała figury „chodzików” z paryżkiej ulicy Glacjery; te same jednak „chodziki” kręcą się nad Dunajem, nad Tybrem i w innych zakątkach świata. Zło rodzi zło i wypaczenie moralnych pojęć. Ot, z grzechu próżniactwa zrodził się drugi: przesadnej gościnności. Polak uważa przymiot gościnności za koronę zalet swoich, gdy tymczasem ta gościnność, pod

hasłem próżniactwa poczęta, a kończąc się dewizą: „zastaw się, a postaw się”, prowadzi wprost do ruiny i jest jednym z objawów wstrętu do systematycznej z dnia na dzień roboty. Wyszukujemy sobie tedy ciągle wizyty, dla zapychania „dziury czasu”, fetujemy się wzajemnie i uważamy za formę kultury to, co jest najbanalniejszą pozostałością barbarzyństwa i pierwotnych socjalnych zwyczajów. Są także inne sposoby zabijania godzin: handelki... Kwitną one z swą obrzydliwą, przegniłą, filisterską atmosferą — trucielele zdrowia, inteligencji i rozumu... Wśród czadów tytoniu siedzą martwe, beznamiętne postacie, zapatrzone w kufel, jakby się siliły nad rozwiązaniem ważnych problemów świata. Marnujemy czas, bawimy się w panów, bo starozłachecka, anarchiczna kultura przeciska się w duszę naszą, wyrządza w nich spustoszenia i prowadzi na manowce, na których zgubiła naród, co nie chciał na serjo życia pojmować. Od spodu do wierzchu trzeba poprawy.

Kiedy nastąpi, kiedy przyjdzie odkupienie i opamiętanie?...

Lwów.

Ernest Łuniński.

PRASA ROSYJSKA.

KWESTJA ESTOŃSKO-ŁOTEWSKA.

Winę germanizacji guberni bałtyckich przypisuje „Swiet” dziennikom niemieckim. Ale jeszcze ostrzej odzywa się to pismo o działalności młodej estońsko-łotewskiej prasy.

„Wpaja ona czytelnikom swoim fałszywe, śmiesznie przesadne wyobrażenia o estońskiej i łotewskiej narodowości i poprostu rozpala ludowe namiętności, szcując chłopów i niedouczone estońsko-łotewską młodzież przeciw obywatelstwu. System to bardzo niebezpieczny”.

Jeżeli bowiem — zdaniem „Swiet” — można zezwolić na naukowokrytyczną ocenę przywilejów różnych warstw narodu w poważnych rosyjskich dziennikach bez obawy, to —

„zgola niebezpiecznym jest karmić niedawną wywołony z niewolnictwa estoński i łotewski lud artykułami, skierowanymi przeciw rosyjskiemu językowi i sądom rosyjskim”.

„Kulturą i wysokim wykształceniem pisma estońskie i łotewskie nie blysza; zwykłymi ich współpracownikami i korespondentami są po większej części pisarze kancelaryjni z rozmaitych instytucji lub pisarze włościańscy, wszystko chłopci, którzy odpadli już od swojej sfery, a nie przyłączyli się jeszcze ani do rosyjskiej, ani do niemieckiej inteligentnej społeczności”.

I oto pisma, mające takich naczelników i pomocników, t. j. pozbawionych wszelkiego naukowego przygotowania — powiada „Swiet” — „prawia, jak się im żywnie podoba, o polityce, o kwestjach socjalnych, wpajając

w czytelników takie myśli i poglądy, jakich nie dopuszczonoby w żadnej rosyjskiej gazecie. Pisma te w szpaltach swoich zamieszczają takie rozprawy, za które „Now. Wr.”, „Swiet”, „Nowosti” i inne dzienniki rosyjskie stołeczne niezwłocznie surowo zostałyby ukarane”.

„Swiet” przestrzega przed gorzkimi owocami, które przynieść mogą wpływy pisma „Postimes”, przezroczyście mówiącego o „zabranii przez wielki naród rosyjski samodzielności małego estońskiego narodu”. Złanie się małych narodów z wielkimi, podług „Postimes”, byłoby największą „tyranją”, jaka kiedykolwiek istniała na świecie.

„Jaki styl, co za wyrażenia — zauważa „Swiet” — toćto kopia z gazet fińskich! I skąd to u nasz estońskie i łotewskie gazetki przemówiły takim językiem? Czas zwrócić na to uwagę, nim ta zapalna literatura nie zdeprawuje miejscowego ludu”.

Wywody „Swiet” oczywiście przesadą, albowiem prasa estońsko-łotewska w gub. nadbałtyckich podlega prewencyjnej cenzurze państwowej.

FRANCUZI A NIEMCY.

Korespondent „Now. Wr.” z Londynu pisze, że niedawno otrzymał list od jednego z wybitnych francuzkich działaczy społecznych z opisem wrażeń, jakich ten mąż francuzki doznał za powrotem do Francji po kilkumiesięcznej nieobecności. Oto ustęp z pomienionego listu:

„Wrażenia moje w pierwszych dniach po powrocie — pisze francuz — potwierdzają w znaczniejszym jeszcze stopniu poglądy, które wypowiedziałem w rozmowie z panem za naszym widzeniem w Londynie. Uposobienie moich rodaków względem Niemców zmieniło się radykalnie. Idea francuzko-niemieckiego związku, której zwolennikami dawniej byli tylko namiennici przeciwnicy francuzko-rosyjskiego sojuszu, mianowicie żydzi i masoni, dziś pozyskała sobie wielkość polityków. Najmocniej byłem zdziwiony, znajdując stronników tej idei wśród nacjonalistów. Anglofobia tej partji, podnieccona jeszcze przez wypadki wojny transwaalskiej, uczyniła z niej grono zapamiętałych germanofików. Nie potrzebuję dodawać, że Niemcy nie tracą z oka żadnej sposobności i nie lekceważą żadnego środka, aby wzmocnić prąd przyjazny dla nich i wyciągnąć zeń największe dla siebie korzyści. Przeciwnie, francuzko-rosyjski sojusz z powodów dobrze panu wiadomych i innych ubocznych i drugorzędnych np. z powodu strat kapitalistów francuzkich na rosyjskich rynkach przemysłowych, coraz bardziej upada w opinii publicznej. Nikt nie broni sojuszu w prasie. Nikt się nim nie zajmuje. Formalne manifestacje przyjaźni „ne sont que de remèdes de surface que ont perdu toute leur vertu”. „Opuszczam — pisze korespondent „Now. Wrem.” tę część listu, w której francuz wyjaśnia zaszłą zmianę błędami rosjan, gdyż naszych istotnych błędów sami świadomi jesteśmy w Rosji”.

Główny zarzut, który francuz stawia Rosji, jest ten, że zapomniiała ona o idei, przekazanej jej przez Piotra i Katarzynę — wydostawania się na wszystkie strony ku morzu i ustępując pod tym względem Niemcom. „Now. Wrem.” wskazuje, że to zarzut błędny.

REFORMA SZKOLNA.

Mowa ministra oświaty.

Mianowaniu na kierownika oświaty rz. r. st. Zengera towarzyszyło oczekiwanie zmian nowych w nieukończonych jeszcze teoretycznie, ale zastosowanej już tytułem próby przez jen. Wannowskiego reformie szkół średnich. Społeczeństwo całe, żywo zainteresowane losom uczących się swych dzieci, z niecierpliwością oczekiwało chwili, w której nowy minister oświaty wypowie poglądy swoje na zadania i naturę reformy.

Dnia 24 kwietnia (7 maja) rz. r. st. Zenger wygłosił mowę do swych współpracowników i najbliższych podwładnych, w której zaznaczył, że, obejmując zarząd nad ministerstwem, zastał tu usilną pracę nad reformą, rozpoczętą jeszcze za czasów N. P. Bogolepowa. Utworzona w r. 1899, na mocy rozkazu Najwyższego, komisja zebrała mnóstwo materiałów, stwierdzających braki ówczesnej szkoły średniej i potrzebę ich usunięcia. Na podstawie tych spostrzeżeń, inna komisja, pod przewodnictwem rz. r. t. Janowskiego, opracowała projekt przekształcenia gimnazjów i szkół realnych. Po mianowaniu jen. Wannowskiego ministrem oświaty, znowu opracowano zasadnicze podwaliny nowego typu szkoły ogólnokształcącej. W roku 1901 Jego Cesarska Mość zezwolił raczyć, aby tytułem próby na rok jeden wprowadzono niektóre zmiany w planach gimnazjów oraz szkół realnych, poczem jesienią przystąpiono do ułożenia projektu reformy szkół średnich. Obecnie, objawszy zarząd nad ministerstwem, rz. r. st. Zenger uzyskał Najwyższe zezwolenie, aby oba projekty reformy, wypracowane za ministerstwa Bogolepowa i Wannowskiego, zostały rozpatrzone przez uczony komitet ministerstwa i radę ministra oświaty; tam również ulegną rozpatrzeniu uwagi zwierzchności szkół średnich nad wynikami zmian próbnych, wprowadzonych w tym roku szkolnym do programu średnich zakładów naukowych. Minister dalej zaznaczył, że właściwie, po ukończeniu roku próby, należałoby wrócić do dawnego systemu normalnego; ze względu jednak na faktyczne okoliczności, wytworzone w szkole, okazuje się koniecznym pozostawienie tymczasowo wprowadzonego ustroju szkolnego jeszcze i na rok przyszły. W tym celu zostanie zwołana komisja, do której wejdą dyrektorowie gimnazjów i szkół realnych, po dwóch z każdego okręgu. Obowiązkiem tej komisji będzie opracowanie nowego tymczasowego programu, nie wymagającego silnych wstrząsów w orga-

nizacji szkoły i nie określającego z góry zasad przyszłej reformy. Na wprowadzenie takiego programu tymczasowego, minister ma nadzieję uzyskać pozwolenie Najwyższe. Zaznaczywszy wreszcie konieczną potrzebę bezstronności i poszanowania dla cudzego zdania, rz. r. st. Zenger zakończył mowę słowami:

„Niech nas Bóg strzeże od pychy i jednostronności. Ale dodam, aby nas strzegł także od ulegania hałaśliwym wymaganiom zarozumiałości lekkomyślnej. Naszym obowiązkiem jest: wygłaszać spokojnie i bez słabości dojrzałe obmyślane przekonania, oparte na głosie sumienia i rozumu“.

Główne punkty przemowy rz. r. st. Zengera są więc następujące: 1) W pracach nad ostatecznym ułożeniem zasad przyszłej stałej i trwałej reformy szkolnej będą wzięte pod uwagę projekty, opracowane przez obu ostatnich ministrów. 2) Program tymczasowych zmian w szkołach średnich na rok przyszły zapewne będzie się różnił od teraźniejszego, zwłaszcza, że rz. r. st. Zenger zastęga sobie, żeby ten program nie przesądzał ostatecznie istoty przyszłej reformy. 3) Minister zaleca współpracownikom poszanowanie dla cudzego zdania, ale i krytyczne zapatrywanie się na nie.

Przesłanki te nie brzmiały dość wyraźnie, aby można było wyciągnąć z nich jakiś wniosek określony o charakterze przyszłego programu szkolnego; widać ztąd tylko, że rz. r. st. Zenger uznaje konieczność reformy, ale przystępuje do dalszej pracy z wielką ostrożnością.

Mowę ministra opatrzył swymi uwagami „Nowoje Wremia“, zaznaczając, że ruch reformatorski nie był właściwie owocem pożądań osobistych obu dawnych ministrów, ale zrodził się na skutek woli Najwyższej, w której zniechęcani przez dawną szkołę rodzice słusznie upatrywali jutrzeńkę pedagogicznego odnowienia szkoły. Pismo mówi, że trzydziestoletni zastój w pracy nad szkołą wywołał z czasem może zanaadto szybką działalność reformatorską i podnosi z uznaniem, że zasada przyjęcia we wszystkich ministerstwach zasięgania opinii postronnych rzeczoznawców tu teraz po raz pierwszy została zastosowana. Dziennik kończy słowami:

„Społeczeństwo domaga się tego, abyśmy mieli szkołę humanitarną, zaopatrzoną we właściwy dobór nauczycieli i podręczników, szkołę nie martwą, nie mechaniczną. To jest dla rodziców daleko ważniejsze, niż samo wypracowanie „systemu“ wykształcenia“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Dzieć-

mi d. 17 kwietnia raczyli z Petersburga udać się na mieszkanie do Carskiego Sioła. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Jego Cesarską Wysokością Następcą Tronu i Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem d. 20 kwietnia raczyła z Petersburga udać się na letni pobyt do Gatchyny.

Urzędowe.

× «Prawit. Wiestn.» ogłasza, że minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne, zgodnie z art. 7 ustawy o środkach, zabezpieczających porządek państwowy i spokój publiczny, zaprowadzić stan *obrony wzmocnionej* w pow. połtańskim, konstantynogrodzkim, perejasławskim, lubieńskim i krzemieńczuckim w gub. połtańskiej.

× Minister wojny udał się na czas pewien do *warszawskiego okręgu wojennego*: zwiedził Białystok, Osowiec i następnie udał się do Łomży, dokąd też zostali wezwani: pomocnicy dowódcy wojsk w okręgu warszawskim, jen. piechoty A. K. Puzyrewski, naczelnik sztabu okręgowego jen.-lejt. T. K. Gerselman i naczelnik inżynierów okręgu jen.-lejt. ks. N. E. Tumanow. Ministrowi wojny towarzyszą: główny naczelnik inżynierów jen.-lejt. A. P. Wernander i prof. Mikołajewski Akademii inżynierów, jen.-maj. K. I. Wieliczko. Zajęcia tych osób pod kierownictwem ministra wojny mają trwać do dnia 2 (15) maja.

× W celu zabezpieczenia dostawy koni dla wojska, czasowo *wzbroniono wywozu koni* z gub. Besarabskiej, wołyńskiej, kijowskiej, jekaterynosławskiej, podolskiej, połtańskiej i chersońskiej. Zezwolono na przewóz przez te gubernie koni z innych miejscowości tylko koleją.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych przypomina, że bilety *loteryj zagranicznych*, o ile zostają wykryte w granicach państwa rosyjskiego, podlegają na zasadzie ustaw państwowych zniszczeniu.

× Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, senator P. N. Durnowo, dawniejszy dyrektor departamentu policji, objął zwierzchni nadzór nad departamentem.

× Senator, r. t. ks. *Oboleński*, b. towarzysz ministra został mianowany (trzecim) towarzyszem ministra skarbu, oraz naczelnikiem głównego zarządu podatków niestających i skarbowej sprzedaży trunków, z pozostawieniem go senatorem i koniaszym; pełnienie zaś obowiązków pomocnika naczelnika tegoż głównego zarządu powierzono r. t. *Nowickiemu*. Czwartym towarzyszem ministra skarbu mianowany został dyrektor departamentu kasy państwa, r. t. *Dmitrijew*.

× Do czasu obsadzenia stanowisk towarzyszy ministra oświaty, polecono pełnienie obowiązków towarzysza ministra r. t. *Renardowi*, członkowi Rady ministra oświaty, z prawem zasiadania w Radzie państwa i w Senacie.

Informacje «Kraju».

×× Dowiadujemy się, że p. minister rolnictwa udzielił witebskiemu Towarzystwu rolniczemu użędowego pozwolenia

na urządzenie jubileuszowej wystawy rolniczo - przemysłowej w Dźwińsku ku upamiętnieniu 25-ej rocznicy istnienia Towarzystwa. Zarazem pozwolono do uczestnictwa w tej wystawie zaprosić gub. kurlandzką, inflancką, wileńską, kowieńską, mohylowską, pskowską i smoleńską.

W Petersburgu.

× Program pobytu prezydenta Francji w Rosji jest następujący. W d. 7 (20) maja p. Loubet przybędzie do Kronsztadu, skąd uda się ze swym orszakiem do Carskiego Sioła; d. 8 (21) maja odbędzie się wielki przegląd wojsk; d. 9 (22) maja prezydent odwiedzi Petersburg, gdzie przyjmie przedstawicieli kolonii francuskiej; wieczorem spektakl galowy. W d. 10 (23) maja p. Loubet opuści Carskie Sioło i z Kronsztadu uda się w powrotną drogę.

× Minister spraw wewnętrznych W. K. von Plewe, powrócił do Petersburga z Połtawy i będzie przyjmował interesantów w sprawach służbowych w piątki między godz. 2 a 5 po południu w gmachu ministerstwa.

× Ród von Plewe, jak pisze „Ryżskij Wiestnik“, jest bardzo nieliczny i członkowie jego dawniej mieszkali głównie w kraju zachodnim. W 6-ym i 7-ym lat dziesiątku zeszłego wieku w Warszawie urzędowali dwaj bracia: Adam syn Grzegorza Plewe w zarządzie warszawskiego okręgu naukowego i Konstanty syn Grzegorza Plewe, jako pomocnik dyrektora kancelarii warszawskiego sztabu okręgowego. Obaj już zmarli. Z synów Adama von Plewe urzędują obecnie: Aleksander (inżynier komunikacji) w kontroli państwowej, jako urzędnik do szczególnych poruczeń; Paweł, jako generał-lejtnant, naczelnik dywizji kawalerji w Suwałkach (przed kilku laty był generał-kwartermistrzem sztabu wileńskiego okręgu wojskowego). Jedyną zaś syn radcy stanu Konstantego syna Grzegorza (zamieszkałego do r. z. u syna swojego w Petersburgu), Wacław, jest obecnie ministrem spraw wewnętrznych. Syn Wacława von Plewego kształcił się w uniwersytecie petersburskim i od r. 1895 urzęduje w ministerstwie spraw wewnętrznych, jako referent w zarządzie spraw, związanych z przesiedleniem ludności.

× Książęta Ogińscy. Z powodu zgonu ks. Michała Ogińskiego „Now. Wremia“ wystąpiło z następującą notatką: „Ks. M. Ogiński z Kozielewska należał do starożytnego litewsko-ruskiego rodu książęcego, który, według jednych, wywodzi się od Jerzego Teodorowicza księcia kozielewskiego, według innych — odks. D. J. Głuszonsa (?). Przodkowie zmarłego byli wybitnymi ludźmi w Polsce i obrońcami prawosławia. Jeden z nich za czasów Katarzyny II był pretendentem na tron polski“.

× Upadłość. Aleksandrowska fabryka stali, na żądanie Banku państwa, sądowo ogłoszoną została za upadłą. Wartość jej majątku wynosi 3 1/2 milj. rb., długi zaś sięgają 7 milj. rb. Głównym wierzycielem jest Bank państwa. Kuratorem masy upadłości został adw. przys. A. Barański.

× Wystawy rękodzielniczej. D. 20 marca (2 kwietnia), zwiedzając wystawę rękodzielniczą w pałacu Taurydzkim, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna raczyła zatrzymać się przy pawilonie wyrobów z gub. witebskiej, oglądając wyroby tkackie panny A. Mohłówny z Użmimujy (pow. rzeżycki). Jej Cesarska Wysokość nabyła jeden z wystawionych tam pledów. Na ręce tejże panny A. Mohłówny pewien ofiarodawca, nie życzący sobie, aby wymieniono jego nazwisko, złożył 500 rb. na popieranie przemysłu rękodzielniczego włóścian w gub. witebskiej. Wy-

stawa zamknięta została d. 23 kwietnia w obecności ministra rolnictwa.

× O nazwę. Otrzymałszy drukowany cyrkularz, z podpisem: „Non quis sed quid“, którego autor wzywa rosyjan do zarzucenia starej niemieckiej nazwy „Petersburg“ i zastąpienia jej słowiańską „Petrograd“. Na egzemplarzu przystanym do naszej redakcji znajdujemy dopisek, że polacy, walczący obecnie z zalewem niemieckim, powinni również zaniechać niemieckiej nazwy „Petersburg“ i pisać po słowiańsku: „Petrograd“. Sądzymy, że możnaby od nas wymagać tej pismoń dopiero wówczas, gdy wejdzie ona w życie w prasie rosyjskiej.

× P. Lubomir Dymsha, docent tutejszego uniwersytetu, bronił publicznie przed fakultetem uniwersytetu kazańskiego w d. 7 (20) b. m. dysertacji p. t.: „Prawo państwowe Szwecji“. Po wszechstronnej dyskusji, fakultet jednogłośnie przyznał p. Dymszy stopień magistra prawa państwowego. P.

× Z Towarzystwa dobroczynności. W d. 4 maja w sobotę w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny o godz. 8 wiecz. odbędzie się doroczne ogólne zgromadzenie członków Tow. dla wysłuchania i zatwierdzenia sprawozdania za rok ubiegły, oraz dla wyboru członków komisji rewizyjnej.

× Z Lutni. W sobotę d. 27 kwietnia odbędzie się ostatnia w tym sezonie zabawa taneczna. We środę zaś d. 1 maja o godz. 9 wiecz. ma się odbyć w lokalu „Lutni“ (M. Morska, 20) ogólne zgromadzenie członków „Lutni“ dla wysłuchania i zatwierdzenia referatu komitetu w sprawie wynajmu stałego lokalu.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Na samą myśl o federacji krajów monarchji habsburskiej węgry dostają febrę i gorączkują okrutnie. Oto przysłała do Budapesztu wiadomość, że arcyksięciu Franciszkowi-Ferdynandowi w jego podróży do Londynu, na koronację króla Edwarda, towarzyszyć mają: Niemiec austriacki, czech, polak i węgier. Oburzenie dualistycznych patryjotów peszteńskich nie miało granic, dopatrzili bowiem w składzie orszaku następcy tronu zapowiedzi przyszłej organizacji monarchji rakuskiej z dzisiejszej podwójnej austro-węgierskiej w wieloraką austro-węgro - czesko - polsko-chorwacką, a w dalszym ciągu słoweńską i serbską, nie mówię już nie o rumunach, rusinach, słowakach i włochoch istryjskich. W odpowiedzi na gwałtowne interpelacje w Izbie węgierskiej z powodu owego orszaku minister Szell ukoł boleść swych ziomków, zapewniając, że wszystko pozostanie, jak było, i że zresztą w skład orszaku arcyksiążęcego wejdą tylko dwaj wyżsi dygnitarze, jeden jako austriak, drugi jako węgier.

Dobra to rzecz telegraf. Na wieść telegraficzną o bliźkiej podróży króla Wiktora-Emanuela do Wiednia i Berlina, już pióra dziennikarskie same pisać zaczęły o tem, jak nieco nadwątlone stosunki trójprzymierza śródeuropejskiego wzmocniły się i ustaliły na nowe kilkoletnie, jak usunięto widocznie wszelkie prze-

szkody do porozumienia się tak w kwestiach politycznych, jak ekonomicznych, skoro młody Włoch monarcha wybiera się w odwiedzin do swoich sprzymierzeńców, — gdy w kilka godzin nadeszła nowa depesza z Rzymu, zaprzeczająca pierwszej. Pióra pisać przestały. Zaczęły artykuły poszły do kosza, albo pozostały w tekach autorów, którzy skończyli je, gdy król Wiktor-Emanuel naprawdę z Rzymu wyruszył, jutro bowiem możemy otrzymać nowy telegram, zaprzeczający poprzedniemu.

We Francji obywatele trzeciej republiki stanęli przed urnami wyborczymi. Wynik wyborów ścisły dotąd niewiadomy, ponieważ w 174 obwodach głosy rozstrzeliły się i nastąpią wybory uzupełniające. W obu obozach: rządowym i opozycyjnym heroldowie dziennikarscy ogłaszają wielkie zwycięstwo. W kilku miejscowościach nacjonalisi i «patryjoci» istotnie pobili swych przeciwników rządowych, ale znowu w innych obwodach przepadli na wyborach tak wybitni «patryjoci», jak Paweł Cassagnac, któremu to nie przeszkadza głosić codzień w «Autorité», że «nacjonalizm» zwycięża, i że maluczko jeszcze, a usiłowania szczyrych patryjotów zwałą zniestanowiony gabinet p. Waldeck-Rousseau. P. Lemaître w «Echo de Paris» wita z zapalem «tryumf» nacjonalizmu w Paryżu i na Wogezach, upadek p. Brisson, kłopoty wyborcze ministrów Leygues i Mille- rand, obranie p. Syveton, któremu rządowcy przypisują, że prowadził akcję przekupywania głosów na rzecz kandydatów «Ligi patryjotów», obranie pułkownika Rousset i kapitana Villeneuve, którzy polemizowali ostro z ministrem wojny jen. André, i zaznacza uroczystość, że przeciw rządowcy zdobyli naogół 403 tys. głosów więcej od kandydatów ministerjalnych. Oczywiście prasa rządowa nie ustępuje opozycyjnej, i obaj przeciwnicy święcą zwycięstwo, którego w rzeczywistości nie było, ponieważ, o ile można sądzić z dotychczasowego przebiegu wyborów, liczebny stosunek stronnic w Izbie nie ulegnie znacniejszej zmianie. P. Waldeck-Rousseau będzie miał znowu większość, a upewniamy się co do jej stałości, odda władzę albo p. Bourget, albo p. Doumer, eks-gubernatorowi Indo-Chin, który opuścił to stanowisko, nie zrobiwszy na niem majątku i jest dziś gwiazdą pierwszorzędą, wschodzącą na widnokręgu politycznym francuzkim.

Pokój w Afryce południowej wciąż nie dochodzi do skutku. Według informacji angielskich wodzowie boerscy mają zgromadzić się w dniu 15 maja w Veenening (nazwa to dobrze zastosowana do okoliczności) i tam ułożyć ostatecznie warunki poddania się, które następnie przesłane będą lordowi Kitchenerowi do decyzji. Tymczasem powstańcy kaplandzcy oblegają parę posterunków policyjnych angielskich, zaś pułk. Barber ściga oddziały jen. De-Weta, zabierając od czasu do czasu po kilku jeń-

ców. W liczbie ostatnich znalazł się Ma-
nie Botha, synowiec naczelnego wodza
boerów i najzdolniejszy z poruczników
jen. De-Weta. Wobec bliskiego końca
wojny kolonie afrykańskie angielskie
poruszyły kwestję nowego ich rozgrani-
czenia. Transwaal ustępuje Natalowi kil-
ka swoich obwodów wzajemian za przyje-
gające do morza obszary północno-wsch.
Natalu. W przylączonych do tej kolonii
obwodach odkryto podobno nowe nader
bogate kopalnie złota. Krążą pogłoski o
powstaniu nowej republiki boerskiej. W ra-
dzie poddania się walczących jeszcze od-
działów boerskich, nieprzejednani boero-
wie mieliby osiedlić się na niezajętych
dotąd przez kolonistów europejskich ob-
szarach pomiędzy posiadłościami nie-
mieckimi a portugalskimi i tu założyć
nowy Transwaal, do którego zjechałby
z Europy prezydent Krüger. Pogłoski
mówią dalej, że rokowania co do zajęcia
wspomnianych obszarów toczą się już
pomiędzy Berlinem a przedstawicielami
boerów w Europie, i że hr. Bülow miał
przyjąć przychylnie propozycje boer-
skie.

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Prezes ministrów Koerber roz-
począł nowe rokowania ugodowe z Węgra-
mi w sprawie unji celnej. Wedle gazet wie-
deńskich, rozbiście tych rokowań jest nie-
wątliwe. Nastąpi zatem zerwanie unji i
utworzenie dwóch odrębnych obszarów cel-
nych.—W stronnictwie „wszechniemieckim“
nastąpiły nowe objawy waśni. Zwolennicy
Schoenerera rozpędzili zgromadzenie na Pra-
terze stronników Wolfa. W bóje brało
udział około trzech tys. powaśnionych niem-
ców. Cesarz Franciszek-Józef wygłosił od-
powiedź na mowę prezesa delegacji austriackiej,
w której oświadczył, że w ciągu osta-
tniego roku w położeniu politycznym ża-
danych znaczniejszych zmian nie zaszło. Po
dawnemu rząd austriacki starał się o utrzy-
manie dobrych stosunków z sąsiadami
i z Rosją w szczególności, z którą porozu-
mienie w kwestiach wschodnich doskonale
się przyczynia do utrzymania pokoju. Zar-
ząd wojskowy państwa potrzebuje na rok
bieżący zwiększenia wydatków, głównie na
artylerję i na flotę; cesarz żywi jednak na-
dzieję, że wydatki te utrzymane zostaną
w granicach zaspokojenia niezbędnych po-
treb.

Niemcy. W tych dniach zeszedł ze świa-
ta ks. Jerzy pruski, kuzyn cesarski, uro-
dzony w r. 1826. Posiadał w armii stopień
generała jazdy; pisał także poezje.

Holandja. Stan zdrowia królowej Wil-
helminy pogorszył się skutkiem poronienia;
porodu oczekiwano we wrześniu. Wogóle o
chorobie młodocianej królowej kursuje mnó-
stwo pogłosek. Wiadomość o przyspieszeniu
rozwiązania przez operację okazała się nie-
prawdziwą.

Turcja. W Jerozolimie rozpoczął się pro-
ces kryminalny z powodu głośnej bójki
w przedśionkach kościoła grobu Zbawiciela
mnichów greckich z katolikami. Reprezen-
tantom interesów katolickich na sądzie miał
wystąpić tylko konsul francuski, lecz dy-
plomacja niemiecka zaprotestowała prze-
ciwno temu, twierdząc, że nie uznaje praw
Francji do wyłącznego protektoratu katoli-
cyzmu na Wschodzie. Rząd turecki uznał
żądania niemieckie za słuszne i nakazał do-
puszczać na sąd konsula niemieckiego.

Persja. Szach wyruszył na dłuższą po-
dróż do Europy. Obecnie władca perski

bawi w przejeździe na Kaukazie, witany
uroczyście przez władze rosyjskie.

Chiny. Powstańcy w Czingtingu zamor-
dowali księdza francuskiego. Wogóle rokosz
w tym okręgu rozszerza się. Podobno zgi-
nęło kilku duchownych chrześcijańskich. Po-
stowie wyrazili żądanie, aby rząd chiński
uśmierzył co rychlej powstanie. Skutkiem
tego ogłoszony został rozkaz cesarski z wy-
rażeniem ubolewania z powodu mordu mi-
sjonarzy, nakazujący wypłatę odszkodowa-
nia i ukaranie winnych.

Transwaal. O naradach pokojowych boe-
rów niema dotąd pewnych wiadomości. Po-
dobno znaczna większość sprzyja pokojowi,
lecz niema prawdopodobieństwa, aby nie-
przejednani ustąpili, chociażby nawet wobec
korzystnych warunków angielskich. Prezy-
dent Krüger oświadczył deputacji boerów,
przebywających w Belgji, że wszelkie po-
głoski o blizkiem zawarciu pokoju są przed-
wczesne. Są one manewrem, obliczonym na
ludzenie narodu angielskiego w przededniu
koronacji. Prezydent Krüger dodał, że bez
jego aprobaty pokój przysięść do skutku nie
może. Angielskie ministerstwo wysłało na
teatr wojny nowe posiłki w ilości 10 tys.
ludzi i 2 tys. koni. Donoszą z Pretorji o
wzięciu do niewoli młodego Bothy, krew-
nego generała, oraz dwóch oficerów i 11 sze-
regowców boerskich. Podobno ostatnie po-
tyczki były poważne.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Papież d. 30 kwietnia przyjął człon-
ków pielgrzymki polskiej na dwóch au-
djenjach. W pierwszej brali udział wybra-
ni reprezentanci wszystkich stanów. Na au-
djenji tej przyjęci byli między innymi:
marszałek Galicji hr. Andrzej Potocki, hr.
Dzieduszycki, ks. Sapieżyna, hr. Przeździec-
ka, przedstawiciele inteligencji, rękodziel-
ników, robotników i włościan. Na drugiej
audjenji ogólnej ks. arcybiskup Bilewski
przedstawił Papieżowi pielgrzymkę polską
i odczytał adres, wyrażający Stolicy św.
wierność i miłość narodu polskiego. Ojciec
św. przez usta msgr. Scapinelli podzięko-
wał pielgrzymom, wyrażając gorącą radość,
że mu jest danem widzieć u swego tronu
wiernych synów Kościoła, poczem udzielił
błogosławieństwa apostołskiemu.

* JE. ks. arcybiskup warszawski **Popiel**,
z powodu jubileuszu Ojca św., wysłał do
kardynała Rampolli telegram następujący:
„W rocznicę koronacji Jego Świątobliwości
mam zaszczyt prosić Waszą Eminencję,
aby raczył złożyć u stóp Najwyższego Pa-
stera hold czci najwyższej, najgłębszego
szacunku i posłuszeństwa synowskiego tak
w moim, jako też duchowieństwa i ludu
mej diecezji imieniu“. Jak donosi „Przegl.
Katol.“, ks. arcybiskup otrzymał od kardy-
nała Rampolli następujący telegram w od-
powiedź: „Ojciec święty, przyjmując ze
szczególną łaskawością hold czci, błogosła-
wi z całego serca Pana, jako też Jego dje-
cezję“.

* Biskup łucko-żytomierski, ks. Karol
Niedziakowski, otrzymał order św. Stani-
sława kl. 1, a rektor katolickiej Akademji
duchownej, prałat **Longin Żarnowiecki**—
order św. Anny kl. 2.

* W Londynie silne wrażenie wywarł
fakt, że król Edward VII z formuły przy-
sięgi koronacyjnej usunął ustęp, obrażający
religię katolicką. Duchowni anglikanicy
podobno są z tego niezadowoleni, tembar-
dziej, że król znaczenie skrócił obrzęd ko-
ronacyjny, usuwając z niego wiele modlitw i
litanij.

* Generał oo. Zmartwychwstańców, ks.
Smolikowski, rzekł się godności **rektora**
kollegium polskiego w Rzymie. Rektorem
wybrany został ks. Rzymba.

* W dniu 21 marca r. b. parafjanie ko-
ścioła św. Antoniego w Witebsku oddali
hold należny swemu proboszczowi, ks. An-
druszkiewiczowi, za podjętą pracę i sta-
rania przy gruntownem odnowieniu Przy-
bytku Pańskiego. Na czele zgromadzonych
prezes Towarzystwa wzajemnego kredytu,
p. Obrapalski, przeczytał adres, zredagowa-
ny w serdecznych wyrazach, opatrzoney kil-
kuset podpisami. Wręczono też przytem
skromny upominek i tablicę pamiątkową,
która będzie wmurowaną w nawie kościoła.
Ks. Andrzejewicz rzewnymi słowy, że iż w
oku, dziękował zgromadzonym, mówiąc,
że nie poczytuje sobie za zasługę tego, co uwa-
ża za święty obowiązek każdego kapłana.
Obyśmy mieli najwięcej takich pracow-
ników w Winnicy Pańskiej. J. Ch.

Prawo i sądy.

** W sprawie Górskiego senat wyja-
śnił, iż osoba, która sprawę przegrała w dro-
dze **postępowania hipotecznego**, nie mo-
że teje sprawy podnosić w drodze akcji
cywilnej.

** W sprawie Idy Ruthenberg Senat
przyznał, iż **zobowiązanie pieniężne**, wy-
dane kobiecie w nagrodę za wspólnie z nią
pożycie nieślubne, nie może mieć waloru
prawnego.

** W piśmie wojskowym „Razwied-
czyk“ przytoczono rozkaz dzienny do wojsk
nadamurskiego okręgu wojennego. Rozkaz
zawidział o **wyroku śmierci** przez roz-
strzelanie, spełnionym na osobie felczera
wojskowego Żykowa, który we wrześniu
r. 1901, napotkawszy we wsi Handl zamę-
żną chinkę zgwałcił ją, a potem zadał jej
kilka ran w głowę szabłą, skutkiem czego
chinka zmarła. Sąd wojenny skazał go za
to na stracenie.

** W południowej Afryce i w prasie
angielskiej głośnie stała się w ostatnich cza-
sach księżna **Katarzyna Radziwiłłowa**, nie
żyjąca oddawna z mężem, Wilhelmem Ra-
dziwiłłem (z linii pruskiej) i znana w Pe-
tersburgu i Londynie. Paryżki „Matin“
pisze, że księżna odziedziczyła usposobienie
po matce, spokrewnionej z rodziną Daszko-
wych, która w 16 roku życia z miłości po-
siłubiła 50-letniego hr. Rzewuskiego. Jak
utrzymuje „Matin“, księżna Katarzyna
wkrótce po zgonie jen. Skobiełewa, dla której
czuła afekt, postanowiła podbić serce in-
nego wybitnego człowieka, a tym był Cecil
Rhodes. Księżna ufała się za nim aż do
Kapsztatu, lecz „Napoleon afrykański“ prze-
stał na nią zwracać uwagę, zajęty swymi
planami. Księżna rzuciła się w różne przed-
siębiorstwa i założyła pismo dla popierania
planów Rhodesa. Interesa jej szły źle; Rhod-
es zapłacił przeszło za 800 tys. marek
weksli, na których widniał jego podpis.
Wreszcie cierpliwość jego wyczerpała się;
oświadczył, że dalej nie zamierza płacić
weksli, które księżna podpisuje jego nazwi-
skiem, lecz bez jego wiedzy. Skutkiem tego
oświadczenia księżna dostała się w ręce
sprawiedliwości. Proces odbył się w tych
dniach w Kapsztacie. Księżna usiłowała
skompromitować zmarłego Rhodesa, powo-
ływała się na swoje pokrewieństwa z naj-
wyższymi sferami w Europie; zeznania jej
były bałamutne. Po kilkudniowych nara-
dach trybunał skazał ją za fałszowanie
weksli na **dwa lata więzienia bez robót**
przymusowych.

Szkoły i młodzież.

** Projekt reformy szkół średnich,
opracowany przez specjalną komisję pod
przewodnictwem b. ministra oświaty, jen.
Wannowskiego — jak się dowiaduje „Kij.
Gaz“ — został obecnie **odrzucony**. Projekt
ten nie doznał przychylnego przyjęcia
w sferach rządowych, jako nieodpowiadają-
cy warunkom życia. Jak wiadomo, komisja
projektowała stworzenie nowej 7-klasowej
szkoły, będącej czemś pośredniem między
dzisiejszym gimnazjum klasycznym a szko-
łą realną.

** Według doniesienia „Piet. Wied.“,
z początkiem przyszłego roku szkolnego
w politechnice warszawskiej będzie za-
prowadzony system podziału kursów na se-
mestry. Reforma ta dotyczy tylko trzech
kursów wyższych. Nadto będzie wprowa-
dzona klasyfikacja przedmiotów na kursach.

* Dnia 23 maja w Weimarze odbędzie
się **kongres studentów niemieckich**. Mię-
dzy innemi zostanie odczytany referat
p. t.: „Studenti i kwestja narodowościowa“. Studenti niemieccy już kilka razy niedu-
żnie dali poznać swemi wystąpieniami,
że na kwestje narodowościowe zapatrują się
w duchu wyłączności niemieckiej i skrajne-
go szowinizmu. Zapewne uchwały kongre-
su będą natchnione tym samym duchem.

** W Odesie od d. 22 do 27 lipca r. b.
(st. st.) odbędzie się **III zjazd odontolo-
gów z całego państwa**. Komitet zjazdu
uprasza wszystkie osoby, trudniące się
praktyką dentystyczną w Rosji i pragnące
otrzymać program zjazdu, aby zwracały się
pod adresem: W. Strujew, Riszelskaja 9,
w Odesie.

Sport.

> W niedzielę ubiegłą rozpoczęły się
wycieczki w Warszawie. Wyróżnił się na
nich swą jazdą nowi żokjeje amerykańscy
hr. M. Zamoyński i L. Grabowski, Knap
i Morgan. Pierwszy poważniejszy
wyścig trzylatków wygrał bardzo łatwo
„Bravo le Sancy“ L. Grabowskiego.

> Monachijczyk Robl w Paryżu ustano-
wił nowy rekord światowy godzinnej jaz-
dy na rowerze, przebiegłszy w tym cza-
sie 67 1/3 kilometrów, t. j. ulepsząc doty-
chczasowy rekord o przeszło 3 kilom.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roo-
sevelt dokonywa codziennie ćwiczeń atle-
tycznych i bokserskich pod kierunkiem
zawodowca S. O'Brien'a. a to celem unik-
nięcia otyłości, do której jest skłonny.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające
charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków admini-
stracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych
i t. p.

1132. (W. Izyd. Fron. w Łom.). Główną
różnicę pomiędzy sądem wojennym zwy-
kłym a t. zw. polowym, to jest stosującym
prawa, obowiązujące w czasie wojennym,
stanowi szybsze postępowanie przez skróce-
nie wszystkich terminów, przyznanie prawa
konfirmowania wszystkich wyroków głów-
nodowodzącemu wojskami, oraz surowszy wy-
miar kar. Sąd polowy karze śmiercią wiele
takich zbrodni, do których sąd wojenny zwy-
kły stosuje inne, łagodniejsze kary. Między
innemi sąd polowy stosuje karę śmierci za
zabójstwo, podpalenie etc. Ogólne jednak
zasady pozostają takie same, co i w sądzie
zwykłym wojennym, tak np. przepisy o oko-
licznościach łagodzących, o wpływie nie-
pełnoletności i t. d. Te wypadki, w których
sąd polowy stosuje inne kary, niż sąd zwy-
kły, są wyszczególnione w ust. wojsk. o
karach („Wojskiej ustaw o nakazach“).
Sądowi zaś polowemu podlegają zarówno
wojskowi, jak i osoby cywilne. Zdrada stanu
jest karana śmiercią podług rosyjskiego
kodeksu karnego ogólnego (art. 253 i 254).
Zakomunikowanie rządowi obcemu planów
i dokumentów stanowi zbrodnię specjalną,
przewidzianą w art. 256 kodeksu karn., i po-
ciąga za sobą ciężkie roboty dla osób, zaj-
mujących stanowisko urzędowe, a deporta-
cję dla innych. Podług praw czasu wojen-
nego, zbrodnia ta może być karana śmier-
cią tylko w takim razie, jeżeli spowodowa-
ła ważne skutki.

1133. (W. Józ. Wysł. w Win.). Ani
ust. wyzn. obc., ani ustawa budowlana, nie
zawiera żadnych ograniczeń co do odleg-
łości kościołów, kaplic i domów modlitw ka-
tolickich od cerkwi prawosławnych; podług

DONIESIENIA.

Firma „St. Winiarski“ wydała Album widoków
Warszawy, składający się z 36 zdjęć.

Do pierwszych dni maja!

Wystawa obrazów

do powieści

Henryka Sienkiewicza

w PASSAŻU, 3 piętro, Newski prospekt,
wejście na wystawę 45 kop., dla uczących się 20 kop.

Do pierwszych dni maja!

Dr. Leon Kryński,

profesor chirurgji uniwersytetu Krakowskiego, miasaka
przy ul. Foksal № 16 w Warszawie i przyjmuje co-
dzienne od godz. 5-6 pop.

Dla nerwowo chorych dom

zdrowia

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6.
W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z le-
czeniem i wykwint. utrzymaniem od 4-7 rb. dzien-
nie. Umysłowo chory wyłączeni. Stały lekarz.

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z lecze-
niem od 2 do 6 rb. dziennie.

KOCHA

w Warszawie, Miodo-
wa 2, można się dobrze
tanie ubrać. (618)

NEKROLOGJA.



S. P.

Michał z Kozielska

KSIĄŻĘ OGIŃSKI,

przeżywszy lat 52, opatrzoney św. Sakra-
mentami, zasnął w Bogu, po długich i cięż-
kich cierpieniach, d. 10 (23) marca, w Nielei.

Przytaczając następne słowa z testamentu
ś. p. Michała księcia Ogińskiego: „pole-
cając duszę moją Najwyższemu, upraszam
ciało moje pochować w kaplicy majątku Re-
tów, w grobach rodzinnych, bez żadnej oka-
załości, przy asystencji jednego księdza i
bez zaproszenia kogobądź kolwiek z obcych...
Proszę wszystkich, którzy mnie znali, po-
modlić się za spójk grzesznej duszy mo-
jej“.—zawiadamia się, że zwłoki ś. p. księ-
cia Michała Ogińskiego w dniu 24 kwietnia
(st. st.) przybędą z Nielei do Plungian, gdzie
nazajutrz, 25 kwietnia, odbędzie się żałob-
ne nabożeństwo, a 26 kwietnia pogrzeb
w Retowie. W tymże dniu 26 kwietnia od-
będą się żałobne nabożeństwa za spójk
duszy ś. p. Michała ks. Ogińskiego: w Kow-
nie (w kościele katedralnym), Wilnie (u św.
Jana), Warszawie (w kościele górnym św.
Krzyża), Petersburgu (w kościele św. Katar-
zyny), Rydze (w parafjalnym kościele) i
Libawie.

na które zaprasza

księżna Michałowa Ogińska.

Ś. p. Michał książę Ogiński,

zmarły dnia 23 marca 1902 r., pozostawił
po sobie głęboki żal i wdzięczność dozgon-
ną w sercach swoich podwładnych, dla któ-
rych był dobrym panem, wyrozumiałym
kierownikiem i troskliwym opiekunem.
Cześć jego pamięci!

Administracja dóbr Plungiany.

Marja z Estreicherów Dunajewska,

żona c. k. tajnego radcy i ministra, d-ra Juliana Dunajewskiego, przeżywszy lat 72, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 27 kwietnia.

Ze śmiercią s. p. Marji Dunajewskiej zeszła ze świata jedna z najpiękniejszych postaci niewieścich w Krakowie. Nieporównana słodyczą charakteru, dobrocią, ofiarnością i dobroczynnością, jednemu jej sercu wszystkich. Niezapomniane zostaną lata, w których w czasie długiego ministerstwa jej męża, dom Dunajewskich w Wiedniu był ogniskiem całej polskiej kolonii. Cios, jaki mąż obecnie dotknął, odczuwa z nim razem całe społeczeństwo, rozumiejąc boleść, którą sprawił mu zgon ukochanej towarzyszkii, dzielącej z nim wszystkie niedole i tryumfy życia, stojącej mu wiernie, wytrwale, z całym zapalem i poświęceniem wszędzie i zawsze do pomocy. W imieniu cesarza Austro-Węgier, podziwiającego boleść swego długoletniego ministra skarbu, jen.-adjutant Paar telegrafował: „Najjaśniejszy pan, głęboko zasmucony śmiercią J. E. pani Dunajewskiej, s. p. małżonki Waszej Ekscelencji, raczył najlaskawiej polecić mi wyrazić Waszej Ekscelencji najgłębsze współczucie z powodu tej niepowetowanej straty“. Koło polskie, kluby parlamentarne czeski i chorwacko-słoweński, kluby prawnicy, ministrowie, Akademia umiejętności w Krakowie, wiele instytucji publicznych wyraziły swój żal z powodu zgonu tej wybitnej niewiasty polskiej.

S. p. Trzaskowska Marja z Jeleńskich, obyw. ziemska, zm. 11 kwietnia w majątku Anulizkach, w gub. Wileńskiej, l. 77.

LISTA ZMARŁYCH.

† Ohruszczakowski Feliks, adw. przys., l. 76—w Warszawie. Jamiołkowska Wilhelmina ze Szewerów, l. 24—w Warszawie. Krone Ferdynand-Ludwik, l. 61—w Warszawie. Kraushar Herman, ojciec znanego historyka, l. 88—w Warszawie. Matuszewski Karol, literat i dziennikarz—w Warszawie. Pysznik Stanisław, obyw. m. Warszawy, l. 67—w Warszawie. Hempla Konstanca z Reykowskich, l. 68—w Łuszczowie, w gub. lubelskiej. Jeleński Mieczysław, ob. ziem. gub. wil., l. 68—w Wilnie. Rakowiecki Józef, ob. ziem., l. 72—w Rożcach, w pow. grójeckim. Wnorowski Piotr, prez. m. Częstochowy—w Częstochowie. Ozarnowski Mikołaj, ob. gub. pod., l. 76—w Krakowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Cia zbożowe w Anglii. Syndykat przedsiębiorstw przewozowych. Nowe konosamenty. Dozór weterynaryjny w Królestwie Polskim).

Rok obecny będzie rokiem pamiętnym w dziejach handlu angielskiego; po 60 latach stosowania zasady wolnego handlu, Anglia powraca na drogę protekcjonizmu: na wniosek kanclerza skarbu, sir Hicks-Beach'a, angielska Izba niższa uchwaliła cło od zboża i maki w ilości 3 pensów opłaty rejestracyjnej od 4 kwartałów dowozu, co stanowi 2 proc. wartości. Po pamiętnej dziesięcioletniej walce «Anti-cornlawleague» i jej przywódców: Cobdena i Bright'a, z cłem zbożowym, zakończoną zwycięstwem ligi i zniesieniem nienawistnych dla narodu celi w połowie ubiegłego stulecia, po stosowaniu zwycięskiej zasady w ciągu dziesiątków lat, dziwnym i niespo-

dziewanym wydać się musi ten nowy zwrot Anglii, uważanej dotąd za typowy kraj wolnego handlu. Przyczyną, która skłoniła rząd W. Brytanii do tego kroku, nie jest bynajmniej rozczarowanie co do wartości samej zasady wolnego handlu; działają tu wyłącznie względy fiskalne, mianowicie potrzeba zwiększenia dochodów, celem pokrycia deficytu, spowodowanego w budżecie przez nieszczęsną wojnę transwaalską. Do tego samego celu skierowane są wszystkie inne rozporządzenia finansowe doby ostatniej, jako to: cło od cukru, cło wywozowe od węgla kamiennego, wreszcie podwyżka o 1 pens 6-procentowego podatku dochodowego. Trzeba bowiem w jakikolwiek bądź sposób pokryć 450 milj. rubli tego rocznego deficytu. Jeżeli zważyć, że Anglija jest największym w świecie konsumentem wszelkich produktów spożywczych (samego zboża i maki przywozi się do Anglii przeszło 100 milj. cen. metr.), to łatwo pojąć, z jakim niepokojem na ten nowy zwrot angielskiej polityki celnej zapatrują się wszyscy jej dostawcy, t. j. kraje, eksportujące ziarno, cukier, mięso, jaja i t. d.

Nie mniejszego niepokoju nabawia Europę wiadomość, obecnie już urzędowo potwierdzona, o zawarciu w blizkiej przyszłości syndykatu przedsiębiorstw przewozowych, utrzymujących komunikację osobową i towarową pomiędzy Europą a Ameryką północną. Mianowicie, 8 angielskich, holenderskich i niemieckich firm przewozowych zawarło umowę z miliardem amerykańskim Morganem, przywódcą trustu parowcowego w Stanach Zjednoczonych, celem «uregulowania» sprawy transportowej. Potrzebę takiej regulacji wywołało stopniowe pogorszenie się warunków przewozowych skutkiem konkurencji, wobec czego syndykat uważa za główne zadanie zmniejszenie kosztów eksploatacji przez zcentralizowanie zarządu i zakup na wielką skalę paliwa i materiałów. Jednocześnie też zamierzono «nieco» podnieść opłaty przewozowe. Ponieważ europejskie przedsiębiorstwa parowcowe, połączone w syndykat, posiadają flotyllę o pojemności 1,660 tys. tonn, posiadają zaś statków 4 angielskich i francuskich towarzystw przewozowych, trzymających się dotąd zdala od syndykatu, nie przenosi 480 tys. tonn, przeto jasnym jest, że odtąd komunikacja parowcowa pomiędzy Europą a Ameryką północną zostaje prawie w zupełności zmonopolizowana. Nadto, wskutek potęgi finansowej Morgana, sprawy przewozowe dostają się pod wpływ Stanów Zjednoczonych, których interesy z natury rzeczy znajdują się w sprzeczności z interesami Europy.

Pewien przedsmak monopolu w stosunkach przewozowych odczuwają już obecnie eksporterzy zboża, wędrującego przez porty mórz Czarne i Azowskiego. Przewóz zboża z Rosji południowej do Anglii dokonywa się na parowcach angielskich, które do portów morza Czarnego dostarczają węgiel i inne produkty przemysłu angielskiego. Otóż niedawno eksporterzy odesy, nikolajewscy i inni, otrzymali wzór nowego konosamentu, t. j. listu frachtowego, opracowanego przez związek przedsiębiorstw parowcowych i przyjętego przez londyńską asocjacje handlarzy zbożowych. Wedle brzmienia nowego konosamentu, kapitan statku zwol-

niony zostaje od wszelkiej wobec właściciela ładunku odpowiedzialności. A zatem kapitan nie jest odpowiedzialny za zepsucie lub zniszczenie ładunku wskutek uszkodzenia statku, nawet w wypadku, gdyby temu był winien on sam lub jego załoga. Przeciwnie narzuceniu takiego konosamentu, eksporterzy zboża z Odesy i Nikolajowa wysłali zbiorowy protest do Londynu, wszelako, czy uda się im zwalczyć samowolę przedsiębiorstw parowcowych, wątpić należy, bo po stronie tych ostatnich znajduje się siła, wynikająca ze zmonopolizowania przedsiębiorstwa przewozowego.

Rada państwa zatwierdziła projekt przekształcenia dozoru weterynaryjnego w Królestwie Polskim. Zamiast istniejących dzisiaj posad weterynaryjnych okręgowych i nadetatowych, jakoteż asesora weterynaryjnego w Warszawie, utworzone będą w Warszawie cztery posady weterynaryjne policyjne i cztery posady felczerskie weterynaryjne pod zwierzchnictwem inspektora weterynaryjnego. W każdym zaś powiecie Królestwa Polskiego pozostają posady weterynaryjne powiatowych, podlegających zwierzchnictwu weterynaryzacji gubernialnych.

J. G.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Na podstawie otrzymanych korespondencji, „Torg. Prom. Gaz.“ tak charakterystycznie stanowiąc w południowej i zachodniej części państwa. Zasiewy przedstawiają się wybornie w gub. południowo-zachodnich: Besarabskiej, podolskiej, wolińskiej, jekaterynosławskiej, chersońskiej i w Królestwie Polskim, jako też w charakteryzującej i połtawskiej. Nieco gorsze są one w polaci wschodniej, np. w obwodzie dońskim (z powodu długotrwałej suszy), na Kaukazie północnym i w gub. taurydzkiej (z powodu silnych wiatrów północno-wschodnich), wreszcie w gub. czernihowskiej, astrachan-skiej i wiatskiej zasiewy trochę wyprzażyły. Co się tyczy Królestwa, to według zgodnych relacji korespondentów, zasiewy weszły z pod śniegu w dobrym stanie i nigdzie nie zauważono, aby były uszkodzone wskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych. Zima była prawie beznieżna, dzięki jednak częstym deszczom, ziemia ma dostateczną ilość wilgoci. Roboty wiosenne w polu nieco się opóźniły i dopiero zaczęły się w pierwszych dniach kwietnia; tólmaczy się to chłodnym powietrzem i częstymi deszczami w marcu. Siewów powrotnych nigdzie nie dokonywano; przestrzeń zasiewów jarych nie uległa zmianie. Ziarna do siewu było wszędzie pod dostatkiem, z wyjątkiem gub. radomskiej, w której, z powodu zeszłorocznego nieurodzaju, uczuwać się daje brak ziarna i słomy.

— W ciągu marca r. b. zatwierdzone zostały ustawy następujących stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych: w osadzie Lubień gub. warszawskiej, w Kolnie gub. łomżyńskiej, w Pilicy gub. kieleckiej, w Łukowie gub. siedleckiej, w Szklowie gub. mohylewskiej, w Łojowie gub. mińskiej, w siole Kołodiste, gub. kijowskiej, wreszcie w Wilnie.

— W końcu marca r. b., z powodu wzrostu cen cukru, minister skarbu polecił wypuścić na rynek wewnętrzny z zapasów wojnych 2 milj. pudów cukru. Ponieważ środek ten nie pomógł i ceny w dalszym ciągu wzrastały, przeto obecnie minister skarbu zarządził wypuszczenie na rynek wewnętrzny jeszcze dwóch milionów pudów

cukru z zapasów wojnych, tak że ogólna ilość cukru na rynkach wewnętrznych państwa stanowi obecnie 43 milj. pudów.

— Na zajęcia praktyczne do Mandzurji udał się z Kijowa d. 12 (25) kwietnia 63 studentów, a w tej liczbie 2 z politechniki warszawskiej. Pobyt ich na Wschodzie przeciągnie się do 5 miesięcy. Pomoc ich głównie użyta będzie przy budowie tunelów.

— Pułkownik Tyzenhausen, koncesjonariusz kolei Radomskiej, obowiązany był, jak wiadomo, złożyć kaucję w sumie 100 tys. rb. Pomimo trzykrotnego odraczania terminu, kaucja złożona nie została, wobec czego, stosownie do warunków umowy, koncesja powinna być cofnięta. Wraz z tem otwiera się możliwość ponownego ubiegania się o koncesję Towarzystwa kolejki grójeckiej i w tym właśnie celu odbyło się w Warszawie 3 maja ogólne nadzwyczajne zgromadzenie członków Towarzystwa, dla udzielenia zarządowi pełnomocnictwa do poczynienia odpowiednich kroków.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 kwietnia (6 maja). Ogólne uspo-kojenie zebrań giełdowych, jakie się odbyły po świętach, przeważnie ospałe, niejednolite. W poniedziałek płacono — banki: wołosko-kamski 1015 (bez dywidendy 50 rb.), handlowo-przemysł. 241, między-

narodowy 355, dyskont. 383 — 381, wileński ziemski 323; walory naftowe obniżyły się: bakińskie 440, kaspiskie 470, naftowy Nobla 10425; metalurgiczne: sormowskie 107, pułtowskie 72,5, doniecko-jarżewskie 80. Kolejne południowo-wschodnie 104,5 — 105; towarzystwo żeglugi «Kaukaz i Merkury» 255, towarzystwo ubezpieczeń «Salamandra» — 205. Pożyczki premijowe: I—474, II — 362,5, III — 303,5 — 301,5. Renta 96,75.

Warszawa, 3 maja. Tendencja słabsza. Listy zastawne ziemskie 4/4-proc. 99,05; 4-proc. — w zastawianiu — 90,35. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. — 100,35 — 100,25; 4/4-proc. — 93,85 — 93,95. Listy m. Łodzi 4/4-proc. — 91 — 91,10. Z akcyj miejscowych nabywano tylko Rudakie po cenie obniżonej — 722,5 — 718.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 10 funt. szt. na Paryż 36 rb. 67 1/2 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 50 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4/4 — 6, giełda 4/4 — 6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach międzynarodowych przeważa uspokojenie cen, wobec ogólnego zmniejszania się zapasów żywności. Obecnie według World'a — zapasy te wynoszą 15 1/2 milj. kwart., podczas gdy w roku zeszłym o tym czasie przeszło 17 milj. kw., i w roku zaprzestym 18 milj. kwart. Jednocześnie w dalszym ciągu trwa silny popyt — przeważnie na pszenicę i makę — ze strony Anglii. Płacono:

Pszenica. Żyto. Owies. Jęczmień.
W New-Yorku. 105,5 — — — —
„ Londynie 102,5 — 106 — 112,5 — 113,75 81,25
„ Berlinie 128,25 112,75 124 — —
„ Hamburgu. — 81,25 — — —

Lodownie pokojowe
PO CENACH FABRYCZNYCH
polecą **FABRYKA LODOWYNI**
S. KISMANOWSKI i S^{ka}
(dawniej Trelle).
Warszawa, Nowy-Swiat 70.
Cenniki na żądanie gratis. (1319)

TOMASZ ZANIEWICKI,
Warszawa, Senatorska № 19.
Telefon № 1389.

Egzystujący od r. 1895 hurtowy skład win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich, poleca wina białe, wytrawne i słodkie, oraz czerwone w różnych gatunkach. Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

RUŚKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie

Warszawa, Szkolna 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia siły elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgois'a; sposób roboty na dyfuzji Naude'a. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miłowska № 4. (1183)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ
i **Z. ROSZKOWSKIEJ**

polecą: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38. (981)

OLEJARNIE

z hydraulicznymi prasami, urządza w cenie od rb. 1,300

Biuro Techniczno Handlowe

Konopczyński & Müller
Warszawa, Erywańska 16, (1255)

W OCZEKIWANIU KOLACJI. — Sądzi nie tańczyć wcale? — I owszem, pańi dobrodziejko, ale tylko polonezika, i to do kolacji... (Kolce)

Na rynkach rosyjskich obroty bardzo ograniczone, gdyż dowozy ziarna z powodu świąt nieznaczne. Ceny wogóle trzymają się mocno. Płacono:

Pszenica. Żyto. Owies. Jęczmień.
W Warszawie 107 — 115 79 — 82 97 — 107 75 — 82
„ Kijowie 90 — 92 62 — 64 88 — 90 —
„ Wołoczyskach 86 — 94 60 — 63 — —
„ Odesie 88 — — — — 67
„ Mińsku 90 — 100 75 — 78 85 — 90 85 — 90
„ Libawie — — 80 101 — 103 —

NASIONA. (Sprawozdanie domu handlowego B. Horakowskiego w Toruniu). Handel nasieniem bardzo ożywiony. Konieczna biała zyskuje ceny niebywale, 7,54 do 13,50 rb. za pud; z czerwonej, wobec obniżki podaży, słabiej — 5,70 — 7,54 rb. za pud. Seradella kiej — bez zmiany — do 12,80 rb. za pud. Seradella do 1,40 rb., tymoteusz do 4,50 rb. za pud (franko Aleksandrowej). Po cenach tych każda, choćby największa partia odbiorców znajduje.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

POLECA:
UPRZEŻE
różnego rodzaju.
SIODŁA
i przybory sportowe.
Kufry, Walizy, przybory podróżne i wielki wybór galanterji skórzanej.
Cenniki na żądanie. (1209)

TOWARZYSTWO
Wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia
„CERES“
Warszawa, Szkolna № 6,
założone przez ziemian, ubezpiecza ziemiopłodów od gradu w gub. Królestwa Polskiego, za opłatą tylko premji, bez wpisowego i wpłat na kapitał zapasowy. (1258)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1180)

Pokosty. (1308)
Powozowe Dekoracyjne Lakiery Spirytusowe Emaljowe
W. KAPIŃSKI i W. LEPPERT
W WARSZAWIE
Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu W. Wied.).
Olejne Farby Drukarskie Litograficzne
Suche

R. CUNDALL & SONS
SHIPLEY — ANGLJA
polecą, jako wyłączną specjalność
Motory i Lokomobile Naftowe
odznaczone najwyższymi nagrodami
TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.
Wyłączna reprezentacja
„ATLANTA“ Biuro Techniczne (1245)
WARSZAWA, Erywańska 14.

GWARANCJA. — Chcesz pan zostać kasperem u mnie? A jakież pan mi dajesz gwarancje? — Nie znoszę morskiej choroby, panie przyncypale! (Kurj. Świąt.)

Bandażysta
Adolf Straus
Marszałkowska 111, w Warszawie.
Wyrobia specjalnie.
Bandaże rapturowe różnych systemów.
Pasy brzuszne, pępkowe i nerkowe.
Gorseciki do prostego trzymania się.
Szatkowe nogi i ręce. Aparaty na skrzywienia.
Kule, suspensorja. Przepaski damskie i t. p. Dla pań obsługa damska. (1253)

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
„ZALESKI“
Warszawa, ulica Berka 8. (988)

STAN RACHUNKÓW

Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 31 marca 1902 roku.

STAN CZYNNY.	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	345,406 14	316,104 95	661,511 09
Rachunek warunkowy w Banku państwa	135,409 47	92,890 54	228,300 01
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	334,112 94	—	334,112 94
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,880,385 35	4,176,303 42	9,056,688 77
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	71,698 04	51,875 84	
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	73,221 62	114,351 53	382,597 03
2) akcje i udziały	70,900 —	1,050 —	
Papiery publiczne kapitału zapożyczonego:			
Państw. i przez Rząd poręczone.	2,250,754 22	—	2,250,754 22
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych . . .	—	4,510 —	8,210 —
b) listów zastawnych i akcji . .	—	3,700 —	
Specjalne rachunki bieżące zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	32,083 43	169,167 17	201,250 60
b) listami zastawn. i akcjami . .	203,562 87	650,575 58	854,138 45
Korespondenci:			
I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi . . .	19,629 79	70,746 61	
b) listami zastawnymi i akcjami .	352,294 60	136,691 11	
c) wekslami z 2 podpisami . . .	4,333,635 16	889,838 04	
d) towarami	350,746 77	—	
B) Należności do dyspozycji Banku	1,046,529 29	967,241 62	9,067,216 20
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku . .	454,303 64	159,082 01	
2) weksle do inkasa	203,100 —	83,377 56	
Rachunek z oddziałami Banku . . .	3,011,594 06	—	3,011,594 06
Traty i weksle w zagran. walucie .	224,538 06	48,943 75	273,481 81
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach .	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	10,305 50	369 —	10,674 50
Ruchomości i koszty urządzenia . .	6,091 26	14,527 18	20,618 44
Sumy przechodnie *)	864,794 —	432,438 78	1,297,232 78
Wydatki bieżące	40,603 36	43,095 09	83,698 45
Wydatki zwrotne	3,107 08	1,277 10	4,384 18
	19,723,806 65	8,247,656 88	28,151,463 53
*) W tej liczbie i weksle do inkasa	594,493 72	205,968 53	800,462 25

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w cał. opł. szt. 20,000 I—IV em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	40,000 —	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat	787,201 58	—	787,201 58
Niepodniesiona dywidenda	42 —	—	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	1,011,639 16	770,335 55	
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	2,360,611 17	683,108 15	6,398,487 98
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	925,286 62	294,728 26	
b) bezterminowe	245,524 76	107,254 31	
Korespondenci:			
a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
1) sumy należne od Banku . . .	2,280,673 18	1,700,178 17	
2) weksle do inkasa	637,700 —	93,626 —	
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
Sumy należne od Banku	2,821,047 36	361,187 81	7,894,412 52
Dług oddziałów w Central. Instytucji Redyskontowane weksle w Banku Państwa	364,516 52	630,070 23	994,586 75
Procenty i prowizja	117,810 43	157,683 45	275,493 88
Sumy przechodnie	207,640 93	824,096 09	1,031,737 02
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa . . .	424,112 94	—	424,112 94
	19,723,806 65	8,247,656 88	28,151,463 53
Depozyty na przechowanie	12,165,514 28	6,315,181 76	18,480,696 04

- 1) Nominalna wartość akcji: rb. 250.
 2) Zarząd znajduje się w Łodzi.
 3) Miejsca i instytucje, które skutecznie wypłatę dywidendy:
 a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 b) Wolsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu. (4305)

Łódź, dnia 31 marca 1902 roku.

NOWE OKREŚLENIE (w stylu warszawskim). Słyszałem, że Flircińska, roz-widła się z mężem, wychodzi za mąż...
 — A tak! Tylko że ona wychodzi sobie zamąż potrochu. (Kurj. Świąt.)

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. Brzesko-Kijowskiej)

Klimatyczna Stacja Leśna,
ZAKŁAD KUMYSOWY I WODOLECZNICZY

Sto kłaczy, olbrzymie lasy iglaste, wszelkie urządzenia hydropatyczne. Inhalatorium. Kuchnia pod dozorem lekarzy, internat, kąpiele w Horyniu. Wszelkie dogodności na miejscu. Ceny bardzo dostępne. Szczegóły odwrotną pocztą. Sezon od 15 (28) maja do 15 (28) września. Kolej do samego miejsca. Adresować: Dr. Dzierżbicki w Sławucie. Lekarze Zakładu: H. Dobrzycki, T. Dzierżbicki. (1327)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 31 marca 1902 r.

STAN CZYNNY.	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie	823,172 80	652,066 37	1,475,239 17
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego kan-torach i oddziałach	1,329,976 16	967,969 55	
2) w pryw. inst. bankowych . .	—	—	2,297,945 71
Skup weksli, opatrzonych naj-mniej 2 podpisami	9,545,887 55	10,263,964 62	19,809,852 17
Skup solą weksli, mając zabezp.: 1) w termin. zobow. handl. . .	—	—	
2) na mieszk. murów. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr. . .	999,800 —	—	999,800 —
Weksle do inkasa	1,173,758 91	555,020 42	1,728,779 33
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież. Pożyczki terminowe na zastaw: 1) państw. i przez rząd poręczone. pap. publ.	87,660 18	6,465 42	94,125 60
2) udz., akcji, oblig. i listów zast. przez rząd nieporęczone. Bester. (on call) pożyczki na zast.: 1) państw., przez rząd poręczone. pap. publ.	288,248 —	107,941 —	546,230 —
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęczone. Papiery publiczne własne: 1) państwowe i przez rząd poręczone	2,542,776 48	201,465 93	7,858,167 10
2) listy zast. i oblig. hipoteczne zabezpieczone	3,273,000 —	1,840,924 69	1,924,670 40
3) udz., akc., oblig. i t. d., przez rząd niepor.	17,077 20	—	
Papier. pub. nab. z fund. rezer.: 1) państw. i przez rząd poręczone. 2) listy zast. i obl. hipoteczne zabezpieczone	2,220,116 96	—	5,723,537 72
Traty i weksle na zagran. nabyte na własny rachunek	3,503,420 76	—	863,702 47
Korespondenci: 1) Poz. na ich rachunkach (Loro): a) Należności zabezpieczone: c) papier. publ. przez rząd por. . .	130,525 25	253,935 79	
b) " " " " niepor.	1,280,009 67	1,121,790 55	
c) towarami	703,268 82	119,428 15	
d) termin. zobowiąz. handl. . . .	4,993,195 02	2,072,408 97	
B) pozost. niepokr. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	1,633,145 57	1,161,490 31	20,821,946 74
C) kredyty in blanco	1,183,049 59	2,315,904 36	
2) Poz. na rach. Banku (nostro): A) sumy do dyspozycji Banku: a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czas. oprocentowania .	111,734 75	50,000 —	
b) na rach. bież. u koresp. . . .	1,409,059 83	534,296 16	
B) weksle do załnk. u koresp. . .	465,933 93	1,282,770 02	14,360,428 37
Rachunek z oddziałami Banku . .	14,360,428 37	—	87,568 77
Weksle protestowane	72,406 59	15,162 18	529,314 93
Wydatki bieżące 1901 r.	240,201 81	289,113 12	137,082 64
" " " 1902 r.	59,187 64	77,895 —	24,800 55
Wydatki zwrotne	14,597 42	10,203 13	—
Koszta organizacji	—	—	309,275 16
Nieruchomości	309,275 16	—	1,342,426 86
Rachunki przechodnie	623,754 47	718,672 39	
	54,558,338 88	26,376,504 81	80,934,843 69

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Fundusz rezerwowy	5,724,752 87	—	5,724,752 87
Rezerwa specjalna	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.: a) za okazaniem	2,186,686 36	2,695,256 36	
b) za 5-dn. wypowiedz.	4,870,490 19	165,930 37	17,344,549 39
2) bezterminowe	2,309,759 30	150,779 —	
3) terminowe	4,456,618 39	509,029 42	
Redyskontowane weksle	462,712 51	181,614 86	644,327 37
Zastaw papierów publicznych . .	—	—	—
Korespondenci: 1) Pozost. na ich rachun. (Loro): a) sumy do dyspoz. koresp. . .	18,797,303 25	4,654,842 41	
b) weksle do załnkasow.	740,479 12	561,052 92	25,559,981 —
2) Pozost. na rachunkach Ban-ku (nostro): sumy należne od Banku	186,417 75	619,865 55	14,838,726 50
Rachunek z oddziałami Banku . .	—	14,838,726 50	
Traty przez Bank akceptowane . .	—	—	7,451 90
Dług od akc. Banku niepodnies. Pro.: przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	7,451 90	—	71,276 98
Procenty i komis 1901 r.	46,544 50	24,732 48	2,110,341 88
" " " 1902 r.	860,266 91	1,250,074 97	590,142 23
Rachunki przechodnie	361,082 88	229,059 35	1,793,313 57
	1,297,772 95	495,540 62	
	54,558,338 88	26,376,504 81	80,934,843 69
Towary w komis oddane	546,510 —	—	546,510 —

Główna siedziba i Zarząd Banku—w Warszawie.
 Oddziały: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu.
 Agentura—w Będzinie.
 Wartość nominalna akcji Banku wynosi 250 rb. (4315)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 26 kwietnia (9 maja) 1902 r.

№ 17

Sienkiewicz jako feljetonista.

KILKA UWAG OGÓLNYCH.

Mało jest rzeczy na świecie, które w pamięci ludzkiej tak szybko nikną, jak artykuły dziennikarskie. Rodzą się pod wrażeniem wypadków, przemijających, jak błyskawica; przez dzień, przez pół dnia, przez godzinę przykuwają do siebie uwagę ogółu, czasem wywołują oklaski chwilowy, częściej protest, oburzenie lub gniew; a gdy lat parę upłynie, wyjątkowo tylko odszukać można czytelnika, przypominającego sobie, jak przez sen, że, przeczytawszy niegdyś numer gazety, czuł się gorączkowo podnieconym, że o przeczytanych artykule rozprawiał w kole znajomych do późnej nocy, lub że, nie mogąc zapanować nad sobą, miotał gromy na dziennikarza.

W krajach, w których publicystyka rozwinęła się potężnie i stała się rzeczywiście mocarstwem, nie ma dziś jeszcze mimo to systematycznej i szczegółowej historii dziennikarstwa. W Polsce nie ma jej wcale. A jednak dzienniki nasze poszczycić się będą kiedyś mogły, że współpracownikami ich bywali w wieku XIX ludzie, należący do pierwszych w narodzie, ludzie, których nazwiska cisnąć się muszą pod pióro każdemu historykowi literatury i każdemu badaczowi życia politycznego w tem stuleciu.

Pominać można tych, którzy kiedyś, wyjątkowo, ogłosili jakiś artykuł. Jeżeli natomiast w starych, zbutwiałych rocznikach szukać będziemy stalego współpracownika ludzi niepospolitych, to przekonamy się, że dziennikarzami bywali Lelewel i Mochnacki, J. I. Kraszewski i Zygmunt Kaczkowski, Kalinka i Szujski, dziennikarzem bywał Aleksander Wielopolski, dziennikarskiej pracy poświęcali się przez całe życie Jan Lam i Józef Kenig—poczet zaiste niepośledni.

Z grona żyjących wolno dziennikarzom polskim zaliczyć do swej

rzeszy pisarza, którego sława rozbrzmiewa szeroko po świecie.

Henryk Sienkiewicz był dziennikarzem przez lat dziesięć. W r. 1873 zaczął pisywać w „Gazecie Polskiej” feljetony: „Bez tytułu”. Feljetony te przybrały w r. 1875 nazwę „Chwili obecnej”, a począwszy od października tegoż roku podpisywane były pseudonimem *Litwos*. W parę miesięcy później Litwos zaczyna nadysłać do „Gazety” listy z podróży po Ameryce. W r. 1879 obejmuje dział literacko-artystyczny w „Niwie”, a nareszcie w r. 1882 dział „Kronik tygodniowych” w „Słowie”. Nie było to zatem, jak widzimy, współpracownictwo tylko tytularne. Dzienniki pochłonęły w ciągu dziesięciolecia ogromną ilość pracy tego pisarza.

Kto o tem wątpi, niech przeczyta książkę p. Ferdynanda Hoesicka. Z wzorową sumiennością zebrano w niej najcenniejsze i najcharakterystyczniejsze ustępy z artykułów sienkiewiczowskich. Dzięki temu stał się „Sienkiewicz, jako feljetonista”, książką, do której będzie musiał zajrzeć każdy, komu wypadnie pisać o literaturze polskiej w w. XIX.

Czy te wyjątki z odcinków dziennikarskich, przedrukowane dzisiaj, zaczynają już tracić myśzką?

Nie wszystkie i nie w równym stopniu. Wielki urok tych feljetonów tkwi właśnie w tem, że obok ustępów tak żywych i świeżych, jakgdyby pisane były dzisiaj, znajdują się takie, którym ubiegłe lata nadały już pewną artystyczną patynę.

Przerzucamy kartki i wpadamy na feljeton, w którym autor wyśmiewa eleganckie towarzystwo warszawskie, jego uwielbienie dla form zewnętrznych, jego odcinanie się od warstw innych.

Dzisiaj mówi się o tych rzeczach prawie tak samo, a jednak nie zupełnie tak samo.

Gdy Sienkiewicz pisywał feljetony, wielki proces społeczny, urabiający dawne społeczeństwo szlacheckie na wzór społeczeństw nowożytnych, nie był jeszcze posunięty tak daleko, jak obecnie.

Różnica między dwiema tak blizkimi epokami jest widoczna. Dziś wiemy, że ewolucja potoczy się dalej. Dziś wiemy, że warstwy zbliżą się jeszcze bardziej i zespola; dziś wiemy, że wyłączność towarzyska, kastowość, pyszałkowatość nie mogą zniknąć odrazu, i że maleć mogą tylko zwolna i stopniowo.

Dziś wiemy jeszcze coś więcej. Wiemy, że wyłączność, nadętość, kastowość nie są wyłącznie rysami bogatej szlachty, i że ze zmieszania ras nie zawsze wytwarza się pokolenie dorodne.

W czasach, w których Sienkiewicz pisywał swe odcinki, ewolucja społeczna nie była się jeszcze posuwała tak daleko. Większe były przeobrażenia towarzyskie, więcej było przesądów i uprzedzeń. Nic też dziwnego, że większa była niecierpliwość tych, którzy pragnęli postępu i zmiany. Do twierdzy pojęć arystokratycznych szturmowano z zapalem, na jaki niktby się już dziś może nie zdobył. Kwestja odrębności towarzyskiej, zaszczerpionej na pniu kastowości rodowej, posiadała dla ówczesnego pokolenia aktualność, jakiej nie posiada dzisiaj. W długim szeregu spraw, któremi się wówczas zajmowano, kwestja ta miała stanowisko wcale niepoślednie. Dziś zdegradowana została przez inne. Zeszła na szary koniec.

Znać to w ówczesnych feljetonach Sienkiewicza. Powraca on często do tego przedmiotu, przechodząc z jednego tonu w coraz to inne.

Śmieje się więc z eleganckich kółek, w których „l'abbé Wylizalski spogląda na białą kawę z tłustym kożuszkiem, przyrządzaną mu umyślnie w poobiedniej porze przez pulchne ręce hrabiny Bezikiewiczowej”, a napisawszy to, drwi sobie następnie z niełaski tych kół, dochodząc do takich rozmiarów, iż „kawaler Zielonogłowski zauważył, że tańczymy na wulkanie, a radca Cymbalkiewicz odgadł w tem wpływ wolnomularstwa i naftofilów”.

Gdy przebiegamy to okiem, przekonywamy się, że czas, w którym te rzeczy były pisane, stanowił



„PSYCHE”. Obraz W. KRAYA.
ALBUM „KRAJU”.

w wielkim pochodzie od XVIII w. chwilę przejściową, będącą już dzisiaj z nami. Nie byliśmy wówczas już tem, czem przed stu laty: nie jesteśmy dziś tem, czem ćwierć wieku temu.

Byliśmy niegdyś społeczeństwem szlacheckim. Nad warstwą ciemnego, uboższego, a jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w niektórych prowincjach Rzeczypospolitej, ciemniejszego ludu widziano jeszcze w wieku XVIII jeden tylko świat: świat szlachecki. W braku miast, w braku stanu średniego, upatrywali reformatorowie nasi z epoki stanisławowskiej jedną z głównych przyczyn upadku. Wytworzenie stanu średniego uważano w w. XIX za podstawę wszelkiego rozwoju i wszelkiej akcji społecznej. Bez względu na to, jaki był program któregoś stronnictwa, jednym z jego nieodzownych punktów była praca nad rozwojem miast. Pracował nad tem Lubecki, nawoływały do tego głosy demokracji emigracyjnej. Koło podniesienia mieszczaństwa polskiego krzątał się w Poznańskim Marcinowski, o potrzebach miast myślał w latach późniejszych Wielopolski w Królestwie, a Gołuchowski w Galicji.

Dzienniki wszelkich odcieni, jedne śmieje, drugie oględniej, jedne goręcej, drugie chłodniej, dowodziły społeczeństwu polskiemu, że dla narodu wyłącznie szlacheckiego i rolnego niema miejsca między narodami nowożytnymi.

W ciągu lat stu zaszły też zmiany ogromne. Miasta się podniosły. Stan średni, nie dorównujący jeszcze ani zamożnością, ani liczbą, ani wpływami mieszczaństwu krajów zachodnich, jest już dzisiaj w społeczeństwie polskim potęgą. Można ubolewać nad tem, żeśmy jeszcze nie zaszli tam, gdzie są inni, ale nie można zaprzeczyć, że od lat kilkudziesięciu posuwamy się szybkim krokiem po drodze, którą oni przebyli.

Równocześnie zmalało znaczenie szlachty. Fortun szlacheckich ubyło. Ogromne obszary dworskie przeszły wskutek parcelacji w ręce chłopskie. Miljonowe posagi, wypłacane przez fabrykantów i bankierów zięciom ze świata ziemiańskiego, wpłynęły cudownym sposobem na bratanie się stanów; synowie zubożałych delegatów i radców, ba! nawet prezesów, biorą się do łokcia i miarki; ewolucja odbywa się na całej linii. Postępy te muszą nas uderzyć, gdy rzucimy okiem na feljetony z przed lat trzydziestu.

Wszystko więc, co ma związek z kastowością, z wyłącznością, z przesądami rodowymi, drażni nas mniej, niż poprzedników naszych w ro-

ku 1875. Jeżeli dziś jeszcze jakiś bartelsowski Prutemkiewicz woli po francuzku pytać żony, co będzie na obiad — Bóg z nim! — niech się pyta, niech się dowie, jakie będą specjalne, niech na nich używał! Jeżeli uroczą dziewczoją «piękną oczyszczającą, załamującą dłoń», bo mama dobrodziejka nie pozwala jej popełnić megalomanii, ha! to tem gorzej dla niej, a tem lepiej dla tego, komu Opatrzność kiedyś pozwoli być jej pocieszycielem. Od narodu trudno wymagać, żeby to jej nie szczęście uważał za klęskę społeczną. W czasach, gdy Sienkiewicz był jeszcze dziennikarzem, zajmowano się temi rzeczami o wiele gorzej; kwestia francuzczyzny, kwestia dawnych przesądów przy wydawaniu córek były to niemal sprawy narodowe. Motywy te powtarzają się w fejetonowej symfonii sienkiewiczowskiej:

„Francuzczyzny coraz mniej daje się słyszeć na maskaradach, co bynajmniej nie dowodzi, aby damy nasze, przejęte poczuciem obowiązku mówienia po polsku, porzuciły nadsekwańską mowę. Damy z „towarzystwa“ parują po dawnemu, a damy z maskarady po dawnemu parować nie umieją“.

To jeszcze łatwo zrozumieć. Walka z francuzczyzną trwała w Polsce przez kilka pokoleń i była zjawiskiem nieuniknionem, mającym własną kartę w dziejach cywilizacji polskiej. O wiele dziwniej brzmi nam dziś w uszach ówczesne żarty i docinki na temat niewzruszonych prawideł życia towarzyskiego:

„Otóż, żeby do towarzystwa należeć — czytamy w jednym z feljetonów — potrzeba wiedzieć, co robić, czyli po pierwsze: nie robić, powtóre: niewiele sobie z każdego bliźniego robić, a potrzebie: wiedzieć, czego nie należy robić“.

Tu się zaczyna przemowa do czytelnika, pełna naigrawań z kodeksu towarzyskiego:

„Ostrzegam cię więc — powiada czytelnikowi autor — że jeżeli... nie wiesz, że gdy kto przyjdzie do ciebie, grzeczniej jest odpowiedzieć mu, żeby sobie poszedł, niż przyjąć go i ugościć; jeżeli nie wiesz, że wychodząc z kąda, modniej jest nie kiwnąć głową gospodarzowi, ani gospodyni, niż pożegnać ich uczciwie; jeżeli sądzisz, że frak można wziąć przed zachodem słońca... jeżeli barbarzyństwo twoje posuwa się aż do nietłuczenia skorup od jaj po spożyciu takowych; jeżeli mówisz zawsze czysto po polsku i każdej rozmowy nie kończysz wyrazem: *enfin*, choćbyś po tem *enfin* miał głupstwo powiedzieć, tedy jesteś prostakiem i proszę cię bardzo, nie kłaniaj mi się w miejscach publicznych. Nie należysz do towarzystwa i prawdopodobnie nie widzialesz go nigdy“.

Czytając to, czujemy, że artykuł taki nie dziś był pisany i nie wczoraj. Dużo od tego czasu upłynęło wody w Wiśle. Nie wiem, czy ktokolwiek pisząc dzisiaj o podziałach towarzyskich, zdobyłby się na ten ton goryczy i rozżalenia. Czasy się zmieniły. Przedział do pewnego stopnia się zatępnął. My zaś sami nada-

jemy mu mniejsze znaczenie. Inne zagadnienia ukazały się na widowni. A zmiana ta zaszła nie tylko u nas. Przejrzyjmy pilnie beletrystykę Zachodu, a przekonamy się, że podobny proces odbywał się wszędzie.

Ale w Sienkiewicz, obok dziennikarza warszawskiego, płynącego z prądem, był artysta, obdarzony niesłychanie silnym poczuciem historycznym. Żartował ze szlachecczyny salonowej, ale tęsknił za szlachecczą, czynną obozową.

„Prawdziwy złoty młodzieniec szalał, hułał, pił, grał w karty, wyrzucał pieniądze, umizgał się do kobiet, ale... posiadał żywe uczucie honoru. Trzymał się honoru oburącz, a choć życie rzuciło nim, jak piłką, nie puszczał się... Obecnie istnieje tylko młodzieniec pozłacany“.

Żal było Sienkiewiczowi tych barwnych, poetycznych stron dawnej szlachecczyny, butnej i wesołej, sielskiej i zbrojnej, lekkomyślnej, ale i własnego nie oszczędzającej. Tęskniąc za tem, co minęło, a smagając to, co go otaczało, nie stracił równowagi w sądzie. Widział, że dokoła odbywa się wielka, nieodzowna przemiana i że przemiana ta ma niejedną stronę dodatnią. W ocenie tych stron dodatnich bywał niekiedy może optymistą. Posłuchajmy słów jego własnych:

„...Kto miał zbankrutować, to już zbankrutował; zlicytowali go, sprzedali i przepadło. Kto się ostał, ten względnie ma się lepiej“.

„Okres zbytków przeszedł także. Po wsiach żyją dziś ludzie skromniej, niż kiedykolwiek. Wymagania towarzyskie, powozy, cugi, podróże zagraniczne, chęć przesadzania się jednych nad drugimi, wszystko to ustąpiło, naprzód przed ciężką nauką, przez jaką społeczeństwo przeszło i przechodzi jeszcze, powtóre przed poważniejszymi zadaniami“.

„W mieście zimową porą, w czasie karnawału, nie słyszy się jakos o zabawach, dawanych przez wieśniaków. Bawią się dziś bankierzy, bo takie czasy przyszły. Przeciwnie: po wsiach słyszymy już narzekania na brak życia towarzyskiego, na to, że nikt u nikogo nie bywa, ale każdy się dździ zamknięty, jak lis w jamie, rachując każdy grosz... Mówię zupełnie serio, że znam literatów, żyjących wyłącznie z pióra, którzy up. nie mogą palić cygar, jakie mi ich częstują w zamożnych nawet domach wiejskich, bo przywykli kupować sobie lepsze“.

Wszystko prawdziwe. Obraz, skreślony tu, mamy przed oczyma. Czyż jednak Sienkiewicz nie był optymistą, pisząc już ćwierć wieku temu, że «kto miał zbankrutować, to już zbankrutował?»

Dziś wiemy, że od tego czasu zbankrutowało wielu. A jednak ileż w owych słowach jest prawdy i dla chwili obecnej.

Vigilax.

DN



O STACJĘ NAUKOWĄ W PARYŻU.

W kwietniu.

Od korespondenta, który pragnie zachować *incognito*, ale który jest mi znany i należy do inteligentnego a pracowitego żywiołu w tutejszej naszej kolonii, otrzymuję długie pismo z prośbą, abym «zechciał raz jeszcze zająć się losem Biblioteki polskiej w Paryżu i Stacji naukowej, do niej przyłączonej». Pomijam początek, zbyt dla mnie pochlebny «Nikt tu, prócz Szanownego Pana»... i t. d. *Mutatis mutandis*, można zresztą i trzeba nawet zapewne przełożyć ten wstęp w taki sposób, że mogę i mam obowiązek odezwać się w tym przedmiocie, ponieważ posiadam odwagę po temu, a piszę w dzienniku, który posiada odpowiednią — powagę. W dalszym ciągu czytamy: «Ze Stacji naukowej, na to się składa kilka przyczyn niezależnych od Akademii (krakowskiej, pod której zarządem są Biblioteka i Stacja), ale że Biblioteka wegetuje, to jest jej akademicka winą, spowodowaną złem rozporządzeniem funduszu... Dla pół tuzina czytelników (w najlepszym razie dla tuzina), Akademia opłaca trzech urzędników! Cały dochód wydaje na owych urzędników, a Biblioteka, i z nią cała uboższa kolonia polska w Paryżu, obywać się musi bez czasopism, bez najpoważniejszych i najpotrzebniejszych dzieł nowych! Z żadnego działu piśmienniczego nie nie przybyło od czasu, gdy Biblioteka przeszła pod zawiadywanie Akademii, chyba to, co laskawi ofiarodawcy przysłali... Nadto, zapytać trzeba, dlaczego Biblioteka i Stacja nie składają publicznych dorocznych raportów ze swych czynności, przychodów i rozchodów, jak to czynią wszystkie instytucje, powstałe z ofiar prywatnych dla pożytku ogólnego?... Ogół ma prawo, może nawet obowiązek, czuwać nad tą spuścizną, by przeszła do następnych pokoleń w rozwoju, nie w upadku, i dlatego powinien koniecznie zdobyć sobie prawo głosu w jej sprawach. O administracji wypadnie mówić nie raz, jeśli Biblioteka i Stacja egzystować mają. Taka, jaka istnieje obecnie, istnieje dłużej nie powinna. Jej rezultatem — zero».

Następują szczegóły zbyt drobiazgowych, ale o sobiście drażliwych kwestij dotyczące, iżbym chciał omawiać je tutaj. Dla wypowiedzenia natomiast tego, co myślę o poprzednio zaznaczonych faktach, które w pewnej przynajmniej mierze należą do smutnej rzeczywistości, nie potrzebuję wcale odwagi, raz dlatego, że przed tych faktów urzeczywistnieniem miałem sposobność już *przepowiedzieć* je na tem miejscu, nie będąc wcale wielkim prorokiem; powtóre dlatego, że odpowiedzialność w tym przedmiocie zdaje mi się więcej podzieloną i więcej odległą, niż przypuszcza mój korespondent; i nareszcie dlatego, że, nie czyniąc się bynajmniej sędzią w tej materji, odwołać się mogę do wyroku, wydanego przez fakty same. Choćbyśmy zamilczali, *lapides clamant*. Mam na myśli kamienie przed domem bibliotecznym, które jeżeli nie porastają trawą, to nie za sprawą wyżej wskazanej frekwencji czytelników.

Bardzo szczerze skłaniam się do wniosku, że w obecnym stanie rzeczy i Aka-

demia i Stacja naukowa robią, co mogą, i jak mogą najlepiej. Miałem sposobność właśnie przed niedawnym czasem wyrazić moje uznanie i moją wdzięczność dla miejscowej administracji, o której rezultatach nie można powiedzieć, ażeby równały się zeru. Nie odpowiada ona niewątpliwie miejscowym potrzebom; ale jeżeli tak jest, nie można, przynajmniej bezpośrednio, czynić odpowiedzialną za to *dzisiejszą* Akademię. Wina jest cięższego na niej grzechu pierworodnego, którym to grzechem było dokonane przed dziesięciu laty uregulowanie spadku po uśmierconem Towarzystwie historyczno-literackim.

Towarzystwo historyczno-literackie posiadało z kamienicy, będącej jego własnością, z kapitału zapasowego i ze składek dochód roczny, sięgający 14 tys. franków, a wystarczający nie tylko dla nabywania nowych dzieł, ale nawet dla ich wydawania własnym nakładem, jak to miało miejsce jeszcze w roku 1889, i dla rozpisywania periodycznego konkursów z kilkusetosięciennymi nagrodami! Towarzystwo opłacało jednego tylko urzędnika, adjunkta bibliotecznego, z bardzo skromną pensją. Resztę czynności administracyjnych dzielili między siebie bezpłatnie sami członkowie Towarzystwa. Posiadając zkadinał prawną osobistość (*établissement reconnu d'utilité publique*), mogła ta instytucja rozszerzyć z czasem swoją materialną podstawę drogą ofiar lub zapisów, jak to uczyniły inne polskie tutejsze instytucje, np. «Zakład św. Kazimierza», który w ostatnich latach podwoił swoje fundusze, Towarzystwo «Czci i chleba», którego majątek sięgnął miliona fr. Mogła ona także, rozwijając i przekształcając swoją organizację, do czego nie brakowało i planów i żywiołów w jej własnym tonie, mogła ona sprostać z czasem wszystkim dzisiejszym wymaganiom i potrzebom. Owoż ten nie potężny zaiste, ale przecież żywy i plastyczny organizm uśmiercono nagłą śmiercią i zastąpiono go — martwą formułą, w którą od lat dziesięciu nie potrafiło wcielić nic żywego, a której podtrzymanie żąda wszystkie przekazane przez Towarzystwo środki materialne, do których, i bardzo słusznie, Akademia nic od siebie nie dokłada. Akademia nie zdaje sprawy, jak to zaznacza mój korespondent, z obrotu tego funduszu. Słusznie znowu, ponieważ obrót nie istnieje właściwie. Składek już niema; książek się nie kupuje; dochód z kamienicy i z kapitału zapasowego idzie na utrzymanie trzech urzędników, oraz na niezbędne koszty kancelaryjne — i basta.

To są fakty. A rada? Rada dałaby się znaleźć może, ale pod następującymi warunkami:

1) ażeby Akademia nabyć chciała tej znajomości tutejszych stosunków, na której zbywało jej przed dziesięciu laty i zbywa podobno dotąd;

2) ażeby przekonać się raczyła o tem, że niemasz tutaj nic owocnego do zrobienia na polskim gruncie, po za tą konieczną podstawą, którą być musi dzisiejszy, ze świeżych napływowych warstw utworzony skład i kształt tego gruntu. Od tej właśnie naturalnej podstawy odstrychnęło się podjęte przekształcenie Towarzystwa historyczno-literackiego, a

to pod wpływem jakiejś chimerycznej, o mało co nie napisałem: historycznej obawy przed rewolucyjnymi żywiołami, które znajdują się oczywiście w polskim tutejszym mikrokosmosie, tak jak wszędzie, ale nie wypełniają bynajmniej jego treści. Wszakże dzisiejszy adjunkt biblioteczny na Quai d'Orléans może być zarazem sekretarzem «Kola literacko-artystycznego» i mury Biblioteki czy Akademii nie trzęsą się z tego powodu. *Sapientibus sat*, a przecież Akademia, dla której nikt więcej odemnie nie wyznaje czci i uszanowania, jest *sapiens per definitionem*.

Paryż.

Nemo.

DZISIEJSZA HISPANJA.

Wspomnienia historyczne i wrażenia podróżne.

Dziedzictwo młodzieńczego Alfonsa XIII jest jakby w fazie, w której znajdowała się nasza dawna Rzeczpospolita w początkach XVIII wieku. Toż samo rozpręczenie, ten sam bezład, bezład, toż samo ludzenie się i taż sama samowola królów. Te nowe prądy za Pirenejami, te wezwania, zrywające się w prasie, te głosy ludzi dobrej woli na posiedzeniu kortezów — to puasty dzwon, to może głosy ostrzegawcze prorocze, lecz głosy na puszczy. Hiszpania nie potrzebuje ani zmiany praw, ani reform, ani ustaw, tylko wykonywania i stosowania już istniejących.



ALFONS XIII,
król hiszpański.

Wiek XIX był dla potężnej korony Filipa II wiekiem upadku. Choć w początkach (1802 r.) przymierze z Francją, zawarte w Amiens, zdawało się zapowiadać wzmocnienie rządów silnych, atoli zaplatała ją tylko w nieszczęśliwą wojnę z Anglią i stało się pierwszym ogniem stuletniego łańcucha klęsk.

W roku 1805 pod Trafalgar, Hiszpania, dotrzymując wiernie zobowiązań Napoleonowi, straciła w walce z Nelsonem całą swoją flotę, a tem samem i władzę, która utrzymywała w karności rozległe kolonie. Jeszcze nie zdołały zabić się bolesne szczyby, poniesione przez państwo, gdy sojusznicka Hiszpania, Francja, pod pozorem poskromienia niesfornej Portugalji, załata woją ziemie sprzymierzonego narodu, wydierając koronę Burbonom. Sześć lat trwała ząbta wojna o niepodległość, dziesiątki miast obróciła w perzynę, zniszczyła dobytek, zdziesiątkowała ludność. Ustanie burzy napoleońskiej i powrót Ferdynanda VII na tron były znów tylko przejściem do wojen domowych, za którymi poszło odłączenie się Chili i Kolumbji (1818—1819 r.), odstąpienie Florydy Stanom Zjednoczonym, a potem... jeszcze rewolucja i znów zbrojna interwencja Francji, a w końcu ogłoszenie Peru i Meksyku za niepodległe.

Już od roku 1823 słońce w monarchji królów katolickich zaczęło zachodzić...

Narodziny Izabelli II, a w trzy lata potem śmierć Ferdynanda VII wywołały pierwszą czteroletnią wojnę karlistowską i stały się zarzewiem nieustannych niesnasek, kłówek podziemnych, rewolucyj pałacowych, zamachów stanu, przeplecionych wojnami z Marokkiem i Chili, a wreszcie w roku 1895, powstaniem na Kubie i utratą Filipinów.

Pesymiści hiszpańscy, rozumiejący aż nadto dobrze niemoc swej dzisiejszej ojczyzny, smutną wróżą jej przyszłość. Złowróżbne te prognozy wybornie charakteryzuje satyra, przywiązana do wspólniejszej kolumny Krzysztofa Kolumba, stojącej na Plaza de la Paz w Barcelonie. Mianowicie Kolumb ma wyciągniętą rękę w stronę wysp Balearskich i mówi: «Po Filipinach teraz kolej na Baleary»...

A jednakże Hiszpania jest krajem, mogącym w krótkim czasie stanąć w szeregu mocarstw pierwszorzędnych. Od natury uposażona jest w niezmiernie bogactwa mineralne, we wdzięczną glebę, w lud nie zepsuty, nie zdemoralizowany, gotowy do poświęceń, do bohaterstwa na zawołanie ojczyzny.

Hiszpania jest dotąd tym krajem, który przy nawet małej gorliwości

może starczyć samemu sobie, niczego od sąsiadów nie brać, a nawet do kupowania swych produktów zniechęcić innych.

Niestety, dotąd nie myślano tam o pracy na własnym zagonie. Kolonje, niewolnicy płacili wszak haracze tak wielkie, że hiszpan ledwie miał czas na spożycie tego, co mu Ameryka nadsyłała, o rolę nie dbał, przemysłem się nie zajmował, a jeżeli posiadał energję do pracy, to emigrował za ocean, gdzie praca była zyskowniejsza.

Hiszpania jakgdyby przypomina owego właściciela domu, który, równocześnie posiadając zamiejską willę, przez lata całe nią się tylko rozkoszował, a o kamienicę wcale nie dbał. Aż gdy willę zabrano mu za długi, spostrzegł dopiero, powróciwszy do miasta, że kamienica jego grozi zawaleniem...

W skarbie hiszpańskim nędza. Dyplomacja traci grunt pod nogami, nie posiadając w zanadrzu argumentu pancerników, nie rozporządzając ostatnim wyrazem... armat i karabinów. Oświata daremnie żebze o szkoły, przemysł o pomocnicze kapitały, rolnictwo o ręce do pracy. Lecz nie dość tego, Hiszpania ma przeciw i partje polityczne, partje, które niejednokrotnie paraliżują chęci naczelników rządu; co gorsze, wrzeniem swoim odsłaniają przed Europą niemoc państwową.

Partyj tych jest zastęp nielada, chociaż zagranica mało co o nich wie i wprost błędne komunikuje wiadomości, które urastają znów u nas na dziwaczne depesze i bombastyczne informacje. A partje rzeczczone zasługują na bliższe poznanie.

Do niedawna naprzykład mówiło się u nas jeszcze o ruchach karlistowskich, tak, jak dziś o katalońskich. Tymczasem jedne i drugie to utopje, mętne wody, w których gieldy, no i anglicy z francuzami—łowili lub łowią złote rybki.

Dzieje karlistu krótkie. Ferdynand VII, ów niedołężny król, a marny człowiek, o którego w czasie wojen napoleońskich cała Hiszpania śmiertelną prowadziła walkę, nie doczekawszy się syna, zmienił prawo dziedziczenia tronu w ten sposób, aby nieletnia Izabella mogła włożyć koronę. Brat Ferdynanda Don Carlos, gdy ten umarł, podniósł rokosz, liczących mając stronników. Wojna karlistowska ciągnęła się od roku 1830 przez lat blisko czterdzieści, bądź w formie krwawych rozpraw, bądź jako tajne, podziemne knowania i agitacje. Pod wpływem czasu i zmian na tronie hiszpańskim walka cichła, nikła. Już za Alfonsa XII karlizm był pretensją, dziś stał się mytem, gorzej, bo heca, wzbudzającą uśmiech.

Don Carlos dawniejszy, chcąc przyciągnąć stronników, ogłaszał się za ultra-liberalnego i złote góry obiecywał. Jego następca chciał przez zmianę polityki w duchu reakcyjnym i klerykalnym sprawić wrażenie i porwać za sobą duchowieństwo.

Ale fajerwerk spalił na panewce. Hiszpanie, zażywszy dosyć wojen domowych, nie chcą ich więcej pod żadnym godłem, a tem mniej pod tak wątpliwej wartości sztandarem, jak Don Carlosa.

Już od dwudziestu lat karlizm jest sobie farsą, ze skutkiem uprawianą przez gieldy. Telegram o «ruchu» lub pojawienie się nowego manifestu fajerwerkowego były znakomitą okazją do *bessy*, czyli gry na zniżkę. Tysiące i setki tysięcy pesetów tracili hiszpanie, bo niedołężna administracja nie potrafiła nigdy zapobiedz fałszywej panice. Nareszcie dziś Europa raczyła się poznać na tych figlach mądrości—ale... gielda znalazła sobie na odmianę ruch antyklerykalny i kataloński.

Wypadek zrządził, iż byłem w końcu roku zeszłego obecnym awanturom i zajściom, które sygnalizowano nam z Saragossy i z Barcelony—i śmiało mogę oświadczyć, że lata jeszcze miną, zanim trzeba się będzie z nimi liczyć.

Nie widziałem ludu równie nabożnego i przywiązanego do kościoła, jak hiszpański. Zaburzenia, które tu wynikają w ostatnich czasach—wywołują najpierw płatni pacholki polityki zagranicznej, która, mając apetyt oddawna zaostrzony bogactwami całej Iberji, gorliwie pracuje nad wyczerpaniem jej sił ostatnich i wywołaniem okazji do wmieszania się... Następnie dopiero, w stopniu nieznacznym, zaburzenia te są wynikiem niechęci do zakonów. Niema kraju, w którym byłoby tyle klasztorów, co w Hiszpanji. W najmniejszym miasteczku setki zakonników snują się po ulicach. Zakonnik hiszpański bardzo często nie li czy się z powołaniem swoim, stroni od pracy i spożywa spokojnie dochody z posiadłości mniszych. Duchowieństwo hiszpańskie nie dba o rozpowszechnienie oświaty, po za kłauzurą obrządków, stroni nawet od stosunku z troskami kraju i z jego bolączkami, i żyje tak, jakgdyby za murami wspaniałych schronisk klasztornych nie było niedoli. Ztąd niechęć i gorycz. Lecz, ba, to niechęć do osób, ale obok niej przywiązanie do religji głębokie, fanatyczne, jak dawniej. Więc ten ruch to ferment chwilowy, który zginie przy dobrej woli energiczniejszego arcybiskupa i zmniejszeniu zastępu niepowolanych mniichów.



KRÓL LUDWIK-FILIP U GAVARNIEGO.

(Patrz artykuł w bieżącym N-ze „Kraju“).

Po karlistach—są dzisiaj kataloniści. Oni dostarczają materiału rozkładowego, oni dziś stali się bierem narzędziem w rękach Francji i Anglii.

Kataloniści to ludzie, z którymi dogadać się trudno, którzy między sobą rozpadają się na grupy wręcz sobie przeciwne i zwalczające się. Każda z tych grup powołuje się na karty historii, paragrafy dawnych przywilejów handlowych, a choć Katalonia bez porównania mniejszą rolę odegrała, niż Aragonia, Andaluza, Leon lub Nawara, atoli pretensje jej dzisiaj są bodaj największe.

Katalonia przechodziła smutne koleje. Fenicjanie i celtyowie, wizygoci i maurowie, żydzi, rzymianie i francuzi gospodarowali w niej kolejno i składali się na wytworzenie w niej ludności obrotnej, przedsiębiorczej, lecz może i chciwej nieco i zmaterjalizowanej nawskroś. Prawda, dziś przemysł hiszpański—to Katalonia, handel—także Katalonia; ale Katalonia bez rynków zbytu w Kastylji, Mureji, Galicji, Walencji... to byłoby zero. Katalonia swój byt i dobrobyt zawdzięcza nie tyle swojej ruchliwości, ile tym właśnie rynkom.

Różnice językowe między Kastylją a Katalonią są wielkie, lecz nie większe, jak między innymi prowincjami.

Czterdzieści dwa narzecz, jak mówi przysłowie, posiada język hiszpański, lecz jedno, kastyljskie, jest wśród nich może najczystsze, co ważniejsze, uprawnionem przez literaturę i panującym od dawna wśród inteligencji. Katalonia w tym wypadku chce być zacofana, chce wrócić do gwary, zachwaszonej wyrazami arabskimi, francuskimi, nawet hebrajskimi. I w jaki sposób zamierza to uczynić?

Sposobów ma cztery.

Pierwszy, to okruciny dawnego karlizmu, tulające się po Barcelonie, które marzą o ultra-katolickim, autokratycznym rządzie pod berłem Don Carlosa, przy powrocie Katalonii praw udzielnej prowincji. Innymi słowy: jest to warcholstwo płytkie, tak płytkie, jak i organ jego barceloński «La veu de Catalonia».

Wacław Gąsiorowski.

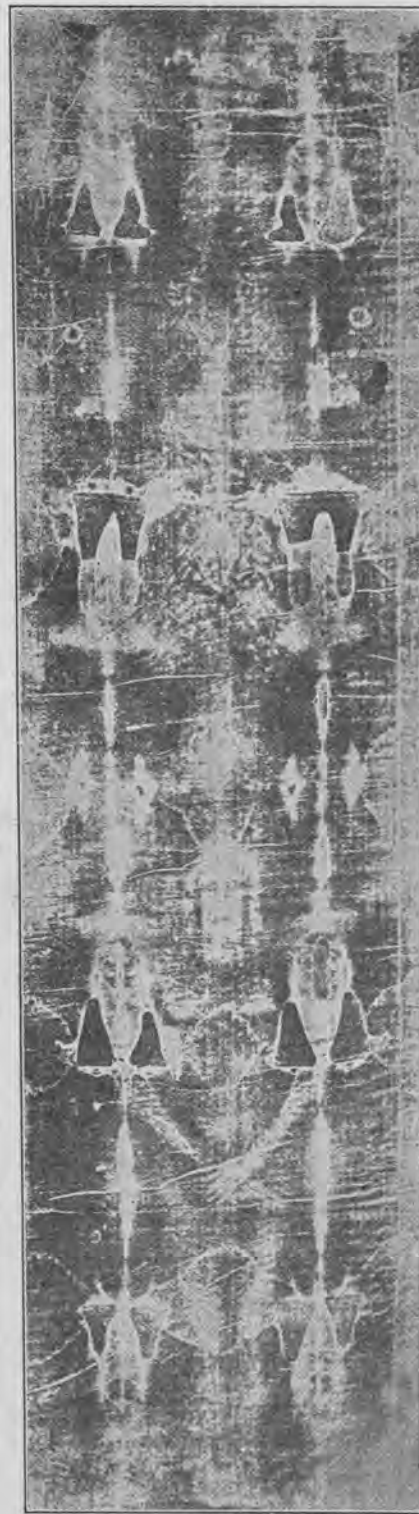
DN

RELIKWIJA TURYŃSKA.

Domniemany całun Chrystusowy.

W całym świecie chrześcijańskim olbrzymie wrażenie wywarła sprawa domniemanego całunu Chrystusa.

W skarbcu katedry w Turynie przechowywane jest drogiocenna pamiątka, całun, w który, podług podania, zostało owi-



nięte ciało Zbawiciela po zdjęciu z krzyża. Relikwia ta została przywieziona ze Wschodu w XIV wieku, a w 1578 roku, z rozkazu Filipa-Emanuela, ks. Sabaudji, złożono ją w katedrze turyńskiej, w cennej skrzyni, zamkniętej na 3 zamki, od których klucze posiadają: Ojciec św., biskup Turynu i ks. Sabaudji, obecnie król włoski.

W roku 1898, podczas wystawy religijnej w Turynie, kawaler Pia otrzymał od władzy duchownej pozwolenie sfotografowania tej pamiątki. Fotografia wykryła rzecz całkiem niespodziewaną: oto widoczne na plachcie, stanowiącej całun, brązowe plamy, o niewyraźnych konturach, na odbicie fotograficznej dają dwa kontury, przedni i tylny, ciała ludzkiego, jak gdyby owiniętego w całun ów, złożony na długość we dwoje; twarz dość wyraźna, podobna do oblicza Chrystusa, jakim się przechowywało w tradycji Kościoła, a ciało nosi ślady ukrzyżowania... Więc całun ten byłby istotnie tym kawałkiem płótna, w który Józef z Arymatei owinał ciało Ukrzyżowanego? — lecz w jaki sposób powstało to odbicie? czy nie było namalowane później?

Rozstrzygnięciem tych pytań zajął się młody uczyony francuzki, docent w Sorbonie, p. Paweł Vignon, zaprosiwszy do współpracownictwa p. Colsona, profesora szkoły politechnicznej. Po długich studiach, uczeni ci przyszli do wniosku, że wizerunek powstał wskutek czynników chemicznych i jest istotnie odbiciem ciała, które było owinięte w ten całun. W Judei do chowania zmarłych, jak wiadomo, używano całunów, namaszczone oliwą i sokiem aloesu. Otóż, po wielokrotnych próbach, pp. Vignon i Colson udowodnili, iż na płótnie, namaszczone w ten sposób, wyziewy, zawierające amoniak, pozostawiają ślady tejże brunatnej barwy, co i plamy na relikwi turyńskiej, i że za pomocą tych wyziewów można otrzymywać różne wizerunki w tenże sposób, jak za pomocą par cynkowych na zwykłej płycie fotograficznej. To tłumaczy, w jaki sposób mogło powstać odbicie ciała na całunie turyńskim: przy długim konaniu w mękach, w gorące, na krzyżu, musiały pozostać obfite poty, zawierające pierwiastki alkaliczne; po owinięciu ciała w całun, pot zaczął parować i reagować na namaszczone płótno, które odegrało rolę płyty fotograficznej i przechowało dla ludzkości wizerunek Chrystusa.

Z.

„BRANKI W JASYRZE“.

— Jednak z punktu artystycznego...

— A! nie chcę nic słyszeć o żadnych «punktach»! Gdy mnie utwór wzruszy, rozrówni, a co najważniejsze: uczyni lepszym i mocniejszym, wstydzilibym się prosto poddawać go krytycznym, przez łupę, oględzinom.

— Zapominasz, że to wzruszenie jest właśnie dziełem artyzmu. Im doskonalszy utwór pod względem artystycznym, tem wzruszenie silniejsze i trwalsze.

— Widziałem cię kiedyś płaczącego nad listem matki. Kiedyś mówiłeś mi, że nie możesz bez bicia serca odczytać najmniejszej kartki, skreślonej ręką narzeczonej. Twoja matka i narzeczona są zapewne wielkimi artystkami słowa?... Nie odpowiadasz? — Pozwól, że ja cię w odpowiedzi wyręczę. Artyzm, to nie więcej, jak piękna suknia. Dobrze jest, gdy kobieta ma piękną suknię, główna rzecz wszakże, żeby sama

była piękna. Strój nie uczyni brzydą pięknym — może mu tylko dać pozory piękności. Natomiast piękność prawdziwa nawet w kopciuszkowych lachmanach będzie pięknoscią. Weź najnowszą, wymuskana, wyszlifowana, wykolowana, doskonała pod względem formy literaturę—jak mało w niej dzieł, któreby wzruszyły cię w tym stopniu, co list matki i bilecik narzeczonej.

— Chciałbyś twierdzić, że reguły estetyczne, prawidłowa budowa, umiejętny rozwój akcji i charakterów są rzeczą zbyteczną? — że nie należy błędów w tym względzie uczynionych wytykać i innych przed nimi ostrzegać?...

— Zostawmy to wszystko komu innemu. Zostawmy to uczonym «profesorom» oraz ich adeptom, którzy prześcignęli swych mistrzów w pedantyzmie, oschłości i sztuce wynajdywania dziur na całym. My, spotkawszy na pustyni życia źródło żywej wody, gaśmy nią pragnienie, nie pytając, czy źródło prawidłowe, lub nieprawidłowe ze skały wytryska.

Takim źródłem nie waham się nazwać «Branek w Jasyrze» Deotymy. Jest to jedna z tych niewielu pojawiających się dziś powieści, które nie niszczą, lecz budują, nie drażnią, lecz koją, nie osłabiają, lecz krzepią.

«Branki w Jasyrze» wyszły obecnie w drugim wydaniu. Pierwsze, pomimo ceny wysokiej, dość szybko rozkupiono...

Tu chciałem napisać o instynkcie ostrzegawczym, który wskazuje ogółowi: co dla niego pożyteczne i gdzie powinien pożytecznego szukać. Brzmiałoby to pięknie. Na nieszczęście przypomniałem sobie, że ten ogół w ostatnich czasach z większą jeszcze chciwością pochłania literackie trucizny... Jestże to dowód, że on tego instynktu nie posiada? Czy też, że go w sobie używam «artystycznych» narkotyków przytępił?

Skłaniam się do przypuszczenia drugiego.

Skutecznym antydotem na wspomniane trucizny może stać się właśnie powieść Deotymy. Ona jest z treści i z tendencji jaknajmniej współczesna, a zarazem taka, jakiej czytelnikowi współczesnemu najbardziej potrzeba.

Myśl główna, przewodnia «Branek w Jasyrze» wypłynęła z ducha chrześcijańskiego—jedynego, który mocen zbawić społeczeństwa zmaterjalizowane, przemądrale a nierozumne, z głową płonącą, z sercem lodowatym...

Znajdzie się wielu, dla których «Branki w Jasyrze» będą tylko barwnym obrazem nadzwyczajnych przygód, cudownie zwikłanych i cudownie rozwikłanych, jakich przed sześciu wiekami doświadczyły dwie młode polki, uprowadzone w niewolę tatarską.

Nie zbraknie i takich, którym powieść przedstawi się wyłącznie jako archaiczne malowidło wieku XIII, jego dziejów politycznych, historii, obyczajów i zwyczajów, wierzeń religijnych, życia domowego i t. p.

Nareszcie trafi się i taki, co w «Brankach w Jasyrze» dojrzy jedynie: roztożony na tle historycznym obraz przyjaźni dwóch kobiet—tego rzadkiego uczucia, w którego możliwość sceptycy zgola nie wierzą.

Każda z tych trzech kategorii czytelników będzie miała słusność—częściową. To wszystko znajduje się w powieści Deotymy—należy wszakże tylko do środków. Celem nie jest.

Cel powieści jest wyższy i ogólniejszy. Bardzo wymownie, choć w sposób niezmiernie prosty przedstawiła go sama autorka w swym pamiętniczku literackim, pozostającym dotąd w rękopisie. Ze względu na korzyść, jaką to przyniesie ogółowi czytelników, pozwalam sobie przepisać z tamtąd kilka słów następujących:

«...Pod owe czasy (około roku 1878) nastąpił w mojej duszy wypadek cichy, nikomu nie wiadomy, a który dla mnie był niesłychanej doniosłości. Od lat dwudziestu, może i więcej, myśl moja toczyła głuche walki z przeróżnymi duchami zwątpienia i przeczenia. O walkach tych świat nie wiedział, bo prawie z nikim o nich nie mówiłam, a już w moich piśmach, to nigdy się z niemi nie zdradzałam, bo czułam, że jeśli człowiek ma prawo pasować się z własnym wątpliwem, to nie ma prawa zaszczeptać go w innych duszach.

«Może, jako nagroda za tę wstrzeźliwość słowa, może jako dar wymodlony mi na lepszym świecie przez mojego ojca, około roku 1875 nastąpiło w mojej duszy zupełne zwycięstwo wiary—i to nie tej wiary pacholejącej, która za ładą tknięciem przewraca się i kruszy, ale wiary wyrozumowanej, wypróbowanej, nieledwie niepokonalnej, gdyby go dzilo się przed śmiercią człowieka nazwać go w czemkolwiek niepokonalnym».

Ogromna większość ludzi ukryłaby zdobyty skarb na dnie serca, ciesząc się nim samolubnie. Ale poetom obec samolubstwo. Odniesione zwycięstwo nie tylko napelnilo serce Deotymy upojeniem radości, lecz zbudziło w niej chęć niezwalczoną podzielenia się tem szczęściem z innymi duszami. «Człowiek—pisze autorka «Polski w pieśni»—chciałby z dachu wygłaszać swoje wielkie odkrycie, chciałby na placach otrąbywać, że to, co poddawał wątpleniu lub przeczeniu, to jednak jest! Naprawdę jest! Niezawodnie jest!»

Z tej to właśnie miłości prawdy, połączonej z miłością bliźniego, narodzili się «Branki w Jasyrze».

Bez wahania twierdzą, że kto nie zna «Branek»—nie zna Deotymy, a przede wszystkim nie zna najlepszej części jej ducha twórczego.

Poetka, gdzieindziej po olimpijsku spokojna i po olimpijsku chłodna, w tej powieści schodzi na padół nędzy ziemskiej, brata się z cierpiącymi, czyni się apostołką i chwalczynią bólu. Ci, co ją znali jedynie z koturnowych wierszów, z pełnych patosu poematów dramatycznych, nie bez zdziwienia na tę przemianę patrzą.

W jednym miejscu wyrzyna się jej z pod pióra zdanie szczerzote, kryjące w sobie wielką psychologiczną i społeczną prawdę. Opisując okrucieństwa tatarów, autorka mówi: «Tu historia zapisuje szczegół, przed którym pióro się wzdyga... Wzdryga się — a jednak trzeba go powtórzyć, bo dla tych, któ-

rzy dziś cierpią, zdrowo jest wiedzieć, ile dawniej cierpiano»...

I książki najnowszych beletrystów są przepełnione cierpieniem, ale w żadnej nie ośmielono się powiedzieć, że «zdrowo jest cierpieć», że przed bólem nie należy uciekać, lecz owszem, witać go trzeba, jak gościa pożądanego.

Tę wielką, może największą, mądrość, która dzisiejszemu estecie i nadezłemu nerwowcowi wyda się niezawodnie paradoksalną, zaczerpnęła Deotyma ze źródeł, do których najmłodszy nie zagląda, i które, co gorsza, zaczynają lekceważyć. Zaczerpnęła ją z żywotów świętych, z pism ojców Kościoła, ze sprawozdań misjonarskich. Sięgnęła też po nią do głębi własnego serca.

P. Stefan Żeromski w jednej ze swych nowel odmalował scenę bardzo znamioną. W tej scenie człowieka nieuleczalnie chorego przyjaciół stara się rozerwać i pokrzepić czytaniem dzieł świętego Hieronima, mianowicie skreślonego przezeń żywota świętego Pawła Pustelnika. Pan Ż. jest zdolny nowelista i opracował ten obraz starannie. Choć myśl w nim zamknięta trzeba odgadywać, nie jest ona bynajmniej dwuznaczną...

Pod wpływem cudnie pięknej legendy o śmierci św. Pawła, któremu dwa lwy w piaskach pustyni grób wykopały, duch zaś jego «śniegową białoscią światny» do nieba się unioś — chory «wziął chrzypieć i łkać; lzy płynęły po jego twarzy wielkimi kroplami, spadały na jasek i wnet rozlewały się w duże, ciemne plamy»...

Czytelnik jest pewny, że serce nieszczęśliwego sceptyka odtajało, że wzniósłszy się duchem wysoko, zapomniał o cierpieniach ciała, jak to po tysiąc tysięcy razy zdarzało się ludziom silnie wierzącym, którzy daru łaski Bożej dostąpili...

Niestety! jest to tylko fortel artystyczny, użyty świadomie i rozmyślnie przez nowelistę. Zaraz potem czytamy co następuje:

«— Oto — mówił chory wśród szlochów i stękań — po tylu latach dążenia do prawdy, po przebyciu morza trudu lekarskiego, przyszło mi na to, że jedyną ucieczką mego umysłu stanowią takie brednie, takie banialuki!»...

Jak powiedziałem, niema tu żadnej dwuznaczności. Autor i jego «bohater» mają o tych sprawach jedno i toż samo zdanie. Próżnobyśmy w dalszym ciągu noweli szukali najłżejszego napomknienia, przeczącego temu.

A jednak nowela p. Żeromskiego w wydaniu książkowym doczekała się dwóch, czy nawet trzech wydań. Przyczyniły się do tego głównie dwie okoliczności: najpierw, że ogół (który bywa często jednoznaczny z tłumem) przepada za «okropnościami», tych zaś w utworze nie braknie, i to w dobrym gatunku; następnie, że ogółowi podoba się nowość, taka zaś bezwzględna, nie licząca się z niczem, wszystko miażdżąca manifestacją krańcowego pesymizmu była u nas, w chwili ukazania się noweli, zupełną nowością. Chciałbym, pro honore domus, dopatrywać się źródła poczytności książki w zaletach czysto literackich, które niewątpliwie posiada — byłoby to jednak przypuszczenie fałszy-

we. Te zalety na nasz ogół oddziaływały w stopniu bardzo nieznaczny.

Cokolwiekby książka miała kilka wydań. Znacząco, że w kilka, może w kilkanaście tysięcy dusz wszczepiła jad najwyższego pesymizmu, po którym pozostają już tylko: kula, stryżek, trucizna. Czy autor może pomyśleć o tem bez drżenia?...

Bo przypuścimy nawet na chwilę, że obie prawdy: i ta, którą za ojca Kościół oraz za całe «wojskie» Chrystusowem powtarza Deotyma, i ta, którą na użytek swego społeczeństwa, z największych gorczy filozoficznych wydestylował p. Żeromski — są względne; że obie są tylko hipotezami. Czy i wówczas ktoś, mogący wybierać pomiędzy hipotezami uzdrawiającą i zabijającą, powinien swym bliźnim ofiarowywać — drugą?

Bohaterki «Branek w Jasyrze», przeszedłszy całe piekło udręczeń, dostają wreszcie — trądu. Bohater pana Ż. jest zarażony nosacizną. Jedno warte drugiego. Ale tamte męczennice cierpią w dodatku na straszną nostalgię, z urodziwych niewiast stały się straszdyłami, i opływając niegdyś w dostatkach, muszą o żebrany chleb z krańców Azji powracać pieszo do ojczyzny...

Mimo to wszystko, przedstawicielki wieku XIII poddają się woli niebios z uległością; nie skarżąc się na Boga, ani na ludzi, niosą krzyż swój w cichości i pokorze. Nie dość na tem: same nieszczęśliwe, śpieszą z pomocą nieszczęśliwszym od siebie; ból osobisty nietylko w nich miłości bliźniego nie stłumił, lecz owszem podniósł ją do niezwykłej potęgi. A co ów mąż XIX wieku? (ufamy, że wiek XX piękniejsze wyda postacie). Dotknięty ciężką choro-

bą, zmienia się we wściekle zwierzę: wymyśla żonę, bije służbę, miota najokropniejsze bluźnierstwa, przeklina ludzi i Boga...

Gdyby spytać ludzi ze szkoły p. Ż., co myślą o tych dwóch światach i o tych dwóch rodzajach bohaterstwa, powiedzieliby: że powieść Deotymy jest przyjemną bajką, a nowela Żeromskiego — przykrą, lecz wolną od fałszów rzeczywistości.

Tymczasem przychodzi życie i przynosi taki do tej sprawy komentarz:

W tych dniach umarła kobieta, którą wielu z pomiędzy nas znało — kobietą, nie będącą żadną zgola istotą wyjątkową, taką owszem, jakich (na szczęście i zaszczyt ludzkości) społeczeństwo wiele posiada. Umarła na raka wewnętrzny, a więc na chorobę, która swą okropnością dorównywała prawie trądowi i nosaciznie. Jako żona pracownika literackiego, była obeznana cokolwiek z zawodem pisarskim — co pozwoliło jej wypowiadać swe myśli przedzgonne w druku i dziele jej utworów? — zgrzyty? kłatwy? bluźnierstwa? Bynajmniej. Pisywała obrazki popularne, wypełnione miłością Boga i bliźniego, zalecające ludziom pokorę, miłosierdzie, poddanie się losowi.

Ta kobieta życiem swym i śmiercią swierdziła, że «Branek w Jasyrze» nie są zmyśleniem poetycznym, lecz opierają się na nieśmiertelnie prawdziwych potrzebach i instynktach duszy ludzkiej.

Jest to powieść, napisana, w ścisłym tych słów znaczeniu, dla pokrzepienia serc — i to nie wyłącznie polskich szlachecko-rycerskich, lecz: serc ludzkich wogóle.

Wiktor Gomulicki.

Z WIEDENSKIEJ WYSTAWY SECESYJNEJ.



POSAG BEETHOVENA, dłuta Maxa Klingera.

BEETHOVEN.

Dawno nie widziano w Niemczech obrazu lub rzeźby, któreby tak wielką wywołały wrzawę, jak «Beethoven» M. Klingera. Twórca tego posagu, malarz, rzeźbiarz, rytownik i pisarz, dał światu dzieło, które, nie stosując się do prawideł żadnej szkoły, może każdemu zadowolić, ale i każdej się narazić. Grecka nagość łączy się tu z posunięciem do najdalszych granic i niesłychanie nowożytnym wyrazem indywidualności, akademicki spokój z secesjonistyczną różnorodnością posagu, największa prostota postaci głównej z najzawilszą symboliką ornamentów.

Poorane czoło, porysowana twarz, pięść zaciśnięta — mówią nam, że to człowiek, który wiele przebolewał, wiele przedumał, wiele przeżył. Po burzach, które tą duszą miotaly, nadeszła chwila równowagi. Ustaliły się przekonania, nabyte w długich zapasach ze sobą samym. Myśl szukała już tylko formy, w którą przełać trzeba tę zdobycz wewnętrzną, by się nią podzielić ze współbraćmi.

I oto we śnie dolatuje mistrza ton symfonji, poczętej po za krawcami świata... W tonie tym odnalazł to, czego szukał.

Zerwawszy się z pościeli, nawpół jeszcze odurzony sennem wrażeniem, snuje Beethoven w najwyższym wysiłku twórczym dalsze pasmo dźwięków, które nie zamkną dopóty, dopóki plemię ludzkie nie zniknie z padółu płaczu.

Postać Beethovena jest z marmuru białego; przez kolana gnie się onyksowa złocista opona. Spiżowe krzesło ozdabiają główki aniołków z kosi słoniowej.

Obok zachwyty, spotyka Klingera tu i owdzie sąd ostrzejszy. Muskularne pięści Beethovena nie podobają się wszystkim krytykom.

Posag wystawiony jest obecnie w Wiedniu.

W—y.

Z LITERATURY HISTORYCZNEJ.

O studjum Emila Ollivier'a: «Napoleon III i Bismark w sprawie polskiej», uwag kilka.

Wysoko interesującą pracę Ollivier'a, zatytułowaną, jak wyżej, podaliśmy w przekładzie czytelnikom «Kraju» w roku zeszłym, w dziale «Życie i Sztuka» w N-rach 43—51. Obecnie przyczynki do tej pracy dostarczają wydrukowane w «Słowie», przy szczegółowym jej streszczeniu, uwagi krytyczne A. Rembowski. Sąd krytyka o studjum Ollivier'a naogół wypadł nader ujemnie, miejscami jest nawet niezwykle ostry, choć z drugiej strony krytyk przyznaje, że «usposobienie społeczeństwa francuskiego z wystąpieniami prasy, inteligencji, Izby prawodawczej, zestawili Ollivier tak umiejętnie i barwnie, a do tego ciekawego obrazu wcielił tak charakterystyczną korespondencję cesarza z księciem Napoleonem, że ustępy powyższe pracy pochłaniają naszą uwagę i spotykamy się w nich z wieloma nowymi, albo zapomnianymi szczegółami». Tak jest niewątpliwie i właśnie dlatego nie możemy podzielić ostrego sądu, krytyka «Słowa» o pracy Ollivier'a, choć zgadzamy się i na to, że wiedza autora studjum staje się suchotniczą, ilekroć wstępuje on na wyłączny teren stosunków krajowych polskich lub emigracyjnych, i na to, że braknie mu wyższych historycznych poglądów. Boć w gruncie rzeczy Ollivier nie jest historykiem z zawodu; jest to mąż stanu, który w wolnych chwilach zostaje pamiętnikarzem, a cechą pamiętników

jest zawsze to, że oświetlają ono przedmiot z pewnej tylko, blisko znanej autorowi strony, dając historykom częściowy materiał, który uzupełniony być musi następnie, celem wszechstronnego oświetlenia z wielu innych podobnych źródeł. Rembowski zastosował do Ollivier'a miarę zbyt wysoką, do której ten oczywiście nie dorasta, ale że naogół podaje mnóstwo nowych szczegółów, że bywa jednostronnym tylko mimowoli, a nie tendencyjnie, że faktów nie naciąga, ani nie przekręca dla jakiejś politycznej teoryjki, że posiada, jak na francuza, poprostu zadziwiającą znajomość rzeczy polskich, niespodziewaną zupełnie, gdy się zważy ignorancję francuzów na polu geografii obcych ziem i historii obcych ludów, że wreszcie w sądach jego jest bardzo wiele trafności, podkreślonej nawet przez p. Rembowskię przez zgodność na wielu punktach, — musimy tedy, że Ollivier zadanie swoje spełnił, jak należy. Prawdopodobnie sąd krytyka ma swoje źródło w tem, że Ollivier, nie zadowolniejszy się skreśleniem przebiegu faktów, w końcu swej monografji nieżręcznie próbuje narzucić swoje rady narodowi polskiemu, do czego oczywiście wystarczająco może jego znajomość rzeczy polskich — choć «znaczna, jak na francuza». Rozdrażnieniu swojemu z tego powodu p. Rembowski daje wyraz, mówiąc: «rada też powyższa niezwykle zadziwia; zdawałoby się bowiem, że Ollivier po nieszczęśliwych radach, udzielanych własnemu monarsze, powinien był stracić na zawsze ochotę radzenia komukolwiekby na tym Bożym świecie».

Uczyniwszy powyższe zastrzeżenie, uważamy, że w celu uzupełnienia niektórych szczegółów pracy Ollivier'a i rzucenia na epokę żywszego światła, pożytecznym będzie zaznajomienie czytelników «Kraju» z krytycznymi uwagami p. Rembowskię, choć i w nich nie spotykamy owego wyższego historyczno-filozoficznego poglądu, którego brak wytknięty został przez krytyka Ollivier'owi. Być może, że czas jeszcze nie nastąpił dla skreślenia takiego poglądu... Wymaga on większego oddalenia...

Otóż przedewszystkiem p. Rembowski słusznie zaznacza, że lojalność postępowania Prus w r. 1863 względem Rosji, w dobie konwencji militarnej rosyjsko-pruskiej, podlega dziś na zasadzie wielu danych, wątpliwości. Prusy prowadziły wówczas politykę dwulicową. Jeżeli z jednej strony — jak to dostrzegł Ollivier, nie podejrzewający dobrej wiary Prus — dążyły one stale do wywołania przepaści pomiędzy polskiem społeczeństwem a rządem rosyjskim, to z drugiej — jak to dziś jest już udowodnionem — popierały one powstańców, aby o ile można osłabić Rosję, nie dopuszczając jednak do ostatecznego zwycięstwa polaków. Granica pruska była tylko fikcyjnie zamkniętą dla powstańców; rewizję czyniono dla zachowania pozorów, w istocie zaś nader niedbale. Z zamkniętej jakoby szczelnie granicy pruskiej wychodziły przez długi czas, już po konwencji, najlepiej uzbrojone i zorganizowane oddziały powstańców. Rzekomo prawomysłny względem Rosji Bismark przyjmował u siebie agentów powstańczych, czynił im dziwne propozycje, skrycie podszuwał ich do powstania i skrycie zdradzał.

Następnie bierze Rembowski w obronę przed Ollivierem generała Mierosławskiego, któremu pisarz francuski już nazbyt stanowczo odmawia uzdolnień strategicznych. Historycy niemieccy i znawca w tej kwestji, Szczerbatow, bynajmniej nie dzielą poglądu Ollivier'a na Mierosławskiego, który — pomijając, że był niepoślednim pisarzem wojskowości — zdołał «zwyczajko odeprzeć pruskie wojska, przed którymi uciekać musiało tylu świetnych generałów i marszałków Francji?». Nie zawsze więc przynosił z sobą tylko katastrofy i te ostatnie często wynikały z fatalnych okoliczności miejsca i czasu, a nie z jego winy.

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



ZWIASTUNKA WIOSNY. Obraz Lauretta.

Podzielając surowy pogląd Ollivier'a na zachowanie się emigrantów polskich we Francji od r. 1831, p. Rembowski stara się sięgnąć głębiej do rdzenia tej sprawy i wyjaśnić, dlaczego emigracja polska zachowała we Francji tak długo znaczenie i powagę, dlaczego była w stanie aż do roku 1863 rządzić opinią w kraju rodzinnym i kierować jego losem prawie dowolnie, dlaczego nie stało się z nią to, co z emigracją węgierską lub włoską, którym tak prędko na Węgrzech — Deak, a we Włoszech — Cavour odebrali duchowe przewodnictwo w sprawach narodowych. P. Rembowski przypisuje tu winę rządowi francuskiemu, sukcesyjnie następującym po sobie od roku 1831, które «oddawały najgorszą usługę krajowi naszemu, podtrzymując fikcyjną powagę emigracji i budząc nieustannie nadzieję zwodniczą o rezygnacji poparcia sprawy polskiej». Nie brak tego poparcia — którego trudność wyjaśnił Ollivier — ma za złe Rembowski rządowi francuskiemu, ale owo przyjmowanie Czartoryskich, jako potęg fikcyjnych, owe zapomogi wojskowe, szkoły wojskowe dla polskich oficerów — to wszystko, co wraz ze współzuciem społeczeństwa francuskiego sprawiło długotrwałe wrażenie, że lada chwila Francja powoła emigrantów do wymarszu, odda pod ich dowództwo swoje wojska, że przeto emigracja, otoczona stałymi względami francuskich rządów, jest tą tajemną władzą, która lada dzień stanie w kraju, jako jego władza jawna i legalna. Do takiego zwodnego wrażenia najmocniej przyczyniły się nietakty polityczne niezdecydowanego, chwiejnego Napoleona III, który chciał godzić swoją lojalność względem Rosji z sympatjami polskimi, ale że zbyt ujawniał te ostatnie,

więc pierwsza wydawała się czemś, co lada chwilę ustąpić może sile uczuć i mocy wypadków. Tak się stało, że gdy emigranci wszystkich krajów «ujawnili zawsze i wszędzie te same prawie wady, t. j. brak zmysłu politycznego», emigracja polska — ze wszystkich «najsmutniej zapisała się w dziejach swojej ojczyzny». Ale tę zgnębłą swoją rolę — rodmuchiwanie nienawiści do Rosji, przeistaczanie wszystkich spraw narodowych polskich w jedną tylko sprawę — rewolucyjną, odsunięcia na drugi plan wszystkich spraw Królestwa Polskiego, materialnych czy duchowych, przygotowywania wewnątrz i zewnątrz kraju jedynie materiału wybuchowego, pokrycia Królestwa siecią tajnych agentów, karmienia go strawą marzeń politycznych, odwracania od spokojnej pracy organicznej, wywoływania pragnień zemsty i odwetu — tę swoją smutną rolę emigracja polska, którą tak surowo osądził Ollivier, bądź co bądź zawdzięcza Francji (dalekiej wówczas od aljansu z Rosją) i jej polityce, «może poczętą w dobrej wierze, ale niewątpliwie sentymentalnej i bałamutnej».

Zarzuca też p. Rembowski Ollivier'owi, że niepotrzebnie broni Wielopolskiego przed zasłepieniem i niewdzięcznością społeczeństwa polskiego, gdyż tu spóźnił się o lat 40. Społeczeństwo polskie nie potrzebowało w tym kierunku zachęty, sprostowało dawno zarzuty przeciw Wielopolskiemu, wykreśliło z nich wiele, wróciło mu szacunek i uznanie, jakiem darzy się tych, co w dobrej wierze i z miłością, a z odwagą własnych przekonań pracują dla kraju. Naturalnie, że historia nie mogła tu uznać wszystkich superlatywów, jakie znajdują się np. w panegirycznej robocie Lisieckiego.

Lecz Ollivier, pragnący widać takiego tonu w historii, niepotrzebnie zachęca polaków do stawiania pomnika Wielopolskiemu na Saskim placu. Bo Wielopolski doczeka się innego u nas monumentu. Oto — jak pisze Rembowski — „Spasowicza prace, w językach polskim i rosyjskim ogłaszane, rozpoczęły rzetelną budowę pomnika dziejowego Wielopolskiemu, a z czasem, gdy źródła nankowe wyczerpani zostaną, wystawi mu dziejopisarstwo polskie monument, natchniony prawdą i sprawiedliwością, trwalszy od tych wszystkich, które na placach widzimy“.

W zakończeniu krytycznej oceny studium Ollivier'a próbuje Rembowski rzucić światło oryginalne na Wielopolskiego, ale rozbiór ten charakteru i umysłu oraz reform Wielopolskiego w wąskich ramach artykułu przygodnego nie wypadł dość wyraziście i nowych rysów tej sprawie nie przysporzył. Można się jeszcze poniekąd zgodzić z p. Rembowskiem, że Wielopolskiemu brakowało tego wyrobienia politycznego, jakie mieli inni mężowie stanu, co w zawodzie swoim systematycznie przeszli stopnie niższe, gdy on niejako odrazu powołany został na stanowisko naczelne, oraz że „jakkolwiek margr. Wielopolski był bezwzględnie jeżeli nie jedynym, to najpiękniejszym mężem, posiadającym kwalifikację do przewodniczenia reformom Królestwa, nie można wszystkich jego reform wogóle i w szczególności uważać za arcydzieła idealnej doskonałości“. Zaznaczyć wszakże należy, że życie społeczne takich arcydzieł nie zna i że słuszną miarą wartości politycznej działacza społecznego może być tylko porównanie tego, co zrobił, z tem, co mógł zrobić.

B-ski.

STAROŻYTNOSCI HEBRAJSKIE.

Znany francuzki badacz starożytności, p. J. A. Durighello, dokonał cennego odkrycia archeologicznego: znalazł brązowe posąжки bożków, wykonane przez starożytnych hebrajczyków z czasów biblijnych. Od lat kilkunastu zajmował się on poszukiwaniami archeologicznymi w pobliżu grobowca Tel-El-Kadi u źródeł Jordanu, gdzie właśnie ostatnimi czasy znalazł siedem wzmiankowanych posażków z brązu. Jak głoszą rozdziały XVII i XVIII księgi Sędziów, żydzi z pokolenia Dan, osiedliwszy się w Laïs, późniejszym Dan, przywłaszczili sobie sprząty świątyni tamtejszej Michas, oraz posąжки bożów. Otóż Durighello stara się dowieść, że właśnie odnalezione przez niego zabytki pochodzą ze świątyni Michas, popierając swoje twierdzenia wskazówką, że dotychczas zachował się także kurhan Tel-El-Kadi na miejscu, gdzie podług historii wznosiło się starożytne miasto Laïs. Nadto jeden z uczonych orientalistów, pułkownik Fraser, dodaje, jako komentarz do twierdzeń p. Durighello, iż w czasie pobytu swego w Egipcie, widział na starożytnym stopie biustu, mający wiele wspólnych cech z wykopaliskami p. D., ozdobiony hieroglificznym napisem, opiewającym o jakimś królu i kapłanie hebrajskim. Wreszcie wiadomo, że hebrajczycy w różnych czasach skłonni byli do bałwochwalstwa, wskutek czego np. w świątyniach chananejskich kwitł kult Astarty, a prócz tego Baalowi, Melicie i wstrętnemu Baal-Phegorowi składano także ofiary. Prawdopodobnie też z owej epoki pochodzą wykopaliska p. D. Posażków jest siedem; dwa z nich przedstawiają Baala, jeden Astartę — resztę stanowią pospolicie, zgruba rzeźbione wyobrażenia bożków fenickich, mające najwięcej 37 centymetrów wysokości. Charakter rzeźby jest czysto archaiczny, rysy twarzy semickie, włosy ufryzowane i spuszczone na plecy. Ręce u posażków Baala zgęte w ostry kąt i

wyciągnięte przed siebie. Figurka Astarty ma na głowie ozdobę w rodzaju korony, ręce zaś skrzyżowane na piersiach.



Uczni archeolodzy, znawcy i badacze starożytności, tłumnie zwiedzający muzeum Guimet'a, gdzie umieszczone zostały te rzadkie wykopaliska, zgodnie wyrażają zdanie, iż odkrycie hebrajskich posażków Baala i Astarty jest pierwsze i jedyne w swoim rodzaju i nie da się porównać z licznymi wyobrażeniami bogów fenickich, znajdowanymi dość często podczas poszukiwań archeologicznych w Syrii.

N.

SEN O PRZESZŁOŚCI.

(Król Ludwik-Filip i bal Gawarni'ego).

Nie mogąc inaczej, lubimy choć myśleć i złudzeniem cofać się w przeszłość niepostrzeżenie, i dlatego może taki nrok wywierają na nas powieści historyczne, opowiadania dawne i wszystkie to, co nam przeszłe czasy żywo przypominają. Nawet bawimy się lubimy przebieganiem w stroje epok dawno minionych, naśladowaniem ludzi dawno zmarłych. Zarówno radosne, jak i tragiczne wspomnienia lekka mgła przesłania, przenikając w duszę naszą złagodzonym rozrównaniem. Zapominamy o chwili teraźniejszej, a przeszłość widzimy piękniejszą, miłszą, bo nie dostrzegamy w niej skaz brzydkich, bo widzimy w niej to tylko, co widzicie checy.

Taką chwilę zapomnienia trosk codziennych zgotował sobie Paryż, urządzając bal kostiumowy z czasów Ludwika-Filipa. Epoka ta doskonale się do tego nadawała: po reakcyjnych rządach Karola X wstąpił na tron „le bon roi“ Ludwik-Filip, królem burżuazji nazwany, dobruśny, popularny, łagodny, co mu zresztą nie przeszkodziło umrzeć potem na wygnaniu. Za jego rządów rej wodzili bogaci fabrykanci, kupcy, kapitaliści, a król starał się przystosować do ich gustów i upodobań. Czasy były względnie spokojne, pieniędzy dużo, a że humor francuzom zawsze służy, więc burżazyjne upodobania króla nieraz stawały się przedmiotem żartów ze strony karykaturzystów, którzy lubili rysować portret królewski w formie gruszek, gdyż istotnie podobnym do gruszki był owal jego oblicza. „La poire“ i „le roi“ były synonimami. Najznakomitszym karykaturzystą ówczesnym był Gavarni, któremu teraz litografowie paryscy umyśliли wzniesić pomnik i pragnąc zebrać fundusz na ten cel, zorganizowali bal kostiumowy.

W sali Moulin-rouge, zapelnionej od dołu do góry publicznością, odtworzono życie

paryżkie z przed lat siedmdziesięciu: parter zapelnili dandysi i loreiki, ktorými najczęściej i rysunki Gavarni'ego się roją, odgrywano sceny charakterystyczne w improvizowanych pracowniach malarzy, przeciagaly korowody uliczne z kabrioletami dawnymi, z najrozmaitszymi grupami, poprzybieranymi w stroje, wiernie przeszlosc odtwarzajaca.

W osobnej wielkiej loży przygotowano miejsce dla króla i otaczajacych go dostojników; tu także ustawiono stół, przy którym jego królewska mość miał spożyć wiczerze w gronie zaproszonych przez siebie najznakomitszych osób. Gdy o jego przybyciu do teatru znać dano organizatorom balu, ci wybrali deputację na jego powitanie, gdy zaś wszedł do loży, cała publiczność w teatrze z miejsc powstala. Rozlegly się ogloszajace okrzyki: „Vive le roi“ i francuzi do tego stopnia przejęli się nastrojem chwili, że gdy jakiś „gamin“ zulenacka krzyknął: „Vive la poire!“, policjanci, prawdziwi policjanci, z przerażeniem rzucili się do poszukiwania winowajcy, a republikańska publiczność z taką zajądłoscia runęła na żartownisia, że byłaby go nie na żarty potłukła, gdyby się nie był ukrył w tłumie...

PSYCHE.

(Objaśnienie naszej Karty albumowej).

Wdzięczna i kłiwa (niektórzy twierdzą, że symboliczna) historia Amora i Psyche, opowiedziana przez rzymskiego kartagńczyka Apulejusza (w połowie II wieku ery naszej), w dwóch rozdziałach jego „Metamorfoz“, nastroczyła wielu a wielu malarzom tematu do całych cyklów obrazowych. Dość przypominie szereg fresków Rafaela w pałacu Farnazyjskim w Rzymie. Historia znana. Na polu mitologicznym, na polu fantastycznym, ma za bohaterkę przednią córkę królewską — Psyche. Nazwa jej grecka oznacza zarówno duszę, jak cmo. Psyche kocha Amora, ale ponieważ w pałacowej komnacie obcuje z nim tylko w noc czarną, nie zna go, nie ma wyobrażenia, jak wygląda. Zawsiste siostry wmawiają w nią, że kochankiem jej jest przerażający smok. Tedy Psyche pewnej nocy zapala lampę i zachwyconym jej oczom ukazuje się w śnie pogrążony przepiękny młodzieniec. Kropla oliwy spada mu na ramię; Amor budzi się i oburzony ciekawoscia Psyche — znikla. Zrozpaczona Psyche szuka go odtąd dlugo po ziemi i niebie. Bognie Olimpu zsyłaja na nią tysiące prób i udręczeń, wreszcie sam Jowisz wdaje się w sprawę, przyzywa przed tron swój Amora i Psyche i łączy zakochaną parę. Psyche otrzymuje nieśmiertelnosc i pozostaje na Olimpie. Przed wiekami już, Fulgencjusz, biskup Kartaginy, dał symboliczny wykład tej historii. Psyche — to dusza ludzka, co, wyzwolona z prób i udręczeń doczesnych, odrywa się wreszcie od ziemi i nadziemskiej szczelności staje się uczestniczką. Inni kładli nacisk na nazwę Psyche, oznaczającą motyla, cmo. Psyche, ich zdaniem, to symbol ducha ludzkiego, co w skorupie poczwarki przeobraża się w motyla, szybujacego następnie po górnych przestworzach... Dlatego też rzeźbiarze i malarze wystawiają Psyche z motylem skrzydlami w ramionach lub dodają jej symbolicznego motyla. Popularny malarz i ilustrator W. Kray, czech rodem, którego obrazu reprodukcję podajemy na naszej Karcie albumowej, odtworzył z wielkim wdziękiem postać Psyche, siedzącej nad morzem. Za chwilę uniesie ją usłużny Zefir na brzeg przeciwegły, do pałacu kochanka. Symboliczny motyl poleci przedem.

R.

FRA GRGA MARTIĆ.

Świat południowo-słowiński obchodził d. 5 lutego r. b. ósm. dziesiątą rocznicę urodzin patriarchy bośniackiego, wielkiego pieśniarza chorwackiego, zakonnika franciszkańskiego, Grzegorza Martića.

W prostej kmieć chacie przyszedł Martić na świat w r. 1822 w Bośni, na pograniczu Dalmacji. Kształcił się w klasztorze Franciszkanów w Kreszewie i wstąpiwszy do zakonu, udał się do Zagrzebia, gdzie studiował filozofię, a równocześnie żywy brał udział w literackim i duchowym odrodzeniu Chorwacji, znanem w dziejach pod nazwą iliryzmu. Wszedł też w bliższe stosunki z kierownikami tego ruchu, Ludwikiem Gajem. Ztąd też czerpał natchnienie do pierwszych swych pieśni patriotycznych i ogłaszał je w iliryjskim wydawnictwie „Danica“ (Zorza).

Nie pozwolono jednak dzielnemu mężowi dlugo w Zagrzebiu przebywać. Uchwała zebrań węg. konsylium (consilium Hungaricum) w r. 1840 zmusiła go do opuszczenia miasta. W r. 1844 ukończył studia teologiczne, a po kilku latach został proboszczem w Sarajewie, w czasie, gdy Bośnią rządził srogi Omar pasza Latas. — Kiedy ziolkowko jego wzięli się do oręża, wtedy Martić ułożył pieśń „Drago Obrenov“, w której opiewał dzielne czyny rodaków.

Stawę kapłana-poety rozniósł po całym południu słowińskim dopiero drugie jego dzieło epickie, dziś za najznakomitszy jego utwór uznane: „Osvetnici“ (Mściciele). Jest to poemat w czterech częściach o bojach z Turkami w r. 1862 i następnych. Inny poemat jego, „Luka Vukalović“, znany dziś całemu narodowi chorwackiemu, stał się pieśnią narodową.

Do r. 1878 przebywał Martić w Sarajewie. Strudzony i z sił wyczerpany, usunął się w zacisze klasztorne i wrócił do Kreszewa i tam dziś dosnuwa przedży żywota. Obok biskupa Strossmayera postać do najpopularniejsza na południu słowińskim. Cieszy się powagą i znaczeniem ogromnym nie tylko wśród współwyznawców, ale również wśród muzułmanów i prawosławnych.

Jan Fr. Magiera.

Gogol i polacy.

Z Rzymu donoszą nam: Z powodu rocznicy zgonu Mikolaja Gogola, obchodzonej także i w Rzymie, przybiciem marmurowej tablicy na domu w ulicy Sistina, gdzie Gogol niegdyś mieszkał, wydał jeden z wychowawców polskiego kolegium w Rzymie, ks. Alojzy Hylon, broszurkę, p. t.: „Mikolaj Gogol w Rzymie“, drukowaną jednocześnie w „Rocznikach kolegium katolickiego w Rzymie“. Autor wykazuje w niej stosunki M. Gogola z ks. Semenięką i Kajsiewiczem, których poznał i widywał u ks. Zeneydy Wolkońskiej w 1838 r. W listach swoich ks. Piotr Semenięko bardzo życzliwie wyraża się o rosyjskim pisarzu, który, przywiązawszy się do Rzymu i polskich towarzyszy, „pracował wewnętrznie“, jak o nim wyrażała się ks. Zeneyda W. Jednakowoż, po walce z sobą, Gogol wrócił do Rosji i odtąd wszelkie stosunki ze znajomymi rzymskimi się zerwały. Tej „wewnętrznej walce“ przypisuje autor posty i pokuty, jakie mi pisarz się umartwiał podczas reszty życia i wreszcie melancholiję, jaka go trapiła. Broszurka opatrzoną jest portretami Gogola, ks. Zeneydy Wolkońskiej, ks. H. Kajsiewicza i ks. P. Semenięki.

GLEB USPIENSKI.

znany pisarz rosyjski, zmarł d. 24 marca (6 kwietnia) w Strelnie pod Petersburgiem. Urodzony r. 1840 w Tule, opuścił uniwersytet przed jego ukończeniem i następnie poświęcił się działalności literackiej. W r. 1866 ogłosił pierwszą pracę, p. t.: „Obyczaje ulicy Rastierajewej“, gdzie opisywał życie pijanych rzemieślników i drobnych mieszczan. Potem, po wydrukowaniu kilku prac innych — które zdobyły mu rozgłos literacki i daly możność udania się na pewien czas zagranicę — Uspienski poświęcił się prawie wyłącznie tworzeniu obrazów literackich na tle życia ludowego, poznał lud gruntownie i przejął się szczerą dla niego sympatją. Dzieła jego z tego okresu mają charakter nie tylko literacki, lecz i publicystyczny, gdyż pisarz potrafił w nich nieraz o sprawy społeczne i ekonomiczne. Jedną z najbardziej znanych prac jego w tym kierunku nosi zagłówek „Władza ziemi“. W ostatnich latach życia pracował nad dziełem p. t.: „Władza kapitału“, z którego zdążył jednak ogłosić tylko dwa szkice, p. t.: „Żywe cyfry“. Choroba umysłowa przeszkodziła mu ukończyć przedsięwziętą pracę i po kilkuletnich cierpieniach wpędziła go do grobu.

NOTATKI.

Naukowe.

— Ostatnimi czasy mnożą się wynalazki polskie: dr. Żuławski ze Stanisławowa wynalazł środek leczniczy przeciwko chorobie rakowej; krakowianin dr. Aleks. Zarewicz na międzynarodowej wystawie higienicznej w Rzymie odznaczony został za wystawienie własnego przyrządu dezynfekcyjnego; Otto Pisarek z pod Elku wynalazł nowy gatunek gazu oświetlającego oraz tani sposób jego wyrobu. W Warszawie p. Prószyński pokazywał pleograf własnego pomysłu, dający lepsze obrazy od kinematografu.

— Towarzystwo imienia ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiło na r. 1903 konkurs na wydanie pomników języka słowian połabskich z gramatyką i słownikiem. Praca może być ułożona w języku łacińskim, niemieckim lub francuskim. Nagroda wynosi 1,000 marek.

— W czasopiśmie „Göttingische gelehrte Anzeiger“ (N 2)

ukazały się prace, dotyczące rzeczy polskich: Kruskiego „Johannes a Lasco und der Sacramentstreit“ i sprawozdanie z wydania Lengnicha „Jus publicum civitatis Gedanensis“.

— Otrzymałmy sprawozdanie z kwietniowego posiedzenia komisji fizjograficznej Akademii umiejętności w Krakowie. Komisji złożono do dalszego wydawnictwa 16 prac nowych — zbiory muzealne znacznie się powiększyły. Z ostatnich wydawnictw Komisji ukazały się: 35 tom „Sprawozdań“, 13 zeszyt Atlasu geologicznego Galicji oraz tekst do zeszytu 9-go tegoż Atlasu.

— Rodak nasz, zasłużony badacz w dziedzinie antropologii i etnografii, J. Talko - Hryncewicz, wydał w języku rosyjskim „Materiały do paleo-etnologii Kraju zabajkalskiego“, oraz wspomnienie: „W setną rocznicę urodzin Jozefa Kowalewskiego“ (badacza historii Wschodu).

— Galicyjski Wydział krajowy ogłasza konkurs, z terminem do d. 31 grudnia 1903 r., na dwie nagrody z fundacji Fr. Kochmana w sumie 2 tys. i 1,000 kor., dla dwóch dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych. Do konkursu stawad mogą autorowie wszelkich prac, z wyjątkiem religijnych i teologicznych.

— Nowy telegraf bez drutu wynaleźli: szwed Orling i angił Armstrong. Niezmierna prostota stacyi odbiorczych i nadawczych, oraz użycie ziemi, jako przewodnika, wyróżnia ten system z pomiędzy innych. Próby, dokonywane na przestrzeni 40 kilometrów, daly podobno zadawalniające wyniki.

— Najznakomitszy z angielskich historyków współczesnych, Samuel Rawson Gardiner, zmarł w Londynie, w 72 roku życia. Oprócz historii Rzeczypospolitej i Protektoratu, i ogłoszonych do niej dokumentów, wydał Gardiner cały szereg podręczników, jak: „Historia 30-letniej wojny“, oraz wstęp do studiów historii angielskiej. Zmarł był profesorem historii w londyńskim „Kings College“ i egzaminatorem historii w Oksfordzie. Na wybór epoki, którą poddał ścisłszemu badaniom historycznym, nie bez wpływu było i to, że jako potomek Cromwella, pragnął wyświecić jego działalność.

— Podczas lata z Danji wyruszą do krajów podbiegunowych dwie wyprawy naukowe: jedna, pod przewodnictwem prof. Engella i oficera Schörringa, ma zbadać Grenlandię pod względem geologicznym, dokonać studiów nad tworzeniem się lodowców i zdjąć pomiary kraju; druga, pod przewodnictwem powieściopisarza Myliussa Erichsena i hr. Harald Moltkego, malarza, zajmie się zbadaaniem socjalnych i ekonomicznych stosunków Grenlandji.

— Wynalazca surowicy, prof. Behring, ofiarował otrzymaną w sumie 168 tys. marek nagrodę Nobla, państwu pruskiemu na utrzymanie instytutu terapii doświadczalnej przy uniwersytecie w Marburgu, aby zaczęte przezeń doświadczenia z surowicą mogły być dalej prowadzone na większą skalę.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Antoni-Gustaw Bem, pedagog i literat, zmarł w Warszawie 15 kwietnia.



Piotr Leho, filantrop, patron i główny pracownik wil. Tow. dobroczynności, zmarł w Wilnie 28 marca.

— Próby telegrafowania bez drutu przez ocean Atlantycki daly już tak poważne rezultaty, że Niemcy zaproponowały Stanom Zjednoczonym rozciągnięcie międzynarodowej kontroli nad temi próbami. Przyczyną tego wystąpienia jest obawa, żeby system Marconiego nie zdobył sobie monopolu i nie odsunął innych systemów od współzawodnictwa.

Literackie.

— Po wydaniu odczytów Brandesa, traktujących o rzeczach polskich, zaczęły się w powieściach duńskich Jonasa Lia, Kjaerupa, Ewalda i innych ukazywać typy polskie, najczęściej fantastyczne, ale skreślone z sympatją. Obecnie wyszła nowa książka, pisana w całości na tle stosunków krakowskich. Jest nią powieść pani Agnes Henningsen: „Córki Polski“ („Polens Døtre“, Kopenhaga 1902). Autorka pisała ją w Krakowie w zeszłym roku, nie znając jednak języka, nie mogła należycie wglębić się w charakter społeczeństwa. Ztąd, mimo wielkie zalety powieści, razi nas, polaków, muśdwo zasadniczych błędów w układzie akcji, w przeprowadzeniu pojedynczych scen, w psychologicznej budowie ludzi, występujących tam na widownię. Rzeczywisty talent p. Henningsen przejawia się najsilniej w opisach natury, w bardzo poetycznym kończącym powieść opisie „Zaduszek“ na cmentarzu krakowskim.

— W dzienniku „Kijewsk. Gaz.“ p. M. Wołoszyn poświęca feljeton charakterystyce nowszej literatury polskiej, przeważnie autorom z doby umiarkowanego realizmu.



J. MIKOŁAJ SZILDER.

dyrektor Biblioteki publicznej, znany historyk, autor bezstronnych studiów, mających związek z historią polską, zmarł w Petersburgu 6 kwietnia.

„Z liczby badawczych świetnych pisarzy — pisze autor — niektórzy z autorem „Bez dogmatu”, tej „anatomii” duszy współczesnej, na czele, zajmują pierwsze miejsca w pantemie sławy europejskiej. Współczesny pisarz polski, jako stowianin, jest przedewszystkiem psychologiem”.

+ Jubileusz 40-letniej działalności naukowej i literackiej Adama Balcikowskiego obchodzono w Krakowie. Dyrekcja teatru wystawiła niegrany dramat jubilat: „Bolesław Śmiały”.

+ Trzeci kongres dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, na wniosek d-ra Włodzimierza Lewickiego z Krakowa, dotyczący utworzenia biura korespondencyjnego dla dzienników słowiańskich w Austro-Węgrzech i na półwyspie Bałkańskim, polecił wnioskodawcy zebranie potrzebnych do tego materiałów informacyjnych. Obecnie dr. Lewicki opracował odnośny kwestionariusz i rozesłał go redakcjom czasopism.

+ Z powodu jubileuszu poety rosyjskiego Żukowskiego, „Warsz. Dziennik” notuje tłumaczenia tego autora na język polski. Autor artykułu, p. M. Diedow, wylicza następujące przekłady: „Las Marji” w r. 1827, wybrane tłumaczenia Odyńca, słabe — Seweryna Kaplińskiego w „Bibl. Warsz.” z r. 1841, Korsaka („Morze”), Szydłowskiego i kilku innych drobnych.

Artystyczne.

+ We Lwowie odbyło się posiedzenie komitetu, zawiązanego dla sprowadzenia zwłok Chopina do kraju. Wobec tego, że pochowanie zwłok mistrza na Wawelu okazało się ze względów zasadniczych niemożliwe do wykonania, a rodzina Chopina nie życzy sobie, aby spoczęły w innym miejscu, p. Kazimierz Skrzyński postawił wniosek, aby komitet obecny zamienił się na komitet budowy pomnika Chopina. Po długich rozprawach, wniosek uchwalono jednomyślnie.

+ Sfery rządowe rozciągnęły teraz opiekę nad zabytkami historycznymi, wskutek czego i dawne zabytki polskie zapewne zostaną ocalone od ostatecznej ruiny. Zarząd dóbr państwa, według doniesienia „Gaz. Kiel.”, ma zamiar oddać pod opiekę komisji

archeologicznej zwałiska zamkowe w Bodzentynie, Rabsztynie i Ogrodzieńcu. Taż sama komisja ma utworzyć komitet funduszo- wy, celem podtrzymywania zwałisk zamku w Czersku. Z Kijowa hr. Ludwik Skarżyński pisze do nas, że wspomniane w Nrze 1030 „Kraju” nowoodkryte sklepy podziemne w Kijowie mogły należeć do klasztoru Dominikanów, spalonego przez kozaków w wieku XVII.

+ Obszerny artykuł w „Now. Wremia” poświęca p. A. Sarmatow wystawionym w Paryżu rzeźbom Biegasa. Sprawozdawca z zachwytem opisuje swe wrażenia i przyznaje geniusz naszemu artyście.

+ Korespondent „Piet. Wied.” z New-Yorku donosi, że Paderewski i Gabryłowicz mieli olbrzymie powodzenie w Ameryce. Jako wirtuozi. Na pierwsze przedstawienie „Manru” Paderewskiego zebrał się cały wielki świat New-Yorku i nie tylko publiczność, ale i krytycy muzyczni przyjęli operę nadzwyczaj życzliwie.

+ Dzienniki moskiewskie z oburzeniem piszą o milionerze Stachiejewie, który kupił kilka obrazów W. Kotarbińskiego i, wbrew przyrzeczeniu, nie chce ich dać na wystawę wiosenną. „Now. Wremia” nazywa Stachiejewa „moskiewskim Bruskowem”.

+ Wystawę ilustracji do powieści H. Sienkiewicza opisuje z uznaniem p. W. G-kow w „Now. Wremia”. Nie podobają mu się rysunki Kossaka, nie bardzo dawałnają utwory W. Tetmajera. Za to sprawozdawca bardzo chwali Batowskiego i Stachiewicza. Z innych obrazów podnosi zalety Grottgiera (Chłop i żołnierz ranny), Tondosa (Widok z Krakowa) i Moniuszki (Atak kawalerji).

+ W krakowskiej Akademji sztuk pięknych Stanisław Wyspiański został mianowany docentem malarstwa religijnego i dekoracyjnego.

+ Do Muzeum cesarza Aleksandra III w Petersburgu, między innymi, kupiono obraz K. Wróblewskiego „Wieczór”.

+ Na wystawie rękodzielniczej w Petersburgu ogólną uwagę zwracały na siebie organy z gliny, t. j. mające rury i klawisze gliniane. Twórcą ich jest włosićianin z Jaszun (gub. wileńska), Hipolit Chwin. Głos instrumentu jest mocny i przyjemny, nie różniący się od głosu zwykłych organów po kościołach wiejskich.

+ W Paryżu zmarł wybitny rzeźbiarz Juljusz Dalou, twórca wielu wypuklorzeźb i kilku pomników, odznaczających się wielką siłą i wspaniałością.

Teatralne.

+ W teatrze lwowskim z wielkim powodzeniem wystawiono drukowany w „Kraju” tryptyk sceniczny K. Laskowskiego „Pogrzeb”.

+ Teatr własny w Paryżu mają wystawić bracia E. i J. Reszkowie. W tym celu z przyjaciółmi utworzyli spółkę, przeznaczając 3 milj. fr. na wzniesienie budynku, mogącego pomieścić 1,500 widzów. Wszystkie miejsca w teatrze już naprzód zostały zamówione przez uczestników przed-

siębiorstwa. Teatr zarazem ma być rodzajem konserwatorium muzycznego.

+ Dyrektor teatru czeskiego w Pradze, F. A. Szubert, wydał piękne dwutomowe dzieło p. t.: „Z przeszłości. Moje wspomnienia”. Między innymi znajdujemy tam skreśloną gorąco charakterystykę H. Modrzejewskiej, oraz innych artystów dramatycznych polskich: Hoffmanowej, Kotarbińskiego, Marcello, Żelazowskiego, oraz uwagi ogólne o teatrach: warszawskim, krakowskim i lwowskim.

+ W Krakowie wystawiono nową sztukę p. G. Zapolskiej p. t.: „Tresowane dusze”. Sztuka ta, osnuta na tle życia dziennikarskiego — według zdania niektórych krytyków — ustępuje poprzedniemu utworowi tej autorki p. t.: „Mężczyzna”.

+ „Kurj. Teatr.” stwierdza pogłoskę, że primadonna opery warszawskiej, p. Janina Korolewiczówna opuszcza Warszawę i w d. 15 czerwca r. b. rozpocznie występy w Berlinie, skąd potem uda się do Ameryki.

+ W paryskiej „Comedie française” dotychczas urzędowanie istniała organizacja klakierów. Obecnie, na skutek uchwały komitetu teatralnego, instytucja ta została zniesiona.

Nowe książki.

Biblioteka samokształcenia (wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki”).

Idea samokształcenia, będąca jedną z odrębnych idei samopomocy, coraz bujniej krzewi się w naszym społeczeństwie. Cieszyć się z tego trzeba. Właściwie każde kształcenie się, o ile ma być skutecznym i owocnym, jest w gruncie rzeczy samokształceniem się. Szkoła, zarówno niższa jak wyższa, przysposabia tylko grunt, zachęca do nauki i daje wskazówki; jak uczyć się należy. Człowiek przyswaja sobie i na własną korzyść obraca to jedynie, co własnym, osobistym wysiłkiem zdobył. Obok „Biblioteki dla samouków” posiadamy już dziś liczne dzieła i dziełka popularne, które uprzyjemniają masom liczne i różnorodne gałęzie wiedzy. Nowe wydawnictwo tego rodzaju przedsięwzięcia redakcja „Poradnika dla czytających książki”. Staraniem jej zaczęły wychodzić książki bardzo tanie (po 25 kop. za tom) treści najrozmaitszej, ale zawsze żywotnej. Dotąd wyszły dwa dziełka: „Etyka”, tłumaczona z Höfdinga, oraz praca oryginalna d-ra Gorzyckiego: „Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia pańszczyzny”. Obie odznaczają się dobrym wyborem i starannym opracowaniem; druga zwłaszcza celuje treścią i jasnym przedstawieniem ciekawego przedmiotu. Dzieł takich wychodzić ma 20 w ciągu roku. Oprócz tłumaczeń, redakcja zapowiada prace oryginalne; między nimi „Historję antropologii” Radlińskiego i „Spinozę” Żuławskiego.

Jerzy Orwicz. „Poezje”. Warszawa, 1902, str. 45. Cena 60 k.

Tyle w ostatnich czasach wychodzi zbiorów poezji, że wyróżnić się wśród tej powodzi trudno. Nie udało się to też autorowi niniejszego zbioru, choć zawarte w nim poezje odznaczają się i dobrą formą i niejakim technicznie poetycznym. Nie są to jednak rzeczy wybitne, choć udatne i poprawne. Do najlepszych należą przekłady z Nadsona, istotnie wartościowe.

Stanisław Wyspiański. „Protesilas i Laodamja”. Tragedja. Wydanie drugie. Kraków, 1901, str.

55. Skład u Gebethnera i S-ki. Cena 75 kop.

Tragedja to, w stylu Sofoklesowym utrzymana, opiewająca historję Laodamji, odbierającej sobie życie wobec przeciwności smierci ukochanego małżonka.

M. Wl. M. „Lezki i uśmiechy”. Poezje. Lwów, 1902. Skład główny w Księgarni Polskiej. Str. 77. Zbiór wierszyków ulotnych, malujących różnorodne nastroje uczucia, odznaczający się stylem gładkim i poprawnym oraz nosi na sobie cechy wrażliwego serca kobiecego. Autorka jednak nie zdołała opanować tak formy, aby mogła przejmować czytelnika do głębi. Za najlepszy wiersz uznajemy „Zimę”. Z innych wyróżniają się jeszcze: „Cóż ci napisać?”, „Miło mi”, „Powiedz”, „Lubię kościół wielką ciszę”, „Ochodząc”.

W. M. Kozłowski. „Królestwo ideałów”. Odkupienie estetyczne. Kraków, 1901, str. 27. Nakładem red. „Poglądu na świat”. Cena 40 kop.

Założeniem, z którego tu wyszedł autor, jest wiersz Schillera „Ideal i życie” (którego przekład polski, bardzo udatny, również został w całości przytoczony), a teza — odkupienie człowieka przez piękno, oraz różnica, jaka zachodzi pomiędzy etyką Kanta a poglądami etycznymi Schillera.

Oskar Altenburg. „Zagadnienia praktyczne z psychologii wychowawczej”. Przełożyła z niemieckiego J. Moszczeńska. Warszawa, 1902, str. 91. Nakład i druk M. Arcta. Cena 40 kop.

Autor zastanawia się nad kwestją pilności i uwagi uczniów, ocenianych przez nauczycieli praktycznych; analizuje właściwości psychologiczne, będące wynikiem otoczenia (okolicy, małego lub wielkiego miasta, domu i towarzyszy); rozbiera właściwości psychologiczne, wynikające z przemijających lub stałych ułomności fizycznych; nie pomija również i tych właściwości psychologicznych, które są bezpośrednim wynikiem nauce i systemu szkolnego. Książkę tę, społeczną bardzo starannie, szczególnież można polecić rodzicom, mającym dzieci w szkołach publicznych. Wiele im ona rzeczy uświadomi i rozjaśni.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

ANCZYC WL. L. Białek opętany, krótkowidła w 1-y akcie ze śpiewami, kop. 30.

— Chłopi arystokracji, szkic dramatyczny w 1-y akcie, kop. 30.

— Flisacy, obrazek lud. w 1-y akcie, ze śpiew., kop. 30.

— Łobzowanie, obrazek dram. w 1-y akcie, ze śpiew., kop. 30.

— „DZIEJE POWSZECHNE ILUSTROWANE”, opracowane na podstawie najnowszych badań i dzieł historycznych. Ilustrowana historia najnowszych czasów. Tom III. Od Wielkiej Wojny do upadku państwa Napoleońskiego do roku 1901. Ze 115 ilustr. i 18 kart., w oprawie, rb. 4.

FINKEL L. Dr. Bibliografia historii polskiej. Część II, Zeszyt IV, rb. 2.

GARBORG A. Utracony ojciec, powieść, kop. 80.

GLOGER Z. Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami, kop. 25.

HEIJERMANS H. Nadzieja, dramat rybacki w 4-ach obrazach, w przekładzie J. Kasprzowicza, kop. 80.

RIEDL K. Ks. Oto Matka Twoja! Cytania o Matce Boskiej, w oprawie, kop. 30.

TOUSSAINT J. P. Ks. Dwanaście słów św. Franciszka z Asyżu, kop. 10.

WŁODOWICZ Z. Szczęście, szkic powieściowy, rb. 1.

WYSPIAŃSKI ST. Protesilas i Laodamja, tragedia, kop. 75.

ZOLLNER J. Ks. Chrześcijaństwo w swoich obrzędach, czasach i miejscach świętych. W formie kazań liturgicznych na niedziele i święta całego roku rozłożony i wyjaśniony. Jako dopełnienie „Kazań katechetycznych”. Tom I, rb. 3.

Do nabycia w Księgarni K. Grøndyńskiego w Petersburgu (ulica Jekaterińska № 2).

CYTELŃIA

„Kraj”

Petersburg. 26 kwietnia (9 maja) 1902 roku.

№ 17

TREŚĆ:

POSĄG SŁOWACKIEGO. Wiersz, przez Wiktora Gomulickiego.
MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomulickiego. (DC).
ROK 1809. Powieść historyczna, przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC).
STRASZNA NOC. Przez A. P. Czechowa, tłóm. z ros. G. W.
STARA FILIŻANKA. Przez P. Remera.
TO I OWO.

POSĄG SŁOWACKIEGO.

Kto pragnie posąg wnieść dla Juljusza,
Niech go odleje z tęczowych mgieł:
Tęczowa była poety dusza,
Mgła tworzy zmienne tło jego dzieł.
Bronzu musiano wziąć dla Adama —
Jemu za posąg mgła starczy sama.

Mgły krótkie trwanie: wiatr ją rozprószy,
Strzałą przeszyje słoneczny grót;
Lecz i bronz krucha forma dla duszy:
Rdza go rozgryza, rozbija młot...
Przed niewzruszonym czasu obliczem
Bronz i mgła równe: oboje — niczem.

Wiktor Gomulicki.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

XI.

...Twarz, którą ujrzał poeta w wybitym otworze okna, wprawiła go w osłupienie. Gdyby nie to, że obie-
ma rękami trzymać się musiał mura-
ru, żeby nie spaść, pewnieby się prze-
żegnał, jak na widok ducha.

Z pod dużej jedwabnej chustki, która całą głowę i większą część twarzy zakrywała, wyjrzały doń wielkie, ciemno-fioletkowe, w owej chwili prawie czarne, oczy, nie mające równych sobie w całej ówczesnej Warszawie...

— Przebóg! — wyjąkał. — Tyżes to, niebogo?
— Ja sama, panie Pietrze...

— Zkąd?

— Z piekła...

W ostatnim wyrazie ł zostało wymówione miękko, jak ł. Mimo tego złagodnienia, wyraz oddziałał na poetę wstrząsająco.

Petrus Quercus zadrżał od stóp do głowy.

Postać za oknem dodała:

— Powiedziałam: z piekła; po-
winnaś była rzec: z czyśćca. Wzdyć jeszcze o zbawieniu swem nie wątpię.

Widząc osłupienie poety, przyłożyła mu usta do samego ucha, mówiąc cicho a prędko:

— Spieszaj waszność. Niema czasu na mitregi. Bierz coć trzeba i w drogę!

— Którędy?

— Przez okienko.

— Jakże? prosto do Wisły?...

— Pod basztą stoi czółno...

— Skakać?

— Nie, zejść po drabinie.

Wszystkie r w ustach mówiącej gruchały po gołębiemu. Czyniło to jej mowę słodką, pieszczotliwą. Zresztą i sam wyraz «drabinka» miał dużo mocy kojącej.

Poeta uspokoił się.

Nagłony do pośpiechu, zeskoczył szybko ze stolka — żwawo zakrztał się po izbie. Narzucił na ramiona ciemną opończę, głowę nakrył czapeczką, futrem osztył. Potem rozrzucił barłóg, dobył zeń księgę w pergaminie, oraz złoty kubek. Obu przedmiotów brać ze sobą nie mógł, nie mając ich gdzie pomieścić. Bez namysłu wybrał — Kochanowskiego.

— Toć i to złoto! — szepnął do siebie.

Okienko musiał rozszerzyć przez wybiecie kilku cegieł, w czem pomagała mu z zewnątrz Jaga. Szum wiatru i fal zagłuszał łoskot spadających gruzów.

Niebawem Petrus Quercus znalazł się na drabinie, którą przytrzymało dwóch ludzi, siedzących w czółnie. Dostał się i on do czółna i zajął miejsce obok czekającej nań or-
mianki.

W tejże chwili krzepcy, ponuro milczący wioślarze odepchnęli statek od baszty. Czółno zakolysało się na wzburzonych falach i z wolna zaczęło się posuwać ku przeciwnemu brzegowi rzeki.

Poecie zdawało się, że marzy. To jedynie rozumiał, że wybawiono go z niewoli i że wybawicielką jest jego dawna Greta.

Z radością, choć i z niepokojem zwrócił się do Jagi, aby jej wynurzyć wdzięczność, rękę serdecznie uściśnąć. Ale już dziewczyna przy nim nie było.

Usiadła na przeciwnym końcu czółna, jaknajdalej od niego.

Zawołał na nią po imieniu — nie odpowiedziała. Zresztą szum wody i plusk wiosel zagłuszały słowa.

Chciał wstać, podejść do niej, lecz to było niepodobieństwo. Łódź silnie się kołysała, on zaś, osłabiony więzieniem, doznawał ciągłych zawrotów głowy.

Zaniechał przeto wszystkiego i siedział nieruchomo, czekając: kiedy i w jaki sposób sen się zakończy...

Noc była bardzo ciemna, niebezpieczeństwo przeprawy wielkie. Petrus Quercus zgola o tem nie myślał. Miałoby trwożyć się mężczyzna, mędrzec i poeta, gdy młoda, słaba niewiasta najmniejszego nie okazywała lęku?

W milczeniu okrażono Kępe, w milczeniu przedzierała się łódź do brzegu prazkiego. Trwało to długo. Na rzece były wiry, które należało wymijać; niekiedy napór fal był tak wielki, że tylko z wysiłkiem pokonywać się dawał. Przytem, jeśli wysoki brzeg warszawski błyszczał tu i owdzie sennie mrugającymi światłkami, płaszczyzna Pragi tonęła w zupełnych ciemnościach.

Dążono do celu prawie poomacku. Wreszcie łódź wstrząsnęła się gwałtownie; zachrząsała pod nią piaszczyna wilgotna—statek nie tyle wyładował, co wyrzucony został na płaskie wybrzeże.

— Wsiądźmy — przerwała długie milczenie Jaga, wstając z miejsca i przystępując do poety.

Nie zbliżyła się jednak zupełnie, jakby obawiając się dotknięcia.

Petrus Quercus, pełniący rolę zupełnie bierną, uczynił co mu kazano.

Zaledwie kilka kroków postąpił, usłyszał idącą za sobą ormiankę. Zatrzymał się — ona zbliżyła się doń na odległość dwóch kroków.

Prawie jej nie widział. Wydawała mu się czarną na ciemnym tle płam.

Nie wiedział, co rzec — ona pierwsza przemówiła:

— Wolnyś waszmość. Już cię tu pacholki nie pochwycą. Idź w świat, nie oglądając się za siebie.

— Greto... — szepnął — dziewczko moja serdeczna...

Ona ciągnęła:

— Czekaj waszmości droga daleka — trzeba ci kalety dobrze opatrzonej. Laskę mi uczyni: weźmi to...

Odczuł bardziej, niż dojrzał, wyciągniętą do siebie rękę.

Instynktowo wysunął swoją — namacał w ciemnościach podawany sobie przedmiot — palcami go ujął.

— Daję, co mam — mówiła Jaga, jakby usprawiedliwiając się. — Nie czerwieńce to są, jeno klejnoty. Pono siła warte.

Milczał, ściskając w ręce ciężki woreczek. Nie wiedział, ani co czytać, ani co mówić.

Dziewczyna pośpieszyła z objaśnieniem:

— Moje to własne dziedzictwo — po stryju...

— Sobie ostaw... — wyrzekł, starając się oddać jej skarb z powrotem.

— Nie mi po klejnotach... — odparła. — Grzeszna jestem i nędzna. Wór z popiołem i włosienica — oto prawie klejnoty pokutnic.

Umysł poety błądził w labiryncie. — Nie rzekłaś mi dotąd — szepnął — jak się to wszystko stało? Kto cię przysłał? — z kąd się wzięłaś?...

— Mówiłam już waszmości, że — z piekła.

— Gdzież ono piekło?

— W międzymurzu — u kata...

Okropnie zabrzmięło to wyznanie w głuszy ciemnej, przy poświśle wicheru.

— A przecie — dorzuciła ponuro — żołdak mię żaden nie tknął. Grzesz-na-m, ale nie splugawiona. Bronię mię krzyż, który noszę... na głowicy stryjowego kindżała.

Drżący promyk gwiazdy, z chmur wychylonej, zalał się na błyszczącym, obosiecznym ostrzu, które ormianka wydobyla z fald swego odzienia.

— Strasznie tam być musi?...

— Strasznie...

— Jakże się wydostałaś?

— Fortelem najpierw — potem, gdy już swój skarb odebrała, przekupstwem.

— W tej chwili nikogo nie potrzebujesz się obawiać?

— Nikogo.

— Ci dwaj ludzie, co nas tu przywieźli?...

— Rybacy z Powiśla, zapłaceni przezemnie.

— Ów... z międzymurza, pości-gu za tobą nie urządzi?

— Co jemu po mnie!

— Chwałaż Bogu! To już i koniec piekła twojemu.

— Nie, nie koniec.

— Któż cię do powrotu zniewoli?

— Sama wróce.

Petrus Quercus aż skoczył, usłyszawszy te słowa.

— Po cóż miałabyś wracać?

— Aby móc się dalej.

— Patrzyłem na twoją mękę. Wierzę, Bóg jej ma zadość.

— Grzech mój śmiertelny — pokuta do śmierci trwać musi.

Poeta rozrzewnił się. Pociągnęło go do dziewczyny szczere współczucie.

— Zaniechaj tego — wyrzekł prosząc. — Pokuty dokonasz modlitwą, jałmużną, postem. Bóg ją z każdego miejsca przyjmie. Warszawę rzuc — idźmy w świat razem.

— Nie mogę.

— Radzę — z serca szczerzego. Nie jeno radzę, ale i proszę. Usłuchaj mnie. Wzdryć dawniej dość mię lubiłaś...

Nie zaraz odrzekła. Zdawała się namyślać nad odpowiedzią. Wreszcie przemówiła głucho, jakby niechętnie:

— Dziś już waszmości nie lubię. Takiego wyznania żaden mężczyzna nie wysłucha obojętnie. Petrus Quercus, choć stoik, zafrasował się.

— Krzywaś mi, dziewczko moja? — spytał z lekką wymówką. — Za co? Uczyniłem ci krzywdę jakową?

— Nie.

— Jeśli przeto złości przeciw mnie w sercu nie chowasz, podaj mi rękę.

Usłuchała go.

Ręka dziewczyny była zimna, jak z lodu. Ale zaledwie potrzymał ją kilka chwil w swej dłoni, rozgorzała takim ogniem, że się zdawała żagwią płonąca.

Petrus Quercus poczuł ten ogień aż w sercu.

— Prawda-li to — czule zapytał — że ty mię nie lubisz?

— Prawda.

— Dlaczego?

Dziewczyna wybuchnęła:

— Nie lubię, bo... miluję! Calem sercem, całą duszą miluję waszmości! Dzbaniem wody kupiłeś mnie waszmość wszystką aż do śmierci.

Żywię jeno myśl o tobie. Recebym twoje całowała, do nóg twych upadła...

— Jeśli ci krwi mojej trzeba — oto nóż, oto serce moje... Podślu-chałam tajemną rozmowę butłów: jako mężczyźni mają waszmości — i otom wybawić cię przysła... Jakżem szczęśliwa, że ci się na cokolwiek przydała...

Gdybyś mię waszmość teraz zabił, byłabym szczęśliwa aż do ostatka dni swoich!

Poeta słuchał tych słów jak w odurzeniu. Było to odurzenie rozkoszne, takie, jakie sprawiają wyziewy kwiatów przyjemnie pachnących.

Dziewczyna zamilkła — jemu się zdawało, że wiatr, szumiący po zaroślach, słowa jej powtarza, do samego ucha mu przynosi — czule, pieszczotliwie wyszeptuje...

Nie wiedział, co odpowiedzieć. To było pod wszystkimi względami tak niespodziane!

Czuł, że pod wpływem tego wyznania wszystko przetwarza się dookoła niego i w nim. Stojąca przed nim, ledwie widna, w mgle i wietrze rozplywająca się postać nie już nie miała w sobie z jego dawnej Greta. Miejsce «gospodyni» z Dworka Bocianiego zajęła istota zagadkowa — dobrowolna męczennica, na chwilę tylko wychylona z otchłani. Nie zdziwiłby się, ujrząwszy ją otoczoną światłem.

I w sobie czuł zmianę dziwną. Zamknięcie, post długi, wytężona praca duszy o całe lata postarzyły go, a zarazem myślą i sercem podniosły.

Doświadczał uczucia zupełnie nowego. Dziewczyna pociągała go, ale w sposób zgoła inny, niż dawniej.

I teraz pragnął przygarnąć ją do siebie, uściśnąć, ucałować — to miłowanie wszakże nie było wcale podobne owemu, które jego mistrz Horacy opiewał.

Cokolwiekbadź, zrozumiał, że dziewczyna, która mu w głos kochanie swoje wyznaje, jest — jego dziewczyną. Postąpił więc ku niej, aby ją pochwycić w objęcia.

Ale pochwycił tylko mgłę zimną. Jaga rozplynęła się w mroku.

Zawołał na nią po imieniu — nie odpowiedziała. Pobiegł w stronę rzeki — nie napotkał nic, prócz wilgotnych, cały horyzont zakrywających oparów.

Nagle, z mgły nadrzecznej, dobiegł go głos. Brzmiał głucho, jęklonie — zdawał się płynąć z wielkiego oddalenia:

— Z Bogiem, panie Pietrze!... Z Bogiem, mój miły!...

I zaraz potem — plusk i szum wody, wiosłami rozbijanej...

Ogarnęła go wielka tęsknota.

— Greto!... Greto!... Greto!... — zawołał powielekroć.

Mgła, coraz bardziej gęstniejąca, tamowała mu głos, czyniąc go prawie bezdźwięcznym. Wołania wsiąkły w tę mgłę bez echa.

Wyciągnął ręce — chciał biedz, zkad plusk wiosel dochodził.

W tej chwili ściemniało bardziej jeszcze — puścił się deszcz rzęsisty. Szum wiatru, fal, ulewy razem się zmieszały. Poeta uczuł na twarzy bryzg zimnej wody.

Oprzytomniał.

— Mehercle! — zawołał, jakby budząc się ze snu. — Tociem nie Wenda... do Wisły nie skoczę!

Poczuł się napowrót stoikiem. Chciał zawrócić, ale stanął jak wryty. Ze środka rzeki dobiegło go głośne łkanie.

Wytężył słuch, zważając: czy ten głos zbliża się będzie, czy oddala?...

Łkanie odzywało się coraz ciszej, coraz niewyraźniej, wreszcie roz-wiało się w przestrzeni.

— Przywidziało mi się — mruknął. — To wiatr po chroście buszuje...

I przypomniał sobie, że ma na Pradze znajomego izraelitę, puścił się szparko, aby u niego resztę nocy przespać i klejnotów część na drogę spieniężyć.

DCN

M Y S L I.

Bywają chwile, w których przenikamy za głęboko ducha naszej partii, i w której jesteśmy bardziej znużeni przyjaciółmi, niż wrogami.

Narodzenie się jest to omyłka, którą ludzie tylko śmiercią okupić mogą.

Kłamstwem milion us świecie — prawda jedna. Cóż zatem dziwnego, iż ona, biedaczka, nie wszędzie zdążyć może?

Wszystkie urojone korzyści z wojny zdobywają się rzeczywistymi stratami.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Wacława Gąsiorowskiego.

— Według rozkazu!... Panie jenerale, w antykamercze czeka imię pan Moszyński... Chce przedłożenia czynić bodaj w sprawie rozbrojenia pacholków miejskich...

— Powiedz mu, że nie mam czasu!... Jadę do imię pana wojewody Wybickiego...

— A gdyby się napierał?...

— Pozbędziesz go się... Żadnych wyjaśnień!...

— Imię pan Moszyński sumituje się rozkazem rady stanu... Tam do licha, wywodzi!...

— Wszystko jedno!... Nie mam czasu na rozprawę! Straż zaciągnij podwójną!

Adjutant skłonił się, dał znak Zabielskiemu i wyprowadził go do bocznej izdebki, poczem, szepnąwszy coś młodszemu od siebie oficerowi, wyciągnął rękę do pana Tadeusza.

— Szczaniecki jestem, tam do licha! Bądź waszmość jak u siebie.

— Ale to nie... Tu drwój sobie z całego świata!... Jenerał z tobą... Poszatkuj każdego, ktoby cię śmiał tknąć! Moszyński się rzuci, larum narobi, tam do licha!... Niech sobie!...

Tego orzecha nie zgryzie!... Z naszym jeneralem sam Sonier liczyć się musi... Król jegomość w łaskawościach się rozprasza! Bo, tam do licha, jeżeli jest to, co jest dzisiaj, to chyba z Dąbrowskiego krwawicy zostało!...

— Niezawodnie, niezawodnie... panie adjutancie! Imieniem jenerala cały kraj rozbrzmiewa, wszystkie serca biją, każda myśl zagna ku niemu się skłania...

— A no, sam widzisz! — podchwycił z zadowoleniem Szczaniecki. — A gdybyś go ty tak, jak ja znał, gdybyś nań patrzył... Et!... Tam do licha, porąbać się za takiego, zginać pod takim!... To nie książatko, co się w niem zrywa rycerska fantazja, to nie Zajączek, co za to, że egipskie piramidy widział, chciałby do gotowego przyjść, a honory od całego narodu odbierać... to, uważasz!... Et!... Nie wygadam chyba!... Uważasz, pod Gdańskiem... w potyczce syna mu wpół żywego niosą... Niepoń chirurg głową trzęsie, jużby go na tamten świat chciał wyprawić! Jenerał pokraśniał tylko, łzę otarł, dobył szabli i huknął: za mną chłopcy! Nieprzyjaciela zrabaliśmy na drzazgi! Dwa konie pod jeneralem padły... kontuzję sam wziął... a jeszcze nie o siebie się troszczył,

jeno Gielguda wezwał, i co i jak ma stanowić mówił... Morowy człek!... Ziemi syn, żołnierzowi ojciec!...

Szczaniecki rozgałał się na dobre. Jenerał z ust mu nie schodził, a każde słowo, każda opowieść zdawała się płynąć z najczystszej uczucia, z głębokiego oddania, z tego, czego żadna przeciwność nie złamie, nie skruszy, z czem umierać trzeba.

Opowieści adjutanta rozogniły wyobraźnię Zabielskiego. Ośmielony szczerością Szczanieckiego, wręczył go zapytał, czy jenerałowi i sam jeszcze miał coś do zawdzięczenia.

Szczaniecki spojrzał zdziwiony na pana Tadeusza.

— Ja mu mam do zawdzięczenia? Tak! Tam do licha, dobrze mówisz, mości Zabielski! Ja mu zawdzięczam wiele!... Widzisz, mundur ten wdziałem jeszcze za legionów... Ciągnęła mnie do niego i ta burza, co pędziła młódz pod błękity Italji, gnały: i chęć zaznania przygód i nadzieje zaszczytów. Początek był ciężki, bardzo ciężki!... Ludu tegiego moc wielka. Nie o szlufach trzeba było marzyć, ale o szewronie bodaj!... Awanse były ciężkie. Legiony miejsc nie miały na promocje tych, co na to zasługiwali!... Awansowała nas śmierć! Ubywał kapral... ginął podoficer, padał od kuli porucznik, czy kapitan... promocja szła. Nędza, głód, tułaczka dola, zespalała, jednoczyła!... Przykład jenerala zachęcał! Milowaliśmy się tak, że gdy komu szlufy przysyłano z Medjolanu... gorzej cierpiał po stracie towarzysza, niż się randze radował. Piękne czasy, choć bolesne... Otóż tam Dąbrowski sprawił, że nas nie zmogły przeciwności, że wytrwaliśmy do końca! On nas uczył, kędy nasze są nagrody, on nam dawał zapominać o ambicjach, on wpajał miłość... Jeneralem sam był — lecz, wierz mi acan, lada oficerzyna z czekoladowego regimentu austriackiej landwery żył lepiej, dostatniej. Widzisz acan, to mam do zawdzięczenia jenerałowi! A dziś... tam do licha!... Porachuj lata służby, obacz-no siwiznę na skroniach, a widzisz, ledwie porucznik drugiej klasy!... Lecz ja z tego drwię... Lepiej mi z tem adjutantem, niż innemu w pułkownikowskich epoletach!... Dąbrowskiemu służyć!... A to coś więcej przecież, niż sztabowe akselbanty, niż obszlegi cesarskich ordynansów! Tak! Bo Bonaparte choć wielki, ale obcy, a Dąbrowski swój, krew z krwi, kość z kości... tam do licha!

— Daj, panie adjutancie, niech raz jeszcze twą zacną rękę uściśnę! Pierwszy raz bodaj takiej szczerzej dzielnosci się przysłuchuję!... Skromnym jestem człowiekiem, lecz mnie chwyciło. Takie odezwanie idzie do głowy, pęta a grzeje!

— Dawaj gęby! Udałeś mi się!... Mów mi Lutek! No, bez ceregieli! Tam do licha, u mnie to pan! Waszmość to zdaleka od mości, a jak przyjaciółstwo, to pyska dawaj, drabie, i konieć!...

— Gdzież mnie z wami!... Grzech powiedzieć, gdyś waszmość głowy nadstawiał, jam ją chylił nad bibułą i inkaustem!...

— Drwij z tego! Natura jedna... Znałem różnych... Nad bibułą siedzi, relacje układa, palestrant sobie, ani mu w głowie wojaczka... A potem zmoże go, zagra mu pobudka i już ci na takiego zucha wyrasta, że mu nie strzymasz!... Każdy sobie... Nie przecz, bo cię chwyciło!

— Pocziwość, zacność!...

— A generał ci się wydał?...

— Wypowiedzieć trudno... Jedno mnie zastanawia, o co balem się wprost go zapytać... to, czemu zawdzięcza ono wstawiennictwo?...

— Jakto?! Przecież Karaś, młodszy braciszek, przyniósł pisanie od mistrza.

— Od mistrza?!

— Dobrze mówię, wielkiego mistrza. A potem przybiegł z alarmem, że cię magistracy biorą. Generał na równe nogi się porwał. U niego polecenie Astrei za świętość poczytane!

— Wybacz, ale nie mogę pojąć... Astrei?...

— Naszej loży?...

— Pierwsze słyszę.

— Nie jesteś więc... wolnomularzem?!

— Ja? Zkądże!...

— Hm... Bądź co bądź, jesteś przez mistrza polecony!...

— Ależ ja nie znam żadnego mistrza!

Szczaniecki pokręcił głową niedowierzająco. Pan Tadeusz żywiej natark:

— Przysięgam ci, o nieznanych mi rzeczach się dowiaduje!... O wolnomularzach coś mi powiadano, ale to za bajki uważałem!...

— Wierzę ci, skoro tak mówisz!... No, zobaczysz dzisiaj... Wszak generał kazał cię przyprowadzić na zebranie. Będiesz miał znakomitą okazję... A radzę ci nie zaniechać jej i odrazu prosić, aby cię do związku przyjęto. Rycerze Astrei są tu bodaj najsilniejsi. Cesarz do nich należy. Rycerze Gwiazdy północnej i Kazimierza Wielkiego intrygują, chcieli Astreję zabić, ale daremnie... Co ważniejsze, że gdy w tamtych lożach znajdziesz wielu, co radziby od wierności Bonapartemu nas odciągnąć, a pod stopy innego cesarza nas podesłać—Astreja pozostała dotąd nieskalana... Dość ci wiedzieć, że trzyma z nią Dąbrowski!

— A pozwól jeszcze, że cię zagadnę,—a ów Karaś?...

— Karaś-rybak—odrzekł z uśmiechem Szczaniecki.—Ho, ho! Takiego drugiego zucha daremniebyś szukał!... Stary żołnierz, no, a teraz braciszek młodszy!... Wie, jak trawa rośnie!... Chłop sobie prosty, ale z serca, z prawości, z położonych zasług przeszedł niejednego, co to indygenat wziął i worek, i nauki!... Zachowanie ma u nas wszystkich, generał mu wierzy święcie! Wart tego!

— A darujcie natarczywości... nie znacie przypadkiem Kazimierczaka?!... Leśniczym się powiadał, w izbie samotnej pod granicą austriacką mieszka!... A także, jako się teraz dorozumiewam, musi coś znaczyć!...

— Kazimierczak!... Nie słyszałem!...

— On pisanie bodaj do imię pana Dąbrowskiego słał!...

Szczaniecki zadumał się, a po chwili ozwał się z intencją:

— Tam do licha, w dociekanie się nie zabawiaj! Generałowi się przymów i do nas przystawaj!... A wówczas nie na jedno oczy ci się otworzą! Będiesz miał dziś okazję nie-lada!... Rozmaitych się napatrzysz... toć powiem jedno, że kto myśli pocziwie a patrzy dalej, ten ci u nas jest!... Namawiam cię, boś mi przypadł, bo widzę, jako byłbyś pożytecznym!...

— Nie uchylam się! Jenó ciężko mi się wiązać!... w domu żona została, niemal na łasce Opatrzności... Serce mi zamiera, gdy na nią wspomnę! Austriacy, jeżeli coś tam przewachali, gotowi ją pojąć i na zakładniczkę wziąć!...

— Czyż, jak uważasz! To sobie zapamiętaj jedno, że u nas, w wolnomularstwie, zasada jest a najpierwszym obowiązkiem iść zwartą ławą, wspomagać się, stawać jeden za drugiego i zgola towarzyszyów ratować!... Astreja nasza to nie Warszawa i nie imię pana generała kampanja—ale świat; kędy się obrócisz, kędy okiem rzucisz, tam wśród największych personatów znajdziesz sprzymierzeńców!... Im więc cięższych spodziewasz się terminów, tem goręcej się do nas garnij!... Pókiś Zabielski—póty jest niby jeden pret, którego lada moc strzaska, ale skoro między bractwo się dostaniesz, nie tkną cię tak łatwo, boś jest już owym pretem związanym z tysiącem innych; kto po ciebie sięgnie, ten z tym tysiącem poznać się musi!...

Rozmowa ze Szczanieckim pokrzepiła na duchu pana Tadeusza i niemal, że zwerbowała go dla związku, o którym był mu adiutant Dąbrowskiego powiadał. Narazie atoli nie przedsiębrać nie mógł, ani też deklarować się. Szczaniecki bowiem do wieczora sprawę odkładał, a nad-

to pokilkakroć przerywał rozmowę, bądź odbierając rozkazy od Dąbrowskiego, bądź je wydając ordynansom.

Zabielski poddawał się bez szemrania wszystkim zarządzeniom Szczanieckiego—krokiem nie wychodził z wyznaczonej mu izdebki, rad w duchu, że takie znalazł schronisko i opiekę. Niepokoje, które go rano jeszcze trawiły, znikły. Potrosze już sam żartować zaczynał ze swoich obaw, nie przeczuwając, iż dopiero teraz nad głową jego zaczynały zbierać się chmury.

Imię pan Moszyński, uwiadomiony o gwałcie, popelnionym przez kompanję piechoty na imię panu Węgrzeckim, zaalarmował Radę stanu, a kiedy wydany przez nią rozkaz do generała Dąbrowskiego skutku nie wywarł—razem z mistrzem policji srogi gotował odwet. Sztafeta za sztafetą obiegała miasto. W godzinę niespełna po lakonicznej odprawie, otrzymanej od Dąbrowskiego, zaalarmowano wszystkich senatorów, poruszono sztab, a nawet u rezydenta francuzkiego poczyniono przedstawienia. Powaga władz Księstwa została poruszona do żywego. Samowola generała oczywista.

Sędziwy marszałek sejmu czteroletniego rece załamał. Po Dąbrowskim spodziewał się był wszystkiego, lecz nie podeptania praw, nie przemocy, nie jawnego buntu przeciwko rządowi. Małachowski prawie był wiary nie dawał, a gdy nagromadzone pośpiesznie dowody, a zeznania świadków mu przedstawiono, rzekł z boleścią:

— Więc i na tej ostatniej pędzi ziemi już się bezład poczynił?

Książę Józef przyjął wiadomość z obojętnym spokojem, po dwakroć zapytał o nazwisko winowajcy, po dwakroć kazał sobie powtórzyć imię Dąbrowskiego, a w końcu, nie wysłuchawszy nawet złośliwych uwag Rautenstracha, jął obojętnie przetrzącać wojskowe raporty. Flegmy tej nie podzielał generał Zajacek. Pierwsza pogłoska o zająciu porwała go na równe nogi, w głęboko osadzonych jego oczach zatliły się iskry. Nareszcie więc ten niecierpiący przezeń oficer, ten lizun bonapartowy, ten benjaminek hołoty zejdzie mu z drogi! Nareszcie ustąpi jeden z tych dwóch, co mu przeszkodą byli do osiągnięcia najwyższych szczytów.

Zajacek natychmiast na swoją rękę rozpoczął wywiady. Ku wielkiej radości rzeczywistość przecho-dziła wieść. Dąbrowski użył kompanji drugiego pułku na uwolnienie mordercy, na rozbrojenie halabardników. Czyn wystarczający, aby być skompromitowanym, pogrzebanym na całe lata w laskach u cesarza, a co ważniejsze, w niewolniczym zaśle-

pieniu tłumów. Skończyło się panowanie imię pana Henryka.

Zajacek nie namyślał się długo. Wdział wielki mundur i kazał się wieźć pod Blachę. Plan miał prosty. Dąbrowski ma szerokie kredyty u Soniera. Francuz gotów go wziąć w obronę, poprzec i sprawa skończy się na niczem. On sam nie upora się z Dąbrowskim. Do porozumienia trzeba księcia Józefa. Zajacek wołałby był sojuszu tego uniknąć, ale miała to być chwilowa konwencja dwóch nieprzyjaciół przeciwko wspólnemu wrogowi!... Najpierw niech Dąbrowski zejdzie, a potem i na tamtego przyjdzie kolej—a przyjść musi, bo Poniatowski może odgrywać rolę ministra wojny, lecz nie wobec Zajaczka. Poniatowski jest takim samym generałem dywizji, jak i on, Zajacek! Różnica między nimi jest, co prawda, wielka: tamten ma za sobą dziesiątek lat hulatyki, próżniactwa i zaszargane gronostaje stryja, a on dziesiątek lat trudów wojennych przy boku Napoleona!...

Zajacek, jak burza, wpadł do zacisznych pokoi pod Blachą. Będącemu na służbie Skrzyneckiemu rzucił przez zęby słów kilka o gwałtownej potrzebie widzenia się z księciem i prawie bez meldowania wszedł do gabinetu Poniatowskiego.

Książę Józef powstał na powitanie przybyłego i ozwał się wyniosło: — Czemu mam przypisać, genera-le, pańskie niespodziewane przybycie?!

— Ważnej sprawie!—uciał krótko Zajacek.—Inaczej przecież nie wazyłbym ci się, mości książę, przerywać!...

— O cóż idzie?!

— Słyszałeś, mości książę, o Dąbrowskim?

— Przed chwilą właśnie otrzymałem raport.

— I co, mości książę, zamierzasz?!

— Nie wiem! Sprawa zagmatwana!... Zarzuty jednostronne!... Rada stanu ma się zebrać na nadzwyczajne posiedzenie!... Zobaczymy!...

Zajacek, dotknięty wspomnieniem rady stanu, do której był nie należał, odparł porywczo.

— Co tam rada stanu zadecyduje, to mnie nie obchodzi!... Władzom cywilnym nie podlegam i nie mam z nimi do czynienia! Natomiast chciałbym wiedzieć, co, mości książę, postanawiasz jako żołnierz wobec tak jawnego gwałtu?!

— Jak dotąd, nic jeszcze nie wiem. Trzeba rzecz zbadać!...

— No, tu niema wątpliwości!...

— To się wyjaśni!—ciągnął zimno Poniatowski.—Powtarzam, trzeba zbadać!... A co do mnie, akkomodo-wać się będę do zdania rady stanu!...

— Widzę, że na punkcie rady

stanu trudno mi się porozumieć! Ja w niej widzę inne zgoła ciało!...

— Jakże chcesz, generale?... Król jegomość w Dreźnie, no, a bodaj ani on, ani ja nie mam prawa odebrać panu Dąbrowskiemu dowództwa!...

— O tem się nie mówi, mości książę... wszyscy trzej jesteśmy tu generałami dywizji!...

Poniatowski zbliżył, szarpnął niecierpliwie temblakiem palasza i zagadnął sucho:

— Czyś pan, generale, po to przyszedł, aby mi to powiedzieć?!

Zajacek przeszedł się parę razy po pokoju, a potem, hamując wewnętrzne wzburzenie, rzekł pojednawczo:

DCN

A. P. OZECROW.

Straszna noc.

Iwan Piotrowicz Panichidin po-bladł, przygasił lampę i opowiadał wzburzonym głosem:

— Ciemna, nieprzejrzana mgła zawisła nad ziemią, kiedy w noc przed Bożem Narodzeniem w roku 1883 powracałem do domu od niezżyjącego obecnie przyjaciela mego, u którego wszyscy zasiedzieliśmy się na seansie spirytystycznym. Zaułki, przez które przechodziłem, były jakoś nieoświetlone i musiałem prze-bywać je prawie poomacku. Mieszkałem w Moskwie, w domu urzędnika Trupowa, na jednej z ulic, położonych w najodludniejszej części miasta. Myśli moje w czasie tej drogi były ponure i przyniatające...

«Życie twe zbliża się ku schyłkowi... Pokutuj!...»

Ponure to zdanie wypowiedziane zostało do mnie podczas seansu przez Spinozę, którego udało nam się wywołać. Prosiłem o powtórzenie przepowiedni i ekierka nietylko że powtórzyła, ale jeszcze dodała: «dzisiaj w nocy». Nie wierzę w spirytizm, lecz myśl o śmierci, nawet przypomnienie o niej, pogrążyło mnie w smutek. Śmierć, moi panowie, jest niemiernikniona, jest powszedniem zjawiskiem, ale tem niemniej myśl o niej jest wstrętną naturze ludzkiej!... Wówczas jednak, kiedy mnie otaczały nieprzejrzane i mroźne ciemności, kiedy przed oczyma krążyły mi krople rześistego deszczu, a ponad głową jęczał żałośnie wicher, gdy dokoła siebie nie widziałem ani żywej duszy, nie słyszałem dźwięku ludzkiego głosu, wtedy opanował duszę moją nieokreślony i niepojęty strach. Jestem człowiekiem wolnym od przesądów, lecz śpieszyłem

się i poprostu balem się obejrzeć po za siebie. Zdawało mi się, że jeśli się obejrzę, to ujrzę lada chwila widmo śmierci.

Panichidin odetchnął głęboko, napił się wody i ciągnął dalej:

— Nieokreślony ten, lecz zrozumiały dla was, panowie, strach, nie opuścił mnie nawet wtedy, gdy, wgramoliwszy się na czwarte piętro domu Trupowa, otworzyłem drzwi i znalazłem się w moim pokoju. W skromnym moim mieszkaniu było ciemno. Wiatr zawodził w piecu i postukując w drzwiczki, jakby się prosił, by go wpuścić do ciepła.

— Jeśli mam wierzyć Spinozie—uśmiechnąłem się — to wśród tego zawodzenia trzeba będzie umrzeć tej nocy. Nieprzyjemne to, bądź co bądź!

Potarłem zapalke... Potężny podmuch wiatru przeleciał po dachu. Ciche zawodzenie przeistoczyło się w złowrogie wycie. Gdzieś na dole poczęła trzeszczeć na pół oderwana okiennica, drzwiczki zaś mego pieca żałośnie zapiszczały o pomoc...

«Żle w taką noc ludziom bezdomnym» — pomyślałem sobie. Ale nie czas był oddawać się podobnym rozmyśleniom. Podczas gdy na mej zapalce rozpalala się sinym płomym siarka, rzuciłem okiem po pokoju, a oczom moim przedstawił się widok niespodziewany i straszny... Jakaż szkoda, że wiatr nie zgasił mej zapalki! Byłbym może nie nie widział i włosy nie powstałyby mi na głowie. Krzyknąłem, cofnąłem się ku drzwiom i pod wrażeniem przestachu, przerażenia i zdumienia, zamknąłem oczy.

Na środku mego pokoju stała trumna.

Niebieskawy płomyk zapalki świecił niedługo, lecz rozpoznałem doskonale kontury trumny... Widziałem różowy, połyskujący iskierkami złotogłów, widziałem krzyż ze złotego galonu na wieku. Są rzeczy, moi panowie, które utrwalają się w pamięci, pomimo, żeśmy je widzieli tylko przez chwilę. Tak się też stało i z ową trumną. Widziałem ją tylko przez sekunde, lecz pamiętam najdrobniejsze jej szczegóły. Była to trumna na człowieka średniego wzrostu, a wnosząc po kolorze różowym, przeznaczoną była dla młodej panienki. Kosztowny złotogłów, nóżki, brązowe antaby — wszystko to świadczyło, że nieboszczyk był człowiekiem zamożnym.

Wybiegłem, jak strzala, z pokoju i, nie rozważając nic, nie zastanawiając się, lecz uczuwając tylko strach niewypowiedziany, zbiegłem ze schodów. Na korytarzu i na schodach było ciemno, nogi płały mi się w polach futra i dziwna rzecz, że sobie nie połamałem nóg i nie

skreślił karku. Znalazłszy się na ulicy, oparłem się o mokry słup latarniany i poczęłem się uspokajać. Serce biło mi, jak młotem, i uczuwałem brak oddechu...

Jedna ze słuchaczek podkreśliła lampę i przysunęła się bliżej ku opowiadającemu, który mówił dalej:

— Nie zdziwiłbym się wcale, gdybym zastał w mem mieszkaniu pożar, złodzieja, a nawet psa wściekłego... Nie byłbym zdziwiony również, gdyby się sufit zawalił, zapadła podłoga lub runęły ściany... Wszystko to było naturalne i zrozumiałe. Lecz zkąd mogła się wziąć trumna w moim pokoju? I to trumna kosztowna, dla kobiety przeznaczona, widocznie dla młodej arystokratki! Zkądże się bierze taka wspaniała trumna w ubogim mieszkaniu małego urzędnika? Czy trumna jest pusta, czy mieści w sobie zwłoki? Kimże jest ta przedwcześnie rozstająca się ze światem bogaczka, składająca mi pośmiertną wizytę? Straszna i niewytłomaczona tajemnica!

«Może to nie cud, lecz zbrodnia» — pomyślałem.

Gubiłem się w domysłach. Przecież drzwi od mieszkania były zamknięte, a klucz do nich schowałem w miejscu, znanem tylko paru moim przyjaciółom. Przyjaciele moi nie mogli mi urządzić takiego figla. A może służba pogrzebowa wniosła tę trumnę do mego pokoju przez pomyłkę. Mogli się pomylić o jedno piętro i wnieśli trumnę do mego mieszkania. Komuż jednak nie wiadomo, że nasi karawaniarze nie wychodzą z mieszkania, gdy nie otrzymają zapłaty lub przynajmniej napiwku?

«Duchyprzepowiedziały mi śmierć» — myślałem. — Czy nie postarały się one i o trumnę dla mnie?»

Nie wierzyłem i nie wierzę, moi państwo, w spirytyzm, ale taki zbieg okoliczności może wprowadzić w nastrój mistyczny nawet i filozofa.

— Ależ to wszystko głupstwo i ja jestem tchórzliwy, jak smarkacz — wmaślałem w siebie. — To było złudzenie optyczne — i nic więcej! Powracając do domu, byłem ponuro nastroszony, więc nie dziwnego, że moje chore nerwy uległy złudzeniu... Oczywiście, musi to być optyczne złudzenie! Bo cóżby innego być mogło? Deszcz smagał mnie po twarzy, a wiatr szarpał gniewnie poły mego futra i czapkę. — Zziębłem straszliwie i przemokłem. Trzeba było iść, ale... dokąd? Wrócić do mieszkania — to znaczyło narazić się na powtórne ujrzenie trumny, a widok ten był po nad moje siły. Nie widząc dokoła siebie ani żywej duszy i nie słysząc żadnego głosu ludzkiego, gdybym pozostał sam przy trumnie, w której prawdopodobnie

leżały martwe zwłoki — mógłbym postradać zmysły. Pozostawać zaś na ulicy na ulewnym deszczu i na chłodzie było niepodobieństwem.

Zdecydowałem się spędzić noc u przyjaciela mego, Upokojewa, tego, który, jak państwo wiecie, zastrzelił się niedawno w «chambres garnies» u kupca Czerepowa na Martwej przecznicy.

Panichidin otarł pot zimny, który wystąpił na jego błądą twarz, westchnął głęboko i ciągnął dalej:

— Nie zastałem Upokojewa w domu. Zapukawszy do jego drzwi i przekonawszy się, że go nie ma, odnalazłem klucz od mieszkania nad drzwiami, otworzyłem i wszedłem do pokoju. Zrzuciłem z siebie mokre futro na podłogę i poomacku odszukałem kanapę, na której siedziałem, aby odpocząć. Ciemno było... Za oknem zawodził żałośnie wicher. Za pieczeniem odzywał się monotonicznie ćwierkający świerszcz. Na Kremle poczęto dzwonić na jutrznię. — Zaświeciłem zapalnicę, lecz światło nie wpłynęło dodatnio na moje posępne usposobienie. Przeciwnie, straszny i niewypowiedziany przestraszył opanował mnie nanowo... Krzyknąłem, zachwiałem się i nie wiedząc, co się ze mną dzieje, wybiegłem z pokoju...

W mieszkaniu mego kolegi ujrzałem to samo, co i u siebie — trumnę!

Trumna mego kolegi była prawie dwa razy większą od tej, jaką zastałem u siebie. Ciemne obicie nadawało jej jeszcze więcej ponurego kolorytu. Zkądże się wzięła tutaj ta trumna? Nie, nie ma już najmniejszej wątpliwości, że to złudzenie wzroku!... Oczywiście rzecz, że nerwy moje są chore i że to halucynacja. Wszędzie, dokądbym tylko poszedł, będzie mnie ścigał widok przybytku śmierci. A więc ja tracę zmysły, zapadam na jakiś rodzaj «trumnomanji», przyczyny zaś mego obłąkania nie trzeba było daleko szukać: należało tylko przypomnieć sobie wieczór spirytystyczny i przepowiednię Spinozy...

«Tracę zmysły!» — pomyślałem sobie z przerażeniem, chwytając się za głowę. — Boże drogi! Cóż tu począć?!

W głowie mi się mąciło, nogi uginały podemną... Deszcz lał, jak z cebra, wiatr ziębił mię, a nie miałem ani futra, ani czapki. Nie miałem odwagi powrócić po nie do mieszkania Upokojewa. Strach trzymał mnie silnie w swych lodowatych objęciach. Włosy powstały mi na głowie, po twarzy mej spływał zimny pot, choć chciałem wierzyć, że to była halucynacja. Co robić?... Czeka mnie szaleństwo lub też śmierć z przeziębienia. Na szczę-

ście przypomniałem sobie, że na sąsiedniej ulicy mieszka mój dobry znajomy, młody lekarz, Pogostow, który uczestniczył wraz ze mną w seansie spirytystycznym. Udałem się do niego... Wtedy nie był jeszcze ożeniony z bogatą kupcową i mieszkał na piątym piętrze w domu radcy stanu Kładbiszczewskiego. W mieszkaniu Pogostowa nerwy moje wytrzymały nową próbę. Wechodząc na schody, usłyszałem niezwykły hałas. Z góry pędził ktoś, tupiąc głośnie butami i trzaskając drzwiami.

— Na pomoc! Ratujcie! — usłyszałem rozdzierający duszę krzyk. — Stróżu! Na pomoc! — Po chwili ujrzałem pędzącą ku mnie z góry ciemną postać w futrze i pogiętym cylindrze...

— Panie Pogostow! — zawolałem, poznawszy znajomego mi lekarza. — To pan? Cóż się z panem dzieje? Pogostow zatrzymał się i chwycił mnie konwulsyjnie za rękę. Był błądy, oddychał z trudnością i drżał na całym ciele. Spoglądał błędnymi oczami na wszystkie strony, a piersi jego falowała niespokojnie...

— Ach, to pan, panie Panichidin?... — zapytał głuchym głosem. Ale czy to rzeczywiście pan jeste? Jesteś pan błądy, jakbyś pan z grobu powstał... Może to także halucynacja? Boże mój... jakże pan strasznie wyglądasz...

— Cóż się z panem stało? Jesteś zmieniony i błądy, jak płótno!

— Och, pozwól mi pan odetchnąć... Rad jestem, że pana napotkał, jeśli to pan rzeczywiście jeste, a nie przywidzenie. Przeklęty seans spirytystyczny... rozstroił mi nerwy do takiego stopnia, wyobraź sobie pan, iż powróciwszy do domu, ujrzałem w moim pokoju... trumnę!

Nie dowierzałem moim uszom i poprosiłem go o powtórzenie opowieści.

— Ujrzałem, powiedział panu, najprawdziwszą trumnę! — rzekł lekarz, siadając bez sił na schodach. — Nie jestem tchórzem, ale przecież sam djabeł-by się przestraszył, gdyby po spirytystycznym seansie potknął się pociemku o trumnę!

Plącząc i jękając się, opowiedziałem doktorowi o trumnach, widzianych przeze mnie. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie wytrzeszczonymi oczami i z otwartymi z dziwienia ustami. Następnie, aby się przekonać, czy nie podlegamy halucynacji, poczęliśmy się szczyphać nawzajem.

— Boli nas obu! — zawołał doktor — widocznie zatem nie śpimy i widzimy jeden drugiego nie we śnie. Faktem jest również, że trumny, widziane przeze mnie i przez pana — nie były złudzeniem optycznym, lecz rzeczywistością. Cóż tu teraz począć?

Przebywszy tak z godzinę na zimnych schodach i gubiąc się w domysłach i dociekaniach, zziębliśmy straszliwie i postanowiliśmy otrząsnąć się z małodusznego strachu. Zbudziwszy stróża domu, poszliśmy razem z nim do mieszkania doktora. Wszedłszy do pokoju, zapaliliśmy świecę i w istocie ujrzelśmy trumnę, obitą białą jedwabną materją i ozdobioną złotą frendzlą oraz kutasami. Stróż przeżegnał się pobożnie.

— Teraz możemy się przekonać — odezwał się wybladły doktor, drżąc na całym ciele, — czy trumna jest pusta, lub czy... mieści w swym wnętrzu nieboszczyka.

Po długim, łatwo zrozumiałem wahanin, doktor nachylił się i zaciśnawszy ze strachu i niepewności zęby, zerwał wieko z trumny... Zatrzeliliśmy do wnętrza i przekonaliśmy się, że trumna jest próżna.

Nie było w niej żadnego nieboszczyka, lecz zato znaleźliśmy w trumnie list następującej treści:

«Kochany doktorze! Wiadomo Ci, że interesy mego teścia silnie się zachwiały. Zadłużył się po uszy. Jutro, lub najdalej pojutrze, przyjdą zrobić zajęcie ruchomości, a to zgubi ostatecznie nie tylko jego i moją rodzinę, lecz rzuci cień na nasze dobre imię, które jest droższem nad wszystko. Na wczorajszej radzie rodzinnej postanowiliśmy ukryć wszystko, co jest cenniejsze i droższe. Ponieważ mienie mego teścia składa się z trumien (jest on, jak Ci wiadomo, właścicielem najpierwszej w mieście fabryki trumien), więc zdecydowaliśmy się ukryć najkosztowniejsze trumny. Udaję się przeto do Ciebie, jako do przyjaciela, z prośbą o dopomożenie w ocaleniu majątku i honoru! Ufając, iż pomożesz nam ukryć nasze mienie, posyłam Ci, mój drogi, jedną trumnę, którą zechciej przyjąć i przechowywać, aż do chwili, gdy zażądamy zwrotu. Bez pomocy znajomych i przyjaciół zginiemy. Spodziewam się, że nie odmówisz mi tej przysługi, tem więcej, że trumna będzie stała u Ciebie niedługo jak tydzień. Do wszystkich tych, których uważam za naszych najlepszych i szczerzych przyjaciół, wysłałem po jednej trumnę i liczę na ich wspaniałomyślność i szlachetną uczynność. Kochający Cię Iwan Czelnustin».

Po tem zdarzeniu leczyłem się przez trzy miesiące na rozstrój nerwowy, nasz przyjaciel zaś, zięć właściciela fabryki trumien, ocalił i honor swój i majątek. Jest on już obecnie właścicielem zakładu pogrzebowego oraz posiada skład pomników i nagrobków. Interesy idą mu nie osobiście, więc też co wieczór, gdy wracam do domu, obawiam się cią-

gle, czy nie ujrzę przy moim łóżku białej, marmurowej płyty grobowej lub katafalku.

Ilom. z ros. G. W.

P. REMER.

STARA FILIŻANKA.

Matka moja ma starą filiżankę. Filiżanka prawie już do niczego: poszczerbiona, pęknięta na wylot ma sporo.

— Pęknięte naczynie trwa dłużej niż nowe — powiada matka moja, a w duchu nienawidzi starej filiżanki; radaby mieć nową!

Ale nie tłucze się stara filiżanka. Mocna, zdawaćby się mogło, że zahartowała ją na wieki wieczne te pęknięcia. Rzucając ją z kąta w kąt bez najmniejszej oględności, a filiżanka trwa!

Najwyżej przybędzie jaki rys nowy do dawnych rysów.

Biedne serce ludzkie!

Możesz i ty być stare, poturbowane srodze, popękane — a trwasz. «Nadłuszone naczynie trwa dłużej niż nowe»...

A jednak ileż to razy w chwili rozpaczania chciałoby się, abyś raz chociaż pękło, jak szkło kruche, chciałoby się raz przeciw spokojowi zaznać i ciszy...

A ty, biedne, nawpół żywe serce ludzkie, trwasz i trwasz; nie pękasz do ostatka; tylko przybywa rys nowy do dawnych rysów.

TO I OWO.

Czem jest inżynier, a czem technik? Pytanie to rozstrzygają tak niemieckie pisma fachowe: «Inżynier to artysta, który siły i materje przyrody wykorzystuje z zastosowaniem praw mechaniki i nauk przyrodniczych. Technik — to przemysłowiec, który naukowe wyniki i praktyczne doświadczenia z mechaniki i nauk przyrodniczych wykorzystuje i spieknia. Inżynier — jest to naukowo wykształcony teoretyk w dziedzinie praktyki technicznej, technik — to teoretycznie wyszkolony praktyk, zaś kupiec-przemysłowiec, to człowiek z doświadczeniem technicznym, który działalność inżyniera i technika unie z korzyścią dla siebie wyzyskać». Jakkolwiek zajmujące mogą być te poglądy, znajdujące swój wyraz w rozmaitych krajach, to jednak z dzisiejszego stopnia rozwoju politechniki i nauk technicznych wynika niewątpliwie, że tylko fachowca, posiadającego najzupełniej teorię nauk technicznych i zastosowanie teje w praktyce, nazywać należy inżynierem.

Angielska prasa codzienna obchodziła niedawno 200-letni jubileusz swego istnienia. Dnia 11 marca 1702 r. wydana została — jak przypominają «Academy» — pierwsza angielska gazeta codzienna, pod nazwą: «Daily Courant». Właścicielem jej był niejaki E. Mallet, który puścił w świat następujące ogłoszenie: «Ten «Courant» będzie wychodził codziennie i podawał wszystkie ważne wiadomości, skoro tylko poczną nadejść, a ograniczony jest co do miejsca tak, aby publiczności oszczędzić przynaj-

mniej połowę bezcelności zwykłych gazet». Istotnie «Daily Courant» starał się podawać wiadomości w najkrótszej formie, a głównie zamieszczane w nim były wyciagi z gazet kontynentalnych, z dokładnem podaniem źródła. Gazeta Mallet'a nie miała ogłoszeń, które wprowadził dopiero nowy właściciel, Samuel Buckley. Numer «Daily Couranta» kosztował i penny; w r. 1705 Buckley podwoił tę cenę.

Za dwa lata ma być gotowym nowy tunel przez górę Simplon, łączący Włochy ze Szwajcarią krążankiem, długim na 20 kilometrów. W obecnej chwili wywiercono już około 11,200 metrów galerji. Największe trudności są od strony południowej, t. j. włoskiej; jak bowiem donoszą z Domodossola, od czterech miesięcy, z powodu natrafienia przy robotach na wielkie źródła wody i z powodu walenia się ścian, praca zatrzymała się przy dotychczasowych 4,430 metrach; za to od strony szwajcarskiej tunel postępuje z szybkością przeciętną 6,07 metrów na dobę. Wylot tunelu od strony południowej połączonym zostanie około miasteczka Brig z kolejami włoskimi, tak, jak w Szwajcarii, w Iselle, połączony się z kolejami szwajcarskimi. Tunel ten, jedno z największych przedsięwzięstw technicznych, skróci drogę z Genui i Medjolanu do Paryża o 50 kilometrów. Najwięcej na tem zarobi port geneński, który współzawodniczy z marsylskim. Przez tunel Mont-Cenis odległość z Medjolanu do Paryża wynosi obecnie 945 kilometrów, przez tunel Gottharda 904 kilometry, a przez Simplon odległość zmniejszy się do 854 kilometrów.

W dobie przyspieszonego i gorączkowego ruchu na kolejach i w życiu, warto zestawiać niektóre skale ruchu od najmniejszej do największej. Cyfry oznaczają bieżący w metrach. Otóż ślimak (wolniejszy od przysłowiowego żółwia) posuwa się na sekundę 0,0015 m. 1/10 milimetra, strumienie przebiegają 0,9—1,1 m., koń stępo 1,2, człowiek piechotą 1,7, dorożka 3,8 (na gumach jedzie szybciej), wprawny pływak 3—4, cyklista na kole 8—12, lyżwiarz na lodzie 9—11, parowiec na oceanie 10—12, koń wyścigowy 11—14, burza 16—18, angielski wyścigowiec 19—20, wyżeł 20—23, pociąg pospieszny 18—25, samochód starszej konstrukcji 20—26, gołąb pocztowy 26—30, orzeł 31, orkan 39, wóz elektryczny na kolei próbnej Berlin-Zosen 45—50, głos w powietrzu 330, pocisk karabinowy 500—600, działo oblężnicze 700—750, głos w wodzie 1,525, światło 305,084,636, elektryczność w drucie miedzianym 1,7 mm. średnicy 450 milionów.

Piękna wyspa Korfu, którą cesarzowa Elżbieta umiłowała i gdzie znajdowała ukojenie i wypoczynek, stanie się wkrótce przybytkiem najzamożniejszych namiotności. Grupa kapitalistów, reprezentowana głównie przez dyrektorów jaskiń gry w Ostendzie i Spa, które mają być zamknięte, postanowiła przenieść pole swej działalności do Korfu. Syndykat ma zebrać w tym celu 1,600 tys. ft. sztrl., z czego 160 tys. przeznaczono na budowę gmachów. Gmina Korfu będzie otrzymywała po 14 tys. ft. rocznie. Mieszkańcy będą wykluczeni od gry. Jeden z członków syndykatu udał się do Nizy dla werbowania kapitalistów. Zawarto już przedwstępna umowę z radą miejską Korfu. Ta umowa będzie przedstawiona Izbie deputowanych w Atenach. Może też odrzucić ona kontrakt, albowiem w całym kraju już dziś oburza się na myśl otwarcia domu gry.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim
Nowgorodzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konných.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu .
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Białe stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do sztybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depek: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(3616)



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd
ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, któremi
każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-
perty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

jedyna w Rosji fabryka
ruchomych liter „POBIEDA“ **I. A. LEWINSONA,**
Odesa, Kanatnaja 14, pocz. skrytka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.
№ 0 z 90 literami 1 r. — k. № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.
№ 1 „ 161 „ 2 „ — „ № 4 „ 716 „ 6 „ 50 „
№ 2 „ 291 „ 3 „ 50 „ № 4a „ 1005 „ 10 „ — „
Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (4294)



UPRZEJMOŚĆ KUPIECKA. — Czy to tylko trwały materiał?

— O panie! to się i za pięć lat nie zedra! Łaskawa pani będzie w tem cho-
dziła do samej śmierci. (Kolce)

**Warsztaty mechaniczne, fabryka maszyn i odlewnia
żelaza**

HENRYK LANZ

w MANNHEIMIE,

wice-prezydent Komitetu szacunkowego klasy XIX na wszechświato-
wej wystawie w Paryżu w r. 1900,

WYRABIA:

Maszyny parowe i lokomobile od 4 do 300 sił.

Młocarnie parowe, konne i ręczne, i młocarnie do konicyzny,
kieraty, sieczkarnie, krajacze do buraków, gniotowniki, śrótowniki,
tryery, separatory do mleka i t. d.

Fabryczny Skład w Winnicy (gub. podol.)

zawsze zaopatrzony obficie we wszystkie powyższe maszyny, oraz
wyroby reprezentowanych przez siebie firm: Eckerta, Mac-Cormicka,
Röbera, Hessa i wiele innych. (3603)

Cenniki na pierwsze zapotrzebowanie gratis i franco.

CZEM JEST?... — Czy pani jest feministka, czy secesjonistka?... a może mo-
dernistka?

— Nie, panie! ja jestem z Radomia.

(Kurj. Świąt.)

Z CHWILI. Nareszcie, po długich roz-
pędach, uczyniliśmy ważny krok w dzie-
linie przemysłu swojskiego.
Ktoś ogłasza, że otworzył „krajową la-
brykę bind“ do podwijania włosów.
(Mucha)

Najlepszy środek kosmetyczny
na świeżość i czystość twarzy.

Źródło piękności.



Patent w Anglii.

Krem CAZIMI
METAMORFOZA
przeciw piegom

Wyłącznie do-
wód autentycz-
ności — podpis:
Bez tego podpisu — fałszywany.
Sprzedaje się we wszystkich ap-
tekach, składach aptecznych i
perfum.

Główne składy w domu han-
dlowym (4284)

I. B. SEGAL

w WILNIE I ODESIE.

Wobec pojawiających się fałszy-
fikatów „Metamorfozy“, wynal-
zca Casimi przedstawił dodat-
kowy nowy rysunek dla plakatów
„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI“
„METAMORFOZA“

Zatwierdzony przez
Depart. przem. i za № 4663

handlu
który będzie opublikowany w pi-
smach ilustrow. i na plakatach.

„Mały Paderewski“.

Łatwy zbiorek na fortepian z melodyj-
i oper polskich: Moniuszki, Noskowskiego,
Zelenieckiego, Münchheimera, Paderew-
skiego i z motywów swęjskich, 56 utwo-
rów, systematycznie ułożonych dla mło-
dzieży w jednym zoszyte. Wytłom-
 wydanie. Cena rb. 1 k. 50, z przesyłką
 pocztową rb. 1 k. 80 Nakład Księgarni
i Składu nut Leona Idzikowskiego
w Kijowie.

— Hrabia Juliusz jest bardzo dumny
ze swoich przodków.

— Ale czy oni są dumni ze swego po-
tomka? (Bies. Liter.)

SANATORIUM DLA OSÓB NERWOWYCH,
oraz Zakład leczniczy dla chorych umysłowo, d-ra DROZNEŚA,
istniejący w Odesie od roku 1888.

Będąc zaopatrzonym w możliwe środki zastosowania najnowszych odkryć lecz-
niczych (hydro-elektro i fototerapia), oraz korzystając z kompetentnej konsultacji
we wszystkich gałęziach wiedzy lekarskiej, zakład mieści się w sześciu oddzielnych
pawilonach, rozrzuconych wśród obszernego parku, co pozwala zado-
walniać wszelkie wymagania osobiste względnie do warunków odosobnienia lub
też bytu towarzyskiego. Oddzielny pawilon do użytku jednego chorego, nie mający
żadnej styczności z resztą zakładu. Osoby leczące się, oprócz apartamentów wy-
łącznie oddawanych do usług każdej z nich, i zadowalniających najbardziej wygó-
rowane wymagania higieny i komfortu, mogą korzystać z obszernych oraz
urządzonych wykwiłtnie i z elegancją sal rekreacyjnych, balowych, jadalnych,
billardu, fortepianów, gier towarzyskich i t. p. Latem krolek, Lawn-tennis, oraz
pawilon dla muzyki wśród parku. Dyrekcja zakładu daje wszelkimi siłami ku te-
mu, aby życiu zakładowemu nadać cechy otoczenia rodzinnego, uwzględniając wszel-
kie indywidualne warunki. Zadowalniając takowe w mierze możliwości, zakład liczy
za swój obowiązek ofiarować do usług miejscowej publiczności, najzupełniejszą mo-
żliwość korzystania z ordynacji lekarskiej w języku polskim, czasopiśm, książek i
t. p., oraz służby, mówiącej po polsku. Zakład, będący właściwie willa przymiejska,
cieszy się nadzwyczajnie dogodnymi warunkami komunikacji. Od bonhofu 5 minut,
od środka miasta (teatr miejski) 10 minut jazdy. Cena drożki mało przewyższa
zwykły kurs miejski. (4304)

BIELIZNA

WEŁNIANA, NORMALNA I HYGIENICZNA
prof. d-ra JÄGERA

(wyrób wyłącznie zagraniczny).

Bracia A. i I. ALSCHWANG
w Kijowie, Kreszczatik (Grand Hotel).

FABRYKA W MOSKWIE.—Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu,
w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyli-
sie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (781)

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆